



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



H. Thomas.

SUGGESTYA W WYCHOWANIU.

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO

A. Sulickiej.

Wydawnictwo „Przeglądu Pedagogicznego.”


WARSZAWA.
Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 5.
1897.



Colour Chart #13



H. Thomas.



SUGGESTYA W WYCHOWANIU.

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO

A. Sulickiej.

Wydawnictwo „Przeglądu Pedagogicznego.”

WARSZAWA.

Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 3.
1897.

573
63

H. Thomas.



SUGGESTYA W WYCHOWANIU.

PRZEKŁAD Z FRANCUZKIEGO

A. Sulickiej.

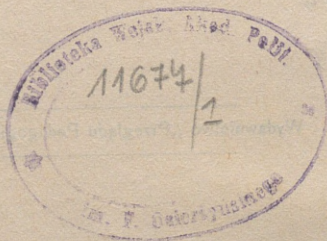
Wydawnictwo „Przeglądu Pedagogicznego.”

WARSZAWA.

Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.
1897.

H. Thomas

Дозволено Цензурою
Варшава, 9 Декабря 1896 г.



WSTĘP.

Praca niniejsza ukazywała się częściowo w *Revue de l'Enseignement primaire et primaire supérieur*. Sam tytuł tego pisma wskazuje, w jakim duchu prowadziliśmy nasze badania. Przyjęcie, jakiego już doznały, zachęciło nas do ich zebrania w jedno w nadziei, że zajmą tych, których interesuje zadanie niełatwe: wychowania dzieci.

1872

THE UNIVERSITY OF CHICAGO
LIBRARY
540 EAST 57TH STREET
CHICAGO, ILL. 60637

UNIVERSITY OF CHICAGO

Część teoretyczna.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Zasady ogólne.

1. Każda myśl zawiera siłę impulsywną.—2. Siła impulsywna myśli zmienia się stosownie do żywiołu uczuciowego, z którym jest związana. Rozmaite skutki wzruszenia.—3. O wzajemnej walce myśli.—4. O kojarzeniu wyobrażeń, o kojarzeniu ruchów, o kojarzeniu ruchów i idei.—5. Plan niniejszej pracy.

Jedną z ważniejszych zasług społecznej psychologii doświadczalnej jest nie tylko dokładniejszy opis mechanizmu życia umysłowego, ale i jaśniejsze wykazanie ścisłych związków, które łączą je z życiem organicznem. Związki te niewątpliwie oddawna zwracały uwagę filozofów: Sokrates zaznaczał już swoim uczniom wpływ stały, jaki strona fizyczna i moralna wzajem na siebie wywierają; Arystoteles i jego komentatorowie średniowieczni starali się wyjaśnić

skutki tego wzajemnego oddziaływania, a wiemy, że Bossuet nazywał człowieka — „un tout naturel“, „całokształtem przyrodzonym“, — złożonym z dwu odrębnych części, które mają ze sobą „doskonałą i konieczną łączność“; niemniej jednak prawa tej łączności, jak również prawa najogólniejsze, jakim podlega myśl, dopiero dzisiejsi psychologowie wydobyli na jaw i ściśle sformułowali. Otóż, dzięki właśnie znajomości tych praw, dokonał się przewrót w pedagogii, która nabiora coraz więcej charakteru umiejętności o stałych prawidłach, pewnej metodzie i rozumowem zastosowaniu.

1. Pierwszem i najważniejszym z tych praw ¹⁾ jest, że wszelki stan świadomości, pochodzący, lub nie z bezpośredniej czynności mózgu, wpływa na organizm i dąży do uzewnętrznienia się. Jeden z filozofów współczesnych powiada, że *wszelka myśl zawiera siłę impulsywną, dającą początek ruchom*. Wszelka w istocie myśl, jak słusznie tenże zaznacza ²⁾, nie jest

¹⁾ Nie będziemy tutaj wyliczali wszystkich tych praw, pragniemy tylko uwydatnić te mianowicie, których znajomość wy-daje nam się niezbędną do zrozumienia zjawisk sugestyi.

²⁾ Ob. Fouillée, *Evolutionnisme des idées forces* i *Psychologie des idées forces* (Paris, F. Alcan). „Wszelkiemu stanowi umy-słu — powiada podobnie Ribot — towarzyszą pewne określone obja-wy fizyczne. Myśl, wbrew tradycyjnym przypuszczeniom wielu, nie jest zjawiskiem, odbywajacem się w świecie pozazmysłowym, niepochwytym, eterycznym. Powtórzmy za Sieczenowem: „Nie-masz myśli bez wyrazu“, czyli że *myśl jest słowem lub czynem w stanie zarodkowym albo początkiem czynności muskulów*. (*Le Mécanisme de l'attention* [*Revue philosophique*, 1887, t. II]).

prostem jedynie wyobrażeniem, martwym obrazem rzeczy, ale jednocześnie „wzruszeniem, żądzą i poruszeniem“; mieści ona zawsze, choć w różnym stopniu, chęć czynu, wydobywającego się na jaw, siłę, która dąży do działania i wstrząsa ciałem ¹⁾.

Owa siła impulsywna myśli widoczną jest zwłaszcza u dzieci. Na twarzy ich, niezwykle ruchliwej, odbija się ich stan wewnętrzny. Spojrzenia ich, ponure lub ozywione, ich postawa, ruchy, wszystko świadczy o pracy, jaka odbywa się w ich umyśle. Myśl o zabawie lub o nauce jest dla nich prawdziwie samą już zabawą lub nauką. Dosyć przyjrzeć się małemu uczniowi, gdy samotny przy stoliku, jest przekonany, że żaden z nauczycieli go nie obserwuje: po jego ruchach, wielce wymownych, przekonywamy się natychmiast, o czem rozmyśla: o lekcji zadanej, czy o oczekującej go zabawie. Opowiadając zaś nam pewne zdarzenie, którego był świadkiem, bezwiednie gestykuje. Zupełnie to samo spotykamy u ludów pierwotnych. W człowieku, rozwiniętym umy-

¹⁾ Niektórzy psychologowie współcześni w pracach swoich wspominają często o faktach psychicznych jako o zupełnie odrębnych i różnej natury, jak gdyby mogły być zjawiska uczuciowe, pozbawione całkiem czynnika umysłowego, albo zjawiska nmysłowe pozbawione czynnika uczuciowego czy ruchowego! Jest-że to powrót do teorii, którą sami z powodzeniem zwalczyli, przedstawiającej zdolności duszy w postaci drobnych niezależnych istot, działających osobno? W rzeczywistości—a już psychologowie starożytni znali to prawo—w każdym stanie świadomości mieszczą się jednocześnie: uczucie, inteligencja i wola, jedynie abstrakcja może je rozdzielać.

słowo, fakty analogiczne, rzecz naturalna, trudniej zaobserwować. W istocie, jego stan świadomości jako w ogóle bardziej złożony, wywołuje często walkę składających go pierwiastków, która to walka osłabia ich energię; zresztą, doświadczenie, wskazując nam niebezpieczeństwo, mogące wyniknąć ze swobodnego ujawniania naszych myśli, nie prowadzi nas powoli do hamowania ich objawów, a nawet do ich ukrywania? Działanie myśli na nasze organy niemniej jest przeto prawdziwem, jakkolwiek mniej widocznem, i tysiące faktów, łatwych do sprawdzenia, są tego dowodem. Znane są powszechnie skutki *zawrotu głowy*. „Największy filozof—powiada Pascal—stanąwszy nad przepaścią, ulegnie działaniu imaginacji, chociaż rozsądek przekonywa go o zupełnem bezpieczeństwie. Niejeden na myśl o przepaści, blednie i pokrywa się potem“. W istocie, sam widok przepaści wywołuje w nas myśl możliwego upadku i ta myśl stanowi siłę, która nas popycha w przepaść. Słynne doświadczenie z wahadłem Chevreul'a jest niemniej przekonawające. Wziąwszy do ręki wahadło możemy zauważyć, że dosyć jest pomyśleć o jego możliwych poruszeniach, ażeby natychmiast te poruszenia nastąpiły; co większa, wzmagają się one od chwili, kiedy je zaczęliśmy śledzić wzrokiem; postrzeganie zmysłowe powiększa wtedy szybkość naszego obrazu wewnętrznego ¹⁾. Podobne oddziaływanie myśli lub wyobrażenia na or-

¹⁾ Doświadczenie to opisał J. Wł. Dawid w książce dla młodzieży p. t. „Światelko“. (P. T.)

ganizm tłumaczy nam również ruchy *laseczki czarodziejskiej* i *stolików wirujących*, któremi dawniej tyle się zajmowano. Oczekiwanie pewnego ruchu i w pewnym oznaczonym kierunku, wywołuje w palcach szereg nieświadomych drgań, które udzielają się przedmiotom i wprowadzają je w ruch. W dzisiejszych czasach mówiono wiele o cudownej mocy *odgadywania uczuć i myśli* za pomocą trzymania rąk. Jeżeli ta moc jest prawdziwą, służy ona za nowy dowód impulsywnej siły myśli, drgań, które one powodują i w których znajdują swój wyraz. Zaznaczymy nareszcie rezultaty najnowszych badań nad pamięcią: badania te wykazały, że pamięć, odtwarzając nasze przeszłe stany psychiczne, odtwarza jednocześnie z mniejszą lub większą siłą poprzedni stan organizmu ¹⁾. „Nie możemy sobie przypomnieć melodyi muzycznej—powiada Joly—nie odczuwając jednocześnie delikatnych drgań w uszach, niby odległego echa, nie doświadczając przytem nieznaczących poruszeń głowy i całego ciała, wybijających takt“. Gdy przypominamy sobie jakiś niemiły smak, organ smaku bywa wtedy tak podrażniony, że sprowadza mdłości; przeciwnie, „siedząc przed smaczną potrawą—powiada Taine—łakomiec czuje naprzód jej smak wytworny; wyobrażenie oczekiwanego smaku dorównywa uczuciu smaku obecnego, podobieństwo zachodzi tak daleko, że w obu wypadkach gruczoły jednakowo wydzielają ślinę“. Stwier-

¹⁾ Ob. F. Queyrat, *Wyobrażenia u dzieci i jej odmiany*, przekład Piltzówniej, Warszawa. Wende, 1895.

dzono, że żywe wspomnienie dawnej rany, obecnie już zagojonej, może podrażnić skórę, a nawet doprowadzić do upływu krwi. Laura Bridgeman, która nauczyła się mówić tylko zapomocą dotyku, porusza ciągle palcami w ciągu dłuższego rozmyślenia. Te same spostrzeżenia zrobiono co do wzroku i węchu, postrzeżenia, które wszystkie prowadzą do jednego wniosku, mianowicie, że zjawisko psychiczne ma zawsze oddźwięk w organizmie.

2. Z prawem powyższem ma związek następujące, które je objaśnia i dopełnia: *Sila impulsywna myśli zmienia się stosownie do pierwiastku uczuciowego, z którym jest skojarzona. Żadne może prawo nie ma tak doniosłego znaczenia pod względem pedagogicznym, jak wpływ uczuciowości na dziecko, przeważające wszelkie inne.*

Wpływ ten stwierdzają liczne objawy. To, że myśl, która nas szczególnie interesuje, zdolna jest sama pochłonąć całą naszą uwagę—jest chyba faktem przez wszystkich znanym i doświadczanym ¹⁾. Myśl, której nie towarzyszy żadne uczucie, podobna jest do płomienia, który oświeca, lecz nie grzeje; może nam ona wskazać pewien cel, budzi jednak słabą tylko chęć jego osiągnięcia. Oto dlaczego tyle myśli przebiega przez umysł, nie zostawiając w nim trwałych śladów, podobne do przejezdnych gości, których nie usiłujemy

¹⁾ Prawo to wytłomaczył dokładnie Ribot w *Revue philosophique* w artykule p. t. *Mécanisme de l'attention*. Ob. również *l'Education de la volonté* przez Payot'a, rozdz. II, str. 47 i następne (Paris, Alcan).

bynajmniej zatrzymać, oto dłaczego również trudno jest pouczyć lub przekonać ludzi nieczułego serca. „Przyznać trzeba—zauważył słusznie Fénelon—że ze wszystkich trudów wychowania najuciążliwszym jest wychowanie dzieci nieuczuciowych; wszystkie ich myśli są roztargnione, słuchają wszystkiego, nie nie odczuwając“.

Podobnie z braku uczuciowości tylu ludzi tworzy próżne projekty, których nigdy nie urzeczywistnia. Odbywa się w nich nieustanna walka najsprzeczniejszych myśli, które po kolei zwyciężają, lub są zwyciężane, nie doprowadzając do stanowczego rezultatu. Ale niechże tylko do gry tej wejdą: miłość własna, ambicya, oburzenie lub gniew, natychmiast, pod wpływem tych uczuć, energia się budzi, a wszelkie niezdecydowanie znika. W istocie, wzruszenie ma własność przyspieszania pracy myśli, pobudzania czynności mózgu, zapowniając przewagę pewnej myśli panującej.

Sądźmy, że w podobny sposób, to jest ową względną nieczułością należy tłumaczyć, częste sprzeczności, jakie złośliwy ogół lubi upatrywać pomiędzy przekonaniami ludzi, a ich postępowaniem. Przyjrzyjmy się np. moralistom: czemuże się stają dla niektórych z nich idee dobra, sprawiedliwości i obowiązku, których istotę analizują drobiazgowo sami? Poprostu pojęciami odezwanymi ¹⁾, o których rozumują podobnie jak mate-

¹⁾ Zauważmy zresztą, że myśli abstrakcyjne mają mniej siły impulsywnej. Tem się też tłumaczy, że np. człowiek mniej jest skłonny do poświęceń dla ludzkości, niż dla ojczyzny, a nie-

matyk o liczbach i figurach, zajęci przedewszystkiem systemem, którego bronią i argumentami, służącymi do jego poparcia. Dogmaty ich, czysto umysłowe, nie mają ciepła i życia; dlatego też nie są skuteczne. Jakże różne są wierzenia, ożywione głębokiem uczuciem: one to stwarzają bohaterów i męczenników, one utwierdzają geniusz, one wreszcie wywołują najszczytniejsze cuda miłosierdzia. Wielkie czyny, zarówno jak wielkie myśli, z serca pochodzą. Słusznie utrzymuje Spencer, wbrew Baconowi, że nie myśli, lecz uczucia rządzą światem ¹⁾. Ścisłej mówiąc, świat dąży do celu, jaki mu wskazują myśli, wsparte potęgą uczucia.

Z uwag powyższych nie można jednak wyciągać wniosku, że działanie uczuciowości objawia się zawsze jednakowo, jako pobudka czynności. Przedewszystkiem, z pośród naszych uczuć najpotężniej oddziałują na nas bynajmniej nie wrażenia zmysłowe, ale obrazy umysłowe, wyobrażenie lub myśl jaśniejsza i dokładniejsza od innych, a będąca treścią uczucia. Powtórę, doświadczenie codzienne przekonywa, że uczucie samo przez się, zamiast rozbudzać energię, czę-

kórzy mniej dla ojczyzny, niż dla rodziny; myśl bowiem o rodzinie wywołuje uczucie najwyższe.

¹⁾ W niektórych przypadkach anormalnych ów wpływ wrażliwości zdaje się jeszcze widoczniejszym. Widywano chorych, których umysł bezsilny i wrażliwość przytępiona nie dopuszczały żadnego aktu woli; nieprzewidziana przyczyna rozbudziła wrażliwość i natychmiast wróciła wola i chęć działania. Ob. Ribot, Choroby woli, przekład polski Potockiego, Warszawa.

stokroć ją obezwładnia, podobnie jak zaciemnia umysł zamiast go rozjaśniać. Następuje to wogóle wtedy, gdy uczucie jest zbyt silne, lub nagle rozbudzone. Wielu lekarzy, otaczających staraniami obcych chorych z zadziwiającym zasobem zimnej krwi i zręczności, tracą pewność siebie i jasność umysłu z chwilą, gdy choroba dotknie którą z osób drogiech. Widywano matki, szalejące z rozpaczy, niezdolne nieść pomocy dzieciom, nad którymi nagle zawisło niebezpieczeństwo. Uczucie może nawet niekiedy spowodować śmierć: radość zabija zarówno jak boleść, gdy jest zbyt nagłą i dotkliwą, a podobne skutki grożą najczęściej tym, którzy prowadzą zazwyczaj życie spokojne i regularne, i gdy system nerwowy ma przewagę nad systemem mięśniowym. Co większa: niektóre uczucia, bez względu na ich siłę, osłabiają w nas zawsze energię i do pewnego stopnia obezwładniają; do takich należy strach, którego skutki są znane. Gdy strach oładnie nami, funkcje serca stają się nieprawidłowe, umysł się zaciemnia, wola rozprzęga; wiele niepowodzeń w życiu wynika z tej przyczyny: obawa porażki przyspiesza ją. Przeciwnie, uczucia ufności i nadziei ułatwiają nam zwycięstwo, wzmagają siły. Słusznie powiedziano, że fortuna śmiałym sprzyja, albowiem w istocie odważni czerpią w pewności, że zwyciężą, śmiałość, która im pozwala dążyć niezłomnie do zamierzonego celu.

3. Widzimy więc, że wszystkie nasze myśli, jak siły, albo lepiej, wszystkie nasze stany świadomości *toczą z sobą walkę* i ulegają doborowi naturalnemu zupełnie jak istoty żyjące. Zwyciężają jedynie myśli,

dość potężne same przez się, albo dzięki zbiegowi różnych wrażeń, które, choćby na chwilę skupiają w sobie całą czynność mózgową. Gdyby stan doskonałego monoideizmu mógł być urzeczywistniony, wówczas wykonanie pewnego czynu następowałoby bezpośrednio po zrodzeniu się pomysłu, co często zdarza się u dzieci; ale w zwykłym stanie umysłu, który zwieemy poliideizmem, rzecz się ma inaczej. Świadomość jest widownią nieustających starć, z których zdajemy sobie sprawę dopiero w chwili zastanawiania. Ze starć o tych, jeżeli się dłużej przeciągną, wynikają wahania się woli, którym odpowiada niezdecydowane postępowanie i bezładność czynów. Właściwy charakter człowieka, odcień smutku, jaki daje się widzieć u jednych, wesołość u innych, zawdzięczamy jedynie trwającemu dłużej, pewnemu stanowi świadomości, który stał się przeważającym dzięki pewnym okolicznościom zewnętrznym, budowie organizmu i sprzyjającej woli.

4. Ostatniom prawem, na które pragniemy zwrócić uwagę, z powodu celu, nakreślonego w pracy niniejszej, jest tak zwane zwykle *prawo kojarzenia wyobrażeń*, które zastosować się daje do wszystkich zjawisk umysłowych i do wszystkich ruchów organicznych. Możemy je rozważać z trojakiego punktu widzenia. W myśl owego prawa—*dwa zjawiska odrębne: myśli, oraz uczucia lub chcenia, spotkawszy się razem lub nastąpiwszy po sobie kolejno w świadomości, dążą do wywoływania się wzajem*. Nazwisko Stuarta Milla wywołuje we mnie wspomnienie Awinionu, gdzie umarł; wspomnienie Awinionu—obraz pałacu Papieży, potem Madonnę rzeźby Pradier'a, która się

tam znajduje, i tak dalej. To samo, myśli zupełnie sprzeczne i z pozoru nie mające ze sobą nic wspólnego ani w czasie, ani w przestrzeni, mogą się nagle złączyć w moim umyśle, jeżeli powstawały przy jednakowym stanie uczuciowym, bądź przyjemnym, bądź przykrym, chociażby w różnych czasach¹⁾. Jest to zresztą jedno z praw lepiej dziś znanych i ściśle stwierdzonych. Wspomnieliśmy, że stosuje się ono również do ruchów organicznych. W istocie *ruchy te mogą być wywoływane podobnie jak stany świadomości i w tych samych warunkach*: w obu przypadkach zjawiska wiążą się ze sobą jak ogniwa tego samego łańcucha. Tem się tłumaczy, że rzemieślnicy mogą wykonywać roboty ręczne, nader skomplikowane, myśląc zgoła o czem innem; że żołnierz odbywa w dalszym ciągu rozpoczęte manewra, chociaż odebrał rozkaz ich przerywania; że niekiedy piszemy inny wyraz, zamiast właściwego, zachynający się od tej samej litery, ale lepiej nam znany. Pierwsze ruchy ręki wywołują te, które już kiedyś po nich nastąpiły i jedynie wysiłkiem woli możemy się powstrzymać od ich wykonywania. Nareszcie, to kojarzenie, które stwierdziliśmy pomiędzy myślami i ruchami, odbywa się również *między ruchami a myślami*. Jeżeli te same stany wewnętrzne wyrażają się zwykle w tych samych ruchach, odbywa się to bezwątpienia na mocy pewnej łączności pow-

¹⁾ Ob. Pamięć uczuć. Wykłady Ribota w Collège de France. Przekład polski w Przeglądzie pedagog. Rok 1894, Nr. 19 i 20.

szechnej i koniecznej; możemy w istocie uznać za stwierdzone prawo, które sformułował Karol Bell: każde wzruszenie lub żądza dąży do wypowiedzenia się w ruchu określonym, który jest właściwie początkiem czynności, jaką trzeba wykonać, aby usunąć to uczucie jeżeli jest bolesne, przedłużyć je, jeśli jest przyjemne; ale niezawsze tak się dzieje, gdy mianowicie przyjdzie na pomoc zastanowienie. Pod wpływem przesądów wyrażanie naszych myśli stopniowo się przekształca stosownie do czasu i otoczenia; objawy, któremi dawniej swobodnie wypowiadano swoje uczucia, zastąpiliśmy znakami sztucznymi, których użycia uczy nas wychowanie. Jak różnie np. w każdym kraju wyrażają ludzie uznanie i szacunek! Otóż pomiędzy tymi nowymi znakami i ich przyczyną umysłową ustanawia się stopniowo skojarzenie, czyniąc je coraz bardziej nierozłącznymi; oto dlaczego uważne przyglądanie się osobom otaczającym jest tak pożyteczne, albowiem ich postawa, ich zwykłe gesta, gra ich twarzy mogą nam dostarczyć, co do ich charakterów, najcenniejszych wskazówek. Możemy teraz odwrócić twierdzenie i powiedzieć, że *te same ruchy ciała dążą, na mocy asocjacji, do wywołania tych samych stanów umysłu*. Pospolita jest uwaga, że pewna postawa sprzyja powstawaniu pewnych myśli: przybrawszy np. postawę człowieka zamysłonego lub gniewnego, usposabiamy się naprzód do rozwagi lub gniewu. Rozumiał to dobrze Pascal: „Przeżegnajcie się wodą święconą”—mówił on do niewierzących swego czasu—„a odnajdziecie wiarę”; gdyż w istocie zewnętrzne oznaki pobożności wzbudzają je nieznacznie w naszych sercach. Podob-

nie, czyż nie wiemy, że obowiązkowe czuwanie nad naszym zachowaniem się, gestami, mową (wynikające z różnego rodzaju profesyi) wpływa dodatnio na bieg naszych myśli i naturę naszych uczuć? Co do ostatniej przyczyny tych różnorodnych kojarzeń i ich mniejszej lub większej siły, tkwi ona w naszym usposobieniu do rozwijania działalności w coraz szerszym zakresie i z jaknajmniejszym wysiłkiem, po drodze, którą już sobie wyłobiła; jest ona również w ścisłym związku ze stroną fizyczną i moralną: życie umysłowe i życie organiczne nie są bowiem, jak utrzymują pewni filozofowie, podobne do dwu rzek, których fale płyną równolegle, nie wywierając na siebie żadnego wpływu; ale podobne są raczej do dwóch prądów, które prawdopodobnie nigdy się nie łączą, ale spotykają się lub rozchodzą, przekształcając się nieustannie.

5. Z prostego wyliczenia tych kilku praw wynika, że podlegamy pewnego rodzaju automatyzmowi fizyologiczno-psychicznemu, niezależnie od znaczenia i potęgi woli; otóż ten to mechanizm chcemy zbadać bliżej, rozbierając pod rozmaitą postacią zjawiska sugestyi. Zastanowimy się następnie nad tem, jaką korzyść wyciągnąć z tego może pedagogia i jakie te zjawiska zastosowanie mieć mogą w sprawie wychowania.



ROZDZIAŁ DRUGI.

Autosuggestya.

Rozmaite znaczenia wyrazu suggestya: Określenie.—1. O autosuggestyi.—2. Jej przyczyny; wpływ organizmu.—3. Wpływ uczuciowości.—4. Wpływ wyobraźni.—5. Wpływ woli.—6. Wpływ autosuggestyi na władze umysłowe; błędy pamięci i sądu, mania prześladowcza, choroby przez wyobraźnię, zaburzenia osobowości.

Wyraz *suggestya*, którego dawniej używano jedynie w znaczeniu namowy do złego ¹⁾, uzyskał dzisiaj daleko szersze zastosowanie. Według pewnej liczby pisarzy, oznaczać on winien nie tylko wszelki impuls, jakiegokolwiek natury, ale również wszelkie zjawiska psychologiczne i należałoby go zastosować „zarówno do prostego postrzegania zmysłowego, jak i do najszczytniejszych pomysłów artystycznych i społecznych“ ²⁾. Sądymy, że termin ten, zyskawszy takie uogólnienie, utracił na ścisłości; pojmujemy też, że

¹⁾ Ob. *Dictionnaire de l'Académie française* i *Dictionnaire Littré*'go.

²⁾ Ob. Schmidkunz, *Psychologie der Suggestion*.

psychologowie; dbali o jasność języka, warunek niezbędny jasnego myślenia, podnieśli protest przeciw temu uogólnianiu znaczenia suggestyi. Protest ów był tembardziej uzasadniony, że wyraz suggestya używano bez potrzeby—zamiast innych zupełnie zrozumiałych i bardzo jasnych, nie rozjaśniając przez to nic, i że służy on często jedynie do pokrycia niewiadomości tych, którzy uciekają się doń w celu określenia faktu o nieznaney przyczynie. Nie należy bowiem nigdy zapominać, że wyraz sam przez się nie znaczy nic i że niedosć jest nazwać przedmiot, ażeby zdać z niego sprawę. Wyraz suggestya więc będzie miał tylko wówczas wartość naukową, jeżeli—jak żąda Wundt—wymienimy te „elementarne procesy psychiczne, jakie ma współoznaczać“¹⁾. Oto dlaczego tenże psycholog żąda ograniczenia jego treści i sam zamyka je w słusznych, jak się zdaje, granicach, przyjmując jako rezultat suggestyi „stany świadomości, wzbudzone w nas, a dość silne, aby—przynajmniej chwilowo—oprócz się mogły przeciwnym stanom świadomości, dążącym do ich zniszczenia“, my zaś z kolei podamy następująco określenie suggestyi: wzbudzenie wiary, której rzeczywistych pobudek nie znamy, a która z większą lub mniejszą siłą dąży do urzeczywistnienia się. Ponieważ suggestya, tak określona, miewa rozmaity charakter, stosownie do przyczyn, które ją wy-

¹⁾ Wundt, *Hypnotisme et suggestion*, str. 72 i nast. (Paris, F. Alcan).

wołują, rozważmy naprzód ten jej rodzaj, którego przyczyna tkwi w nas samych i dlatego zasługujący na miano *auto-sugestyi*.

1. Zjawiska, które oznaczamy tem ogólnem mianem, są niekiedy tak zadziwiające, a ich wpływ w życiu tak wielki, że moralisci dawno już z upodobaniem je opisywali. Ażeby dobrze zrozumieć ich istotę i zasadniczy charakter, rozważmy naprzód, co się w nas dzieje, gdy, przymknąwszy oczy, zastanowimy na chwilę nasz wzrok na deseni tkaniny, na kwiatkach firanek, ozdobach posągu. Zrazu, niema żadnej różnicy między percepcją tych przedmiotów, a zwykłym naszym postrzeganiem, wkrótce jednak, jakby pod działaniem niewidzialnem cudownego magika, widok ulega przekształceniu: nowe obrazy powstają przed naszemi oczyma; ów kwiat wyobraża twarz jakąś, owe punkciki—oczy błyszczące... i złudzenie bywa niekiedy tak doskonałe, że później, gdy wróci obraz pierwotny, te same dokonywają się przemiany. Wielu z nas wie z doświadczenia, że nawet po upływie dość długiego czasu, odnawiając w pamięci obraz widzianej okolicy, niepodobna uprzytomnić sobie obrazu np. jakiejś wielkiej góry, ażeby natychmiast nie przyszła na myśl sylwetka olbrzyma, którego w dzieciństwie wyobraźnią widzieliśmy w zarysie tej góry. Otóż owe przemiany, zachodzące w naszej percepcyi, mogą się również dokonywać w naszych uczuciach i myślach. Podobnie, jak przed chwilą linie i barwy traciły pierwotne swoje znaczenie, ażeby utworzyć inny obraz, tak samo nasze myśli, nawet sprzeczne, upodobniają się stopniowo do poglądów, z którymi niegdyś były w sprze-

czności. Wtedy to powstają, wskutek mniejszej lub większej, lecz zwykle nieświadomej pracy umysłu, uczucia i poglądy, które opanowują wszystkie nasze wzruszenia i myśli: są to niejako pryzmaty, przez które spoglądamy na rzeczy i w których odbijają się wszystkie nasze stany świadomości. One to najczęściej tłumaczą nasz sposób pojmowania życia.

2. Trudno jest dociec, pod jakim mianowicie wpływem powstają w nas te uczucia i wierzenia, gdyż świadomość nie może być wskazówką; bezwątpienia jednak, wiele z nich czerpie źródło w stanie naszych organów. Doświadczenie w istocie wykazuje często, że najmniejsze zaburzenia w naszych funkcjach organicznych starczą do zmionienia kierunku myśli i zniweczenia postanowień najbardziej stanowczych: stąd te zjawiska „chwiejności moralnej“, tak dobrze opisane przez Maino de Biran'a, te nagłe przejścia od wesołości do smutku, od zapału do zwątpienia, od energii do bezsilności: poprzednie nasze zajęcia nagle przestają nas interesować, projekty dokładnie obmyślane wydają się mrzonkami, jakiś głos przed chwilą poddawał nam sposoby ich dopięcia, teraz znów inny poddaje powody zaniechania onych, a jednak wartość ich zostaje ta sama. Skąd pochodzi ta zmiana? Może poprostu z fizycznego znużenia, które nami owładnęło, z pożywienia, które przyjmowaliśmy, z mniej czystego powietrza, którem oddychamy... Ale te sugestye są równie przemijające, jak przyczyny, które je wywołują; inne zupełnie są te, które pochodzą z natury naszego temperamentu i wpływu ciągłego a ukrytego, jaki on wywiera na nasze władze umysłowe.

Stosownie do tego, czy jest on sangwiniiczny, nerwowy, limfatyczny lub żółciowy, czujemy się szczególnie skłonni do zyczliwości, gwałtowności, smutku, miękkości i obojętności, złośliwości i zazdrości¹⁾. Choroba i zdrowie wpływają na wszystkie nasze sądy i usposabiają nas bądź do pesymizmu, który widzi w większych rozmiarach błędy ludzi i rzeczy, bądź do optymizmu, który je łagodzi.

3. Wrażliwość nasza, żywość naszych namiętności, przewaga tej lub innej skłonności nabytej lub wrodzonej są bardziej widoczne, to też ogólnie lepiej znane. Czyż nie mówimy na każdym kroku o podszeptach egoizmu, gniewu, miłości i nienawiści, miłości własnej i próżności? Tego rodzaju suggestye są w istocie tak częste, że uderzają każdego; gdy interes nasz wchodzi w grę, z jakąż zręcznością umiemy odpierać zarzuty sumienia, usprawiedliwiać nasze postanowienia, które najmniej na to zasługują, przeciwstawić rozsądkowi pobudki, które go zwalczają, i przebaczać sobie wszystkie postęпки? „Interes—zauważył roztropnie Pascal—jest cudownem narzędziem, które nam w sposób niebolesny odbiera oczy“. Namiętność zaś jest nie mniej znakomitem narzędziem, albowiem „czyni ona waryatem najzręczniejszego człowieka i często wyrabia zręczność u najgłupszych“²⁾. Prze-

¹⁾ Ob. *Physiologie* Muller'a, przekład franc. t. II, str. 556. Owa klasyfikacya charakterów i temperamentów nie ma bynajmniej cech naukowych.

²⁾ La Rochefaucauld, *Max* 6.

kształca ona bądź najgorsze wady w przymioty, bądź naj-
rzadsze przymioty w wady; to też widzimy nieprzyja-
ciół, zawsze broniących swoich uprzedzeń i kochan-
ków, zawsze chwalcących swój wybór. Dla nich,

Błada jest w białości podobna do jaśminu;
Czarna przerażająco, brunetka zachwycająca;
Olbrzymka wydaje się boginią;
Karliczka—cudem niebios w zmniejszonej postaci ¹⁾.

(La pâle est au jasmin en blancheur comparable;
La noire à faire peur, une brune adorable;
La géante paraît une déesse aux yeux)
La naine, un abrégé des merveilles des cieux).

Wiemy nareszcie, jak obfitem źródłem podda-
wania jest próżność ²⁾ i jak umiejętnie odsłania przed
nami La Rochefoucauld wybiegi miłości własnej,
„jej niewidzialne obroty i zwroty“, mające na celu
usprawiedliwienie „jej błędów i niewiadomości“ ³⁾.
Przypomnijmy sobie przygodę Gil Blas'a, zrecznie
opowiedzianą przez Lesage'a. Święty arcybiskup Gre-
nady, którego własny rozgłos, jako mówcy, zajmował
niemniej jak zbawienie jego wiernych, prosił Gil
Blas'a, aby go ostrzegł zupełnie szczerze, jeżeli zau-
waży w jego kazaniach pewne oznaki chylenia się do
upadku. Obietnicę przyjęto i... dotrzymano. Otóż Le-

¹⁾ Moliere, *le Misanthrope*, akt II, sc. VI.—Ob. również
Lukrecyusza, ks. IV, wiersz 1149 i następ.

²⁾ „Najgwałtowniejsze namiętności dają nam niekiedy wy-
poczynek, ale próżność porusza nas zawsze“. (La Rochefou-
cauld, 465).

³⁾ La Rochefoucauld, *passim*.

sage opowiada nam, jaka była za to nagroda: „Moje dziecko, odparł dobry arcybiskup swemu zbyt naiwnemu przyjacielowi, jesteś jeszcze za młody, aby rozróżnić prawdę od fałszu. Wiedz bowiem, że kazanie, które nie zyskało twego uznania, należy do najlepszych, jakie kiedykolwiek napisałem. Umysł mój, dzięki Bogu, jeszcze nie utracił żywotności. Odtąd szukać będę lepszych powierników. Idź, mówił dalej, wypychając Gil Blas'a ze swego gabinetu, idź powiedzieć memu skarbnikowi, żeby ci wypłacił sto dukatów. I niech cię Bóg prowadzi z temi pieniędzmi. Bywaj zdrów, Panie Gil Blas, życzę ci wszelkich pomyslności i trochę więcej smaku“. Jestto lekcyja, nad którą warto się zastanowić: wszyscy ludzie nie są ż podobni choć w części do arcybiskupa Grenady? ¹⁾

4. Wpływ namiętności i miłości własnej na nasze wierzenia wydawaćby się mógł zbyt przosadzonym, gdybyśmy nie zaznaczyli udziału wyobraźni. Bez tej ostatniej władzy, której potęga rozciąga się do wszystkich naszych myśli i czynów, większość popędów, które nami kierują, byłaby w istocie niezrozumiałą. Bo pomyślmy naprzód, jak wielkie ma ona znaczenie w życiu! Jej to zawdzięczamy, według Malebranche'a i Pascal'a ²⁾, większą część naszych złu-

¹⁾ Ob. wyborny rozdział, który poświęca Nicole *sofizmatom miłości własnej, interesu i namiętności* (*Logique de Port-Royal*, III-ia część, rozdz. XX).

²⁾ „Ta cudowna potęga (imaginacya), nieprzyjaciółka rozumu, stworzyła w człowieku drugą naturę. Należą do niej szczęśliwi, nieszczęśliwi, zdrowi, chorzy, bogaci i ubodzy; ona budzi

dzeń i pomyłek, naszych nienawiści i miłości nierozumnych, naszych zapalów i zniechęceń nieuzasadnionych; ale wzamian za to, ileż usług ona nam oddaje! Czyż to nie ona łagodzi wszystkie nasze cierpiecia? Życie ludzkie niezawsze bywa przyjemne i łatwe, a próby, na jakie nas naraża, często nas zniechęcają; wówczas to wdaje się ona, jako dobroczynna wróżka, zamieniając przykrą i ponurą terażniejszość na szczęśliwą przyszłość; ubogim rozdaje zamki na lodzie; bogatym, wiarę w przyszłość; wszystkim, najcenniejszy z darów: nadzieję. Czy nie jej to wreszcie zawdzięczamy wszystko, czem jesteśmy i cośmy warci? Powiedział ktoś, że najpożyteczniejsze i najpiękniejsze życie pochodzi zazwyczaj z marzeń młodości, urzeczywistnionych w wieku dojrzałym: i nie można było lepiej pochwalić wyobraźni, albowiem ona to wcześniej wskazuje nam cel i, podniecając naszą odwagę, podaje sposoby do jego osiągnięcia.

Obok tych skutków ogólnych, zaznaczmy niektóre złudzenia, jakimi zajmowano się szczególnie w naszych czasach, a które pod względem pedagogicznym zwłaszcza dość ważne mają znaczenie. Należą tu przedewszystkiem uznawane za prawdziwe wyobrażenia, które poprzednio sami uważaliśmy za całkiem fałszywe, albo marzenia senne, które poczytujemy za rzeczywiste. Kłamca, który w miarę niedokładnego powtarzania tych samych faktów, dochodzi

wiarę, każe wątpić, przeczy rozumowi, usypia zmysły i rozpala je pauze nad waryatami i nad mędrkami". (Pascal, *Myśli*).

powoli do wiary w ich rzeczywistość, jest takich ziu-
dzeń jaskrawym przykładem. Pełno jest wszędzie,
nie tylko w Prowancyi, owych Tartarinów pomysło-
wych, którzy w końcu nabierają przekonania, że
wszystkie świetne wyprawy, przez nich opowiadane,
mogły jednak być prawdziwe. Wzbudziwszy wiarę
w swoim otoczeniu, narzucają ją sobie; ich mowa
i postawa stosują się do roli, przez nich stworzonej
i przyjętej. Rzadko niewątpliwie przekonanie to sta-
je się całkowitem i niezachwianem, ale połowiczna
wiara, jaką w sobie wzbudzili, jest już dość silną, aby
się oprzeć sprzecznym myślom. Roczniki sądowe po-
uczają nas, jak daleko u dzieci dojść może to samo-
poddawanie i z jaką ostrożnością należy przyjmować
ich świadectwa. Przypadek uczynił ich świadkami
jakiejs zbrodni: natychmiast wyobraźnia dostarcza im
mnóstwa nowych szczegółów; wkrótce prawda z uro-
jeniem miesza się bezładnie w ich umyśle. Wspom-
nienie pierwszego kłamstwa powoli się zaciera i w kil-
ka miesięcy, powołane przed sąd, opowiadają z całą
szczerością, że widziały to, co w rzeczywistości było
tylko wytworem ich wyobraźni. Czyż nie w podob-
ny sposób postępują dzieci, wracające ze szkoły, opo-
wiadając najdrobniejsze zajścia pomiędzy towarzysza-
mi? Z jaką łatwością przekręcają one treść rzeczy
i wypowiadają zdania, których mimo ich nieprawdo-
podobieństwa i fałszu, uparcie bronią! Owa łatwość
oszukiwania siebie samych w ten sposób, zauważona
u dzieci, jest jeszcze widoczniejszą, gdy niekiedy mie-
szają sen z jawą. Niewątpliwie, niejedyn z nas snił,
że na skrzydłach przelatował wielkie przestrzenie;

otoż znaleźliśmy dzieci, które z dobrą wiarą upewniały nas, że fruwały nad schodami lub po wsi; a wrażenie po tem zostało tak silne, że jedno z nich pamięta je dziś jeszcze, po latach trzydziestu.

Innego rodzaju złudzenia znane są pod nazwą *paramnezji*. Oto dokładny opis tego zjawiska, który podaje Soury: „Na widok pewnego krajobrazu, pomnika, obrazu, lub jakiegokolwiek przedmiotu, który oglądamy po raz pierwszy, przypominamy sobie nagle, że *go już widzieliśmy* i w podobnych warunkach, tak zupełnie jakbyśmy przeżywali powtórnie to samo wrażenie. Kiedy indziej znów mamy przekonanie, żeśmy *już słyszeli* od tych samych osób i te same słowa, które w tej chwili słyszymy; *naprzód zgadujemy*, co będzie powiedziane i w pewnych razach to przewidywanie jesi uzasadnione. Istotą złudzenia paramnezji jest zupełny brak świadomości o podobieństwie mniej lub więcej oddalonym pomiędzy zdarzeniem minionem a chwilą obecną: wierzymy w zupełną ich identyczność“¹⁾.

Ażeby zdać sprawę z tego zjawiska, nie trzeba bynajmniej, jak to inni robili, sięgać do hipotez metafizycznych, całkiem niejasnych, wystarczy powołanie się na znane prawa procesów psychologicznych. Przedewszystkiem, czyż niepodobna przypuścić, że

¹⁾ I. Soury *Revue philosophique*, m. lipiec 1894. Ob. również o tym samym przedmiocie tamże artykuły Lalande (listopad 1893), Bourdon (grudzień 1893), Dugas (styczeń i lipiec 1894) Lorrain (lutyc 1894), Lapie (marzec 1894), I. J. Van Biervliet (lipiec 1894).

pewne przedmioty, postrzeżone po raz pierwszy, odpowiadają wyobrażeniom, jakie umysł poprzednio już sobie wytworzył? Dlaczego pośród wszystkich wytworów wyobraźni, której materiału dostarczają zmysły, oraz wspomnienia rzeczy czytanych i widzianych, nie mógłby się znaleźć jeden, któremu odpowiada rzeczywistość danej chwili? W tym razie, przekonanie, że się widziało dane przedmioty, należy do rzędu złudzeń, o jakich wspominaliśmy przed chwilą. Jestto niejako spotęgowanie pamięci i wyobraźni. Niemniej jednak hipoteza doskonałej tożsamości między pewnemi tworami wyobraźni oraz naszymi teraźniejszymi postrzeżeniami (percepcją) trudna jest do sprawdzenia; ale czyż proste podobieństwo nie może wzbudzić wiary w tożsamość? Przypusęmy obraz umysłowy, złożony z $a b c d e \dots$ i obecnie zapomniany; jeżeli spotkamy przedmiot, który wywoła w naszym umyśle wyobrażenie, złożone z pierwiastków $a b c f g$, wówczas, na mocy prawa kojarzenia się idei, wyobrażenie to wywoła obraz poprzedni. Co większa, ponieważ zachodzi pomiędzy nimi podobieństwo, ponieważ mają wspólnę pierwiastki $a b c$, gdy tymczasem pierwiastki $f i g$, natychmiast dostrzeżone, są naturalnie wydatniejsze, niż pierwiastki $d i e$, które pozostają w cieniu: jesteśmy skłonni do upatrywania tożsamości pomiędzy obrazami $a b c d e a a b c f g$. Ponieważ obraz, jaki tkwi w naszym umyśle dotyczy przeszłości, uczucia, jakie on wywołuje, odpowiednie mają zabarwienie. Co się tyczy przewidywania przyszłości, które cechuje jeszcze paramnezyę, możnaby w tem widzieć coś zagadkowego tylko w tym razie,

gdyby wyobraźnia podobnie jak inne władza, nie miała pewnej właściwej sobie logiki. Czyż nie dzięki tej logice wyobraźni możemy np., słysząc mówiącą pewną osobę, przewidzieć naprzód, jakie argumenty ona postawi, jakkolwiek liczne doświadczenia stwierdzają, że przepowiednie takie są niepewne i niejasne? Niemniej wszakże, gdy nastąpi przewidywane zjawisko, kojarzymy je ze wspomnieniem, podobnie jak wyobrażenia, o których była mowa, i z tych samych przyczyn.

5. Dotychczas rozważaliśmy samopoddawanie jako narzucające się nam samo przez się, ale często dopomagamy mu chętnie sami i umyślnie przyczyniamy się do jego skuteczności. Bez tego spółdziału woli niejedno samopoddawanie przesunęłoby się przez umysł, nie zostawiwszy po sobie śladu; z pomocą woli zwalcza ono wszystkie przeszkody. Oto, co nam daje do zrozumienia Pascal w ustępie, który już cytowaliśmy: Kto *chce* mieć wiarę, nagnie w końcu swój rozum i zwalczy przeszkody przezeń stawiane. Kto *chce* znaleźć urok w nauce, pomimo trudności, jakie mu ona przedstawia, wywołuje swoją wytrwałością poddawanie, które mu kaze umiłować naukę. To też wychowawca, jeżeli chce osiągnąć powodzenie, winien wziąć sobie wolę za stałego pomocnika.

6. Poszukując przyczyn suggestyi, wykazaliśmy jednocześnie jej główne objawy. Z samopoddawania przedewszystkiem pochodzą zjawiska, noszące w teologii miano *pokus*, których potęgą jest znana. Jest to z początku myśl niejasna, nieokreślona, przychodząca niewiadomo skąd, potem powoli myśl ta się

rozjaśnia, raz odpychana, to znów popierana przez nasze instynkty i przyzwyczajenia; nareszcie, jeżeli nie jej nie zgnębi, staje się siłą, której niepodobna się oprzeć. U ludzi typu impulsywnego rozwija się ona nadzwyczaj szybko i następstwa jej mogą być bardzo groźne. Tego rodzaju autosugestyi zdają się podlegać niektórzy zbrodniarze, nieprzeparcie ciągnący ku złemu. „Ludzie ci, powiada Dostojewski, rodzą się z idea, która przez całe życie popycha ich nieświadomie na prawo i na lewo: i tak błędzą oni, dopóki nie napotkają przedmiotu, który rozbudza gwałtownie ich żądze; wówczas nie wahają się długo. Gdy Petrow pragnął czego, musiało się to stać. Jednostka, podobna Petrowowi, zamorduje człowieka za 25 kopiejek, aby tylko mieć za co wypić półkwaterek wódki; w innym wypadku pogardzi on nawet setkami tysięcy rubli“¹⁾.

Wykazaliśmy już, do jakiego stopnia samopodanie może spaczyć sąd o rzeczy i pamięć, oraz stępić uczucie, ale wpływ jego dalej sięga i może niekiedy sprowadzić prawdziwą chorobę umysłową. Jedną z najczęstszych jest *mania prześladowcza*. Osoba, dotknięta nią, dostrzega wszędzie urojone niebezpieczeństwa i nieprzyjaciół: w cieniu, który igra przy niej, w szmerze wiatru, poruszającego liście, dopatruje samych grób i złych przepowiedni. Było ruch ją przeraża, byle słowo rani. Jakiś geniusz złośliwy przekształca niejako całe otoczenie, aby tylko przy-

¹⁾ Ob. Garofolo, *Revue philosophique*, marzec 1887.

sporzyć jej cierpień. W tem usposobieniu posymistycznym niema uznania dla uczuć najszlachetniejszych: to też życie staje się ciężarom dla tych nieszczęśliwych. Predyspozycyę do podobnego stanu spotykamy niekiedy u dzieci, zwłaszcza chorowitych lub zahukanych. Któż z nas nie zna owych malców niespokojnych, niezadowolonych, oszołomionych, dopatrujących we wszystkim niesprawiedliwości i przśladowania ¹⁾. Towarzystwo zazwyczaj nie okazują im współczucia, a jednak jedynie dobrocią możnaby ich wyleczyć. Pod wpływem podobnej auto-suggestyi wiele dzieci nie przestąpi progu pokoju w nocy z *obawy ciemności*. Strach odbiera im przytomność umysłu, nogi odmawiają posłuszeństwa. W tym wypadku szczególnie dotkniętą jest wola; jaskrawszą jest pod tym względem *agorafobia* (bojaźń przestrzeni), przy której wszelka czynność organów ruchowych staje się niemożliwą. Widywano osoby zdrowe, nie mogące przejść drogą, po której chodzili wszyscy, a to z obawy, że podobny wysiłek grozi im niebezpieczeństwem. Ani własna rozwaga, ani perswazyja przyjaciół nie zdołały zwalczyć tej nagłej nieudolności. Niezwykle te objawy są na szczęście bardzo rzadkie, w słabszym jednak stopniu spotykamy je u wielu chorych przez imaginacyę. Opis, jaki nam zostawił Moliere, jest tylko w części przesadzony. Znamy wszyscy w swoim otoczeniu Ardan'ów, którzy pod wpływem nieu-

¹⁾ Jerzy Eliot podaje niezmiernie pouczający opis takiego właśnie stanu, na który sam cierpiał w dzieciństwie.

stannej obawy jakiejś choroby, ulegają jej nareszcie naprawdę. Niemasz choroby, którejby w sobie nie czuli, zwłaszcza epidemie znajdującą w tego rodzaju jednostkach grunt przyjazny, dzięki imaginacyi. *Halucynacje* i *zaburzenia osobowości* wynikają po większej części z podobnych przyczyn. Człowiek, podległy halucynacyom jest ten, który uzewnętrznia swoje obrazy umysłowe i wierzy w ich rzeczywistość ¹⁾. Obrazy te są dla niego tak wyraźne, że czynią go nieczułym na wrażenia zmysłowe, co się zaś tyczy innych objawów samopoddawania, ocenimy lepiej ich istotę i doniosłość, gdy zajmiemy się badaniem sugestyi hipnotycznej.

Streszczając powiedziane wyżej, znaleźliśmy w auto-sugestyi przedewszystkiem zacieśnienie pola świadomości; poczem, na tle, mniej lub bardziej przyćmionem zwykłego stanu umysłu uwypukla się uczucie, myśl, które zwracają na siebie uwagę i zdobywają w ten sposób siłę dość znaczną, aby zwalczyć siły przeciwdziałające. Wierzenie, jakie stąd powstaje, staje się w rozwoju naszej działalności światłem, wskazówką, a nawet pomocą skuteczną, zwłaszcza, gdy porusza ono tysiącno dążenia w nas uspiońc, a które budzą się jednocześnie z najgłębszemi pragnieniami naszej istoty.

¹⁾ Pomiędzy objawami samopoddawania zaznaczymy jeszcze przykład *stygmatyków*, oraz ciekawe zjawiska, dostrzegane często na ciele noworodków a znane pod nazwą *znamion naturalnych* lub *znaków brzemiennych* (*taches originelles ou envies*).

ROZDZIAŁ TRZECI.

O nieświadomem naśladownictwie.

Mimetyzm moralny.—1. O skłonności do naśladownictwa u zwierząt i człowieka: naśladownictwo, wywołane przez czyny, lub stany, bezpośrednio dostrzeżone lub poprostu wyobrażane.—2. O naśladownictwie człowieka dojrzałego. O zarazie moralnej. Stado Panurga.—3. Warunki, sprzyjające skłonności do naśladownictwa. Wnioski.

Wykazaliśmy doniosłość i różnorodność podda-
wań, jakim jednostka mimowolnie podlega; daleko je-
dnak liczniejsze są te, które wynikają z przyczyn ze-
wnętrznych i których wpływ objawia się nie tylko
w człowieku, lecz niemal u wszystkich istot żyjących;
jest to tak zwane *nieświadome naśladownictwo*.

1. „Wiele zwierząt—zauważył pewien filozof
współczesny—szuka schronienia na przedmiotach po-
dobnej sobie barwy, ażeby stać się jaknajmniej wi-
dzialnymi. Są nawet takie, co położone na przed-
miocie innej barwy, w jednej chwili zmieniają wła-
sność, aby się przystosować do nowego otoczenia. I tak,
kameleon robi się brązowym, zielonym, lub oliwkow-
ym, rozdymając mniej lub bardziej swoje pęcherzy-

ki barwnikowe i różnie kombinując grę kolorów. Weźmy karpia, który niewidzialnym bywa w błocie, kładziomy go na piasku: wkrótce ciało jego nabiera barwy żółtej, a gdzieniegdzie ukazą się na niem czarne punkciki, upodabniające tę rybę z piaskiom. Dążność instyktowna do upodobniania się z otoczeniem zwie się *mimetyzmem fizycznym* ¹⁾.

Zjawisko zupełnie analogiczne odbywa się i w sferze duchowej. Przyjrzyjmy się naprzód zwierzętom: jak łatwo i szybko odtwarzają niektóre z nich dostrzeżone ruchy lub usłyszane dźwięki! To też nie bez zasady upowszechniły się takie porównania, jak np.: „mówi jak papuga“, albo „małpuje doskonale“. Dziecko naśladuje z niemniejszą łatwością. Czemże są pierwsze jego zabawy, jeżeli nie naśladowaniem zajęć osób dorosłych, jego pierwsze uśmiechy — bezwiedną odpowiedzią na uśmiech matki? W miarę rozwoju umysłu i ćwiczenia różnych organów, naśladownictwo dziecka staje się bardziej złożonym, podobnie jak jego wyobrażenia o rzeczach. Przedewszystkiem i najczęściej naśladuje ono słyszane wyrazy, z których powoli tworzy własną mowę. Jest ono echem, nawet bardzo wiernem, które odtwarza zalety i wady wymowy otoczenia. Naśladuje niemniej starannie gesty, postawę, grę twarzy. Widząc nas piszących, lub rysujących, malec żąda natychmiast, by mu dano ołówek i papier i pragnie pracować przy na-

¹⁾ Sauriau. *La Suggestion dans l'art*, str. 242 (Paris, F. Alcan).

szym boku. Gdy jest sam, przechadza się z powagą, z rękami w tył założonemi, zamysłony niby człowiek dojrzały. W tej postawie widywał często ojca i nieświadomie ją naśladuje. Naśladuje wszystko, dobre i złe, a postępowanie jego rzadko jest naganne, jeżeli tylko otoczenie dostarcza mu samych dobrych przykładów. Poddawanie przykładu jest tutaj bez porównania silniejsze, niż obraz umysłowy czynu, zasługującego na spełnienie, albowiem dziecko nie może się jeszcze długo zastanawiać, a o obowiązkach ma pojęcie bardzo niejasne. Dla niego pięknem i dozwolonem jest to, co robią bliscie mu osoby. Zapytywałem raz małego bretończyka: „Co będziesz robił, mój mały, jak urośniesz?—„Będę się upijał, jak tata!“—odparł dumnie i stanowczo.

Naśladownictwo, o jakim była mowa, pochodzi z *czynów lub stanów, bezpośrednio postrzeżonych*; prócz tego może być naśladownictwo, którego źródłem są *proste wyobrażenia umysłowe*. Każdy z nas zauważył wpływ, jaki wywierają na wyobraźnię dzieci i ich postęпки—słyszane opowiadania i czytane powieści. Odtwarzają one życie bohaterów, którzy im się najwięcej podobali, wymyślają zabawy, naśladujące bitwy i tysiącem sposobów starają się upodobnić sobie do ulubionych osobistości. Bernardin de Saint-Pierre, przeczytawszy *Żywoty Świętych*, szuka samotności, godziny całe spędza na modlitwie i pragnie zostać pustelnikiem. Miał wówczas dziesięć lat. W dwunastym roku czyta *Robinsona Kruzo*e i jednocześnie zmienia plan: marzy już tylko o podróżach w nieznanne kraje.

Później porywa go czytanie *Umowy społecznej* i znów zmienia postanowienie i upodobania. Wiktor Hugo w pięknych słowach opisuje ów cudowny wpływ czytania, jakiego sam doświadczył w dzieciństwie ¹⁾. Powieści czarodziejskie mają wpływ, ale nietrwądy. Dzieci nie wiedzą na pewno, czy owi czarnoksiężnicy i wróżki, owi książęta i księżniczki, dokonywający tak wielkich czynów, istnieli lub nie, ale są zaciękwione ich historią i marzą zazwyczaj o niezwykłych przygodach i mimowoli usiłują naśladować bohaterów.

Dziecko, wstępując do szkoły, zachowuje te same skłonności ²⁾. W tem nowem otoczeniu naśladowe ono najchętniej nauczyciela, zwłaszcza gdy ten umie sobie zjednać szacunek i przywiązanie; wówczas bowiem jego rady, zachowanie się, mowa są szeregami nienustających poddawań. Dość jest niekiedy porozmawiać chwilę z gromadką dzieci, wracających ze szkoły, aby móż ocenić wychowanie, jakie odbierają. Dzieci naśladowują nie tylko nauczyciela, ale i swoich towarzyszków; dlatego to każdy wybitniejszy czyn w klasie wywołuje inne, podobne. Śmiech jednego ucznia rozwesela nagle całą klasę; pojedynczy objaw nieposłuszeństwa może wywołać bardzo prędko bunt

¹⁾ Ob. również Lamartine'a *Des Destinées de la poésie*. Poeta, opisując swą młodość, wskazuje, jakie było pierwotne źródło jego natchnień.

²⁾ Binet i Henri w szeregu zręcznych doświadczeń starali się wykazać wpływ wieku na większą lub mniejszą łatwość ulegania sugestyi naturalnej u dzieci (*Revue philosophique* za październik 1894).

na małą skalę, zarówno jak jeden przykład uległości lub miłosierdzia może poprawić najsamolubniejszych i najniesforniejszych. Ogólny duch szkoły wyobraża ściśle wypadkową wszystkich owych różnorodnych wpływów, które bądź jednoczą się, bądź walczą ze sobą stosownie do nadanego im kierunku ¹⁾.

2. Objawy, dopiero co opisano, spotykamy w złagodzonym stopniu w człowieku dojrzałym. Aby się przekonać, jak potężną jest w nas skłonność do naśladownictwa, przyjrzyjmy się na chwilę matce, doglądającej chorego dziecka: mimowiednie odtwarza ona wszystkie bolesne jego poruszenia, twarz jej wy-

¹⁾ Bourget w swoim *Uczniu* opisuje nam wpływ, jaki na dziecko i młodzieńca wyrzecz mogą tysiączne poddawania, pochodzące od rodziców, przyjaciół, książek. Robert Greslou opowiada podobnie, jaki przewrót dokonał się w jego umyśle po przeczytaniu Musseta, a zwłaszcza jego poematu p. t. „Rolla“: „Wszystkie cnoty, jakich mnie nauczono w dzieciństwie, zmalowały, straciły urok w porównaniu z niektórymi błędami... Wiarę prostoduszną wyobrażały owe dewotki, przyjaciółki mojej matki, nędznie ubrane starowinki. Bezbożność za to—to ów piękny młodzieniec, który w ostatnim dniu swego życia spogląda na krwawy świt i zdiera nagle tajemniczą zasłonę historii i świata legend, a potem wraca spocząć na łonie dziewczęcia, pięknego jak jego marzenia, które jednak pokochało go zbyt późno...“ Wszystkie obrazy, jakie go uderzyły, pobudzają go do marzeń i do pokus podobnych. Ostatecznie porywają go prace Adryana Sixte'a. „W dziedzinie idei—dodaje *Uczeń*—był to huk gromu, podobnie jak niegdys dzieła Musset'a w dziedzinie uczuć marzycielskich. Zasłona spadła. W ciemnościach świata zewnętrznego i wewnętrznego zabłysło światło. Odnalazłem właściwą drogę. Stałem się twoim uczniem“.

raza cierpienie, pierś ciężko faluje, dogorywa niejako razem z dzieckiem. Młody student medycyny, obecny pierwszej operacyi, odtwarza mimowoli niektóre ruchy chorego. Obraz, jaki tkwi w jego umyśle, urzeczywistnia się w tym razie bezwiednie. Jeżeli przyczyna, powodująca naśladownictwo, trwa nadal, wywołuje z czasem owe podobieństwa, tak niekiedy uderzające, pomiędzy osobami, przebywającemi razem. W sposobie mówienia, chodzenia, rozumowania, właściwym każdemu z nas, możnaby łatwo odnaleźć ślady wpływów, którym ulegaliśmy, albowiem wzorujemy się bezwiednie na naszym otoczeniu, podobnie jak ono na nas. W ten sposób po części wytłumaczyć się daje tak zwany *charakter narodowy*, czyli podobieństwa ogólne, zachodzące pomiędzy obywatelami jednego kraju, podobnie jak między ludźmi, należącymi do jednej epoki i jednej cywilizacyi ¹⁾.

W niektórych razach skłonność do naśladownictwa wywołuje prawdziwą zarazę: fizyczną, umysłową i moralną. Jakże np. inaczej objaśnić despotyczny wpływ mody na umysły słabe, nasze uprzedzenia względem pewnych osób, które dziś otaczamy szacunkiem, a jutro obrzucamy pogardą, nasz zachwyty dla dzieł, które poprzednio lekcewazyliśmy? Jak wytłumaczyć jeszcze, że powien czyn sprowadza zupełnie niespodziewane skutki? Jeden czyn bohaterski wystarcza, aby przechylić szalę zwycięstwa i pociągnąć całą oddział żołnierzy; ucieczka jednego niktzemnika

1) Ob. Marion, *la Solidarité morale*.

wystarczy do rozproszenia całego wojska; jedno samobójstwo wywołuje szereg następnych ¹⁾). Każdy, kto był świadkiem rozruchu ludowego, wie, dokąd doprowadzić może ta zaraźliwość przykładu. Jeden szaleńiec może pociągnąć tłum i wywołać największe bezprawie ²⁾).

Postrzeżenie to nie jest bynajmniej nowe. Rabelais, i inni jeszcze przed nim, znali je, a jako dowód służyć może sławna przygoda ze stadem Panurga; „Panurg rzuca w morze barana, beczącego w niebogłosość. Reszta baranów, krzycząc w podobny sposób, wpada do morza. Niepodobna było ich powstrzymać. Wiadomo bowiem, że baran naśladuje we wszystkim swoich towarzyszków“. Tak zwany popęd owczy nie jest-że równie jedną z cech natury ludzkiej? Przedewszystkiem jednak spotyka się go w dzieciach i nie

¹⁾ Według doktora Aubry, wzrastająca liczba zbrodni i samobójstw, spółzawodnictwo, jakie zdaje się istnieć pomiędzy wszelkiego rodzaju przestępcami, w celu ulepszenia sposobów działania, a także coraz częstsze wypadki zaburzeń psychicznych, nie dadzą się wytłumaczyć samymi tylko czynnikami społecznymi. Główna przyczyna rozwoju tych zjawisk tkwi w skłonności do naśladownictwa, wzmagającej się w miarę, jak nasze mózgi tracą równowagę, a wola słabnie. (Aubry, *la Contagion du meurtre*, II wydanie; Paryż, F. Alcan). Por. J. Wł. Dawid, *O zarazie moralnej*, Warszawa, 1886.

²⁾ „Są uczucia, które oddziałują na umysł i wywołują epidemicznie osobliwsze zaburzenia psychiczne. Fakt ten zaznaczył się zwłaszcza w wiekach średnich; dość wspomnieć taniec św. Wita, który pochodził z nieprzepatanej chęci kręcenia się w kółko... Podobne choroby szerzą się z szybkością myśli“. (*Des Grandes Epidémies* przez Littré'go, *Rerue des Deux Mondes*, 15 lutego 1836).

powinniśmy zapominać, że każdy czyn dziecka, którego pobudką było naśladownictwo, zawiera zarodek jednego z przyzwyczajzeń i że pod wpływem przykładu kształtuje się jego dusza i ciało, zdolności przybierają stały kierunek, słowem, charakter jego formuje się i umacnia ¹⁾).

3. Zebrane fakty wykazały nam wszechstronność tego pociągu do naśladownictwa, ale zarazem nauczyły, że niezawsze i nie u wszystkich ma on tę samą siłę i skuteczność; wypada więc rozważyć, jakie warunki mu sprzyjają.

Zbytecznym jest chyba, jak to czyni wielu psychologów, powoływać się tutaj na instynkt wrodzony właściwy istotom żyjącym. Rzeczywiste źródło naśladownictwa tkwi, jak już zaznaczyliśmy, w impulsywnej sile myśli i obrazów. Jeżeli mimowolnie jesteśmy skłonni tłumaczyć nasze stany świadomości w sposób widoczny i wzorować się na osobach otaczających, pochodzi to stąd, że ścisły związek zachodzący pomiędzy stroną fizyczną i moralną, sprawia, iż każdy stan duszy wywołuje odpowiedni stan ciała. Zresztą, czyż nie wiemy, że wszyscy nie naśladują jednakowo wszystkiego; że jedni odtwarzają łatwiej dźwięki, inni kształty lub ruchy? Trzebaż przypuszczać, że te różnorodne uzdolnienia odpowiadają tyłuż szczegółowym instynktom? W takim razie gdzież się skończy

¹⁾ „Niem asz nic zaraźliwszego nad przykład i każdy z naszych postępków, zły czy dobry, wywołuje podobne“. (La Rochefoucauld).

litania instynktów? Prawdą jest, że z powodu organizacji fizycznej i umysłowej każdego z nas, bądź obrazy wzrokowe, bądź słuchowe, bądź wreszcie ruchowe, osiągają największe natężenie, możemy więc wyrażać prędzej i wierniej jedno, niż drugie. Pociąg do naśladownictwa, badany poważnie, z uwzględnieniem cech, właściwych pewnym jednostkom może nam dostarczyć cennych wskazówek co do natury ich umysłu i sposobów, potrzebnych do jego pokierowania.

Powtórę, należy zauważyć, że suggestya, wywołująca naśladownictwo, nie w każdym czasie ma ten sam wpływ. Umysł, przejęty jakąś myślą, opiera się wrażeniom zewnętrznym; uczeń, usiłujący zadowolić nauczyciela, nie ulegnie pokusie złego przykładu i przychodzi mu to bez trudu. Człowiekiem, który najmniej ulega wpływowi otoczenia, który najdłużej zachowuje swoją odrębność charakteru, jest niezawodnie ten, kto dąży bez wytchnienia do raz wytkniętego celu i urzeczywistnieniu jego poświęca wszystkie swoje myśli. Spinoza był obojętny na wszelkie sprawy bieżące: ani krytyki, jakie o nim drukowano, ani korzystne propozycje, jakie mu ofiarowywano, nic nie zdołało go odwrócić od ułożonego planu. Dnia pewnego, mieszkańcy Królewca, ujrzawszy Kanta, zdążającego gdzieindziej, niż zwykle na przechadzkę, domyślili się natychmiast, że stało się coś niezwykłego: jażko istotnie, Kant dowiedział się o wybuchu Rewolucyi francuskiej. Innym zupełnie jest umysł lekki, niezdolny do refleksyi i odporności; innym zupełnie—człowiek bezczynny, którego energia, niemająca ujścia

podąża za byle zachętą w jakimkolwiek kierunku. Brak przyzwyczajęń z tych samych powodów sprzyja wszelkiego rodzaju naśladownictwu: w istocie, wprowadzając na stałe tory naszą czynność, przyzwyczajenie nie daje jej się rozpraszać i czyni ją dostępną pewnym tylko określonym wpływom.

Uwagi powyższe tłumaczą nam, dlaczego u wielu osób pociąg do naśladownictwa jest tak silny; oraz dlaczego zmieniają się one z zadziwiającą szybkością pod wpływem otoczenia. Jeżeli dziecko łatwiej niż człowiek dorosły, ulega wszystkim sugestjom przykładu, idzie niekiedy za lada impulsem, wynika to stąd, że jego zdolność do refleksyi jest jeszcze bardzo słaba, nie ma ono jeszcze zdecydowanej indywidualności, przyzwyczajęń określonych, prawideł postępowania, regulujących życie. Rasy niższe podobne są w tym względzie do dziecka. Fuegińscy np. (mieszkańcy Ziemi ognistej), jeżeli mamy wierzyć opisom podróżników, mają zadziwiającą zdolność do naśladownictwa, tak, że bezwiednie odtwarzają ruchy rozmawiających z nimi osób. Te same objawy, wprawdzie złagodzone, dostrzedz można u umysłów słabych, u osób chorowitych, wrażliwych nadmiernie i przyjmujących łatwo wszelkie wpływy. Stąd ta niestałość ich charakteru; stąd także pochodzi stanowcza przewaga pewnych osób, której ulegają.

Nareszcie, ażeby suggestya mogła wywołać naśladownictwo wierne i trwałe, i to jest jednym z następstw tego, o czem mówiono powyżej—musi odpowiadać naszemu obecnemu usposobieniu, jednemu z naszych przyzwyczajęń lub dziedzicznych skłonnoś-

ci, słowem, dogadzać pewnym uczuciom. Wówczas może się stać niezwalczoną. Zawsze jednak, jej najważniejszym spólczynnikiem jest sympatya, albowiem najchętniej naśladowujemy miłe sobie osoby. Sympatya dopomaga naśladownictwu w dwojaki sposób: łagodząc dążności nieprzyjemne, któreby mogły je paraliżować, a rozbudzając pomocnicze, tak, że pobudka przychodzi jednocześnie z wewnątrz i z zewnątrz, z przestrzegania zmysłowego i z wyobraźni, czyli ściślej z rozumu i serca.

Co się tyczy objawów zarazy moralnej, o której mówiliśmy, dadzą się one objaśnić w podobny sposób. Jeżeli te zjawiska osiągną częstokroć niezwykle natężenie, pochodzi to ze wzmagającej się liczby poddańców. Powstaje wówczas rodzaj odbijania światłnego w sferze umysłowej i moralnej i można z całą słusznością powiedzieć, że dusze udzielają sobie wzajemnie światła. I tak np. w czasie rozruchu któż staje się najodważniejszym i najgłośniejszym? Zazwyczaj jednostki najłękliwsze i to jest zupełnie zrozumiałe; chwytne z natury, przyzwyczajone do tego, żeby nimi kierowano, niezdolne same z siebie powziąć jakiegoś ważne postanowienie, tem łatwiej dają się unieść i pociągnąć ogólnemu prądowi. Ich czynność znalazła narazie drogę, na której może się ujawnić mając oparcie w przykładzie tych, którzy ich za sobą pociągają. Niema już czasu na roztrząsanie swojego ja, na refleksyę; jedna myśl ich zajmuje i dążą pod jej hasłem bez troski o rezultaty. To też w razie represyi, bywają pierwsi odkryci i pierwsi ponoszą karę. Inni, zrezygniejsi, mają dosyć przytomności umysłu, aby wyszu-

kać sobie bezpiecznego schronienia. To samo, na mniejszą skalę, dzieje się w szkole. Często ze zdziwieniem dostrzegamy, że pośród winnych buntu znajdują się dzieci, zawsze dotąd prawe i szlachetne; zazwyczaj też najpierw spotyka je oskarżenie, a są tak niezręczne, że rzadko kiedy umieją się usprawiedliwić ze swego postępowania. Przywódcy za to, sprawcy wszystkiego, potrafią trzymać się na uboczu i wyzyskać dla siebie okoliczności łągodzące ¹⁾).

Streszczając wyżej powiedziane—wracamy tym sposobem do prawideł, postawionych na początku tej pracy,—twierdzimy, że pociąg do naśladownictwa jest proporcjonalny do impulsywnej siły obrazu, który stanowi jego źródło, a znów siła tego obrazu zależy od natężenia uczucia, które mu towarzyszy.

¹⁾ Przykład niezawsze posiada tę siłę niezwalczoną; dla umysłu refleksyjnego jest on prosto tylko pobudką działania, którą jednak można odepchnąć. Często wahamy się przed powzięciem jakiegoś kroku lub wątpimy we własne nasze cierpienia, wtedy przykład drugiej osoby utwierdza nas i pobudza do stanowczości, dopomaga nam do powzięcia postanowienia, do oddalenia natrętnych myśli, a również do usprawiedliwienia się przed sobą z własnych błędów. Przykład jest najlepszym pomocnikiem samopodawania.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Poddawanie estetyczne.

1. Analiza wzruszenia estetycznego: główne jego cechy. —
2. Przyczyny jego, władze, jakie porusza.—4. Warunki, sprzyjające mu lub przeciwnie. — 4. O pięknie idealnem. — 5. Wpływ piękna idealnego na nasze różnorodne zdolności.—6. Potrzeba wychowania estetycznego.

Zpśród sugestyi naturalnych, których przyczyna tkwi bądź w nas samych, bądź pochodzi z zewnątrz wyodrębniamy sugestye estetyczne, przewyższające wszystkie inne, jeżeli nie doniosłością, to przynajmniej swoją złożonością. Piękność, którą odsłaniają nam zmysły, piękność rzeczywista, oddziaływa w istocie na całą duszę, na uczucie, które porusza, na umysł, który oświeca i na wolę, którą pobudza do czynu; ideał, jaki powstaje w imaginacyi, pod wpływem percepcyi zmysłowej, zabarwia tak nasze uczucia i myśli, że odnajdujemy jego odbicie we wszystkich naszych słowach i czynach. Pożytecznem więc będzie rozważyć, jaka jest właściwie istota wzruszenia estetycznego, jakie są jego przyczyny i w jaki sposób objawia się jego wpływ.

1. Przedewszystkiem, wzruszenie estetyczne powstaje z samego wrażenia. Ślepy i głuchy od urodzenia nie podejrzewają nawet piękności barw, lub

dźwięków, które nas wprawiają w zachwyt. Jeżeli Milton lubował się w opisie krajobrazów, których już dojrzeć nie mógł, jeżeli Beethoven układał melodye, których już nie słyszał, to jedynie dlatego, że dzięki pamięci i wyobraźni mogli odtwarzać minione wrażenia. Niemniej jednak, zmysł estetyczny, jakkolwiek pochodzi z wrażenia, nie jest z niem jednoznaczny. Istnieje bowiem wiele wrażeń nadzwyczaj przyjemnych, którym byłoby trudno przypisać piękno, chyba tylko w przenośni. Do takich należą wrażenia, jakich nam dostarcza smaczna potrawa lub miłe ciepło w czasie mrozów. Zauważyć również wypada, że zmysły, dostarczające najwięcej wrażeń, mają najmniej wartości estetycznej: zmysł organiczny jest jej pozbawiony, niepodobna przecież, bez przosady, rozprawiać o piękności smaku lub woni; ale za to, jakże liczne są wrażenia, których dostarczają smak i zapach. Całkiem przeciwnie rzecz się ma ze wzrokiem i słuchem w stanie normalnym, wrażenia, przez nie odbierane, są prawie obojętne, to jest ani przyjemne, ani przykre, dzięki im jednak poznajemy piękność w jej najróżnorodniejszej postaci. Słusznie zauważono, że wzruszenie estetyczne może być w niezgodzie z wrażeniem, jakie mu towarzyszy: utalentowany artysta, grając na wadliwym instrumencie, może nas jednak oczarować i budząc wrażenia niezbyt przyjemne, wywołać uczucie podniosłe ¹⁾. Dodajmy wszakże, iż to uczucie byłoby doskonalsze, harmonizując z wrażeniem.

¹⁾ Ob. zwłaszcza Cousin'a *le Bien, le Beau et le Vrai*; Le veque'a, *la Science du Beau*; Kanta *Krytyka zdolności sądenia* (*Kritik der Urtheilskraft*); Jouffroy'a *Esthetique*.

Wzruszenie estetyczne, różne od wrażenia, wyodrębnia się jeszcze od wszystkich innych uczuć szczególnymi cechami.

Naprzód więc, ażeby go doświadczyć, nie trzeba znać dokładnie przedmiotu, który je wywołuje, ani jego właściwego przeznaczenia lub przyczyn, z których powstało. Ażeby się zachwycić widokiem kwiatu, pięknego krajobrazu, nie potrzebujemy wiedzieć, co to za kwiat i co to za krajobraz. Kant miał to samo na myśli, mówiąc, że *piękno podoba się nawet, gdy go nie pojmujemy*. Zatem, określenie przedmiotu nie jest potrzebne do wywołania wzruszenia estetycznego; w niektórych nawet razach znajomość przedmiotu mogłaby być szkodliwą, wywołując interes w innym kierunku, np. zajęcie się stroną moralną lub korzyścią materyalną. Dlatego to nawet bardzo małe dzieci zwracają uwagę na dźwięki, barwy lub kształty, które postrzegają po raz pierwszy.

Od chwili, w której wchodzi w grę refleksya, zaczynamy żywić przekonanie, że *wszyscy nam podobni, powinni doznawać tych samych wzruszeń estetycznych*, a sąd, jaki im towarzyszy, zdaje nam się mieć znaczenie powszechne. „Skoro uznaję rzecz jakąś za piękną—powiada Kant—wymagam, aby inni podzielali moje uczucie“. Jeżeli są tacy, co nie znajdują w niej upodobania, ani jej nie oceniają, nie tyle ganiemy ich, ile raczej żałujemy, albowiem iluż radości są pozbawieni! Uważamy ich chętnie za niższych od nas, porównywając ze ślepymi od urodzenia, którzy nie mogą podziwiać barw. Stąd niekiedy rodzi się

uczucie, które może być niebezpiecznym, jeżeli go nie kontroluje rozum.

Poczucie piękna, rozważane samo w sobie—przez co odróżnia się jeszcze od wzruszeń czysto fizycznych—*zdaje się być wolnem od wszelkiego egoizmu i wszelkiej próżności.* Doświadczając go, oddajemy mu się całkowicie i tak dalecy jesteśmy od lubowania się niem w ukryciu, że najczęściej ulegamy chęci podzielenia się niem z innymi dla wspólnego zachwytu. Nabiera ono nawet tem większego natężenia, im więcej ogarnia osób. Koncert, któremu przysłuchujemy się sami, wzrusza nas z pewnością daleko mniej, niż gdy czujemy obok siebie setki słuchaczy, których serca biją jednogłośnie z naszym. W istocie bowiem wzruszenie ostateczne jest z natury *udzielające się, zaraźliwe*, a jednocześnie *bezinteresowne.*

Dodajmy jeszcze, jako następstwo cech poprzedzających, że ono *wyzwala i podnosi ducha.* Przed niem, gdy jest żywe, uciekają zająć i troski; dzięki niemu stajemy się lepsi. Rzadko się zdarza, aby myśli występne znajdowały przystęp do serca, które odczuwa silnie piękno i kocha je dla niego samego. To też miłość, jaką ono wzbudza, godzi się wybornie z naszymi uprawnionemi uczuciami: miłością rodziny, miłością bliźnich i miłością Boga. Jeżeli miłość piękna przeradza się w namiętność i fanatyzm, znak to, że jakiś obcy czynnik spaczył jej naturę. Objawy te, których ważność każdy pojmuje, rozważali gruntownie wszyscy filozofowie, zajmujący się kwestyą piękności. „Na widok przedmiotu, na który piękność rzuca jeden ze swych promieni—powiada Platon w dziele p. t.

Phaedrus—dusza drży..., potem rozważa ów przedmiot ponętny i czci go narówni z Bogiem i gdyby nie obawa posądzenia o szaleństwo, złożyłaby ofiarę umiłowanemu przedmiotowi, jak przed obrazem Boga, jak Bogu samemu“. „Piękno—dodaje Kant—uczy nas miłości; pozwala nam powoli przechodzić od powabów czystozmysłowych do zajęcia bardziej moralnego, ucząc nas znajdować nawet w przedmiotach zmysłów zadowolenie wzniosłe i niezależne od wszelkiej rozkoszy zmysłowej“. Renouvier idzie dalej i utrzymuje, że sztuka uczy nas spólczu z życiem ludzkim wogóle, rozszerza zakres naszych uczuć i namiętności i stawia nas w położeniu siostry wszystkich bliźnich, której nie ludzkiego nie jest obcem“.

2. Rozważanie cech powyższych pomaga nam do zrozumienia, jakie władze duszy zostają z z wiązku z pojęciem piękna i skąd pochodzi uczucie tak złożone, które ono budzi.

Podobnie jak wszystkie inne uczucia i zresztą jak wszelka przyjemność, wzruszenie estetyczne powstaje jedynie z normalnego rozwoju naszej czynności. „Istnienie przyjemności—powiada Arystoteles—oznacza, że nasza czynność rozwija się zgodnie ze swą naturą, istnienie przykrości, że ta działalność jest skrepowana w swoim rozwoju i oddalona od właściwego celu“. Zasady powyższe pozostają zawsze prawdziwymi, do jakichkolwiek zastosowane są wypadków. Wszakże, jeżeli rozkosz estetycza pochodzi z normalnego rozwijania się naszej działalności, nie możemy z równą słusnością twierdzić, że normalnie rozwijająca się działalność dostarcza nam zawsze uczucia

piękna. Rozumieli to dobrze filozofowie, zajmujący się tą kwestyą, zakreślając wyraźną różnicę pomiędzy dwoma pojęciami: *pracą* i *zabawą*. Pracować—znaczy działać w widokach jakiegos określonego celu; znaczy dążyć w kierunku własnej korzyści lub udoskonalenia moralnego; czynność nasza, wysiłek naszego umysłu i woli jest tylko środkiem; myśl nasza wyteżona jest tylko przedewszystkiem w kierunku rezultatu. Oczywiście więc, że ćwicząc się w ten sposób, działalność nasza nie mogłaby zrodzić wzruszenia estetycznego w ścisłym znaczeniu, musi ono być bowiem zwalczane i w części stłumione uwagą na pożytek i dobro. Nie może ono już posiadać cech, powyżej wymienionych; to jest prawdziwej bezinteresowności i swobody. Może ono jedynie pochodzić z czynności, która jest grą, to jest z czynności, która rozwija się i ćwiczy, aby się ćwiczyć i która znajduje w samym tem ćwiczeniu zupełne zadowolenie, oraz która wypełnia nasze życie w sposób najbardziej intensywny, najswobodniejszy i udzielający się innym ¹⁾).

Wszakże, jeżeli to są właściwe cechy gry, niekażda, jak się zdaje, zdolna jest wywołać opisane wyżej wzruszenia. Dziecko, oswobodzone z pieluch, nabiera upodobania w ruchu i krzyku, zabawie, polegającej na radosnem wymachiwaniu członkami, podobnie jak zwierzę, które wydostawszy się na wolność podskakuje i biega, jedynie, aby spotrzebować nad-

¹⁾ Ob. *les Problemes de l'esthétique contemporaine* i *l'Art, au point de vue sociologique* (Paryż, F. Alcan).

miar energii, jaki w niem wzbiera. Ale czy nie będzie to jednak zbyt samowolnie jednocześnie radość, jakiej tym sposobem doznaje, z uczuciem estetycznym? Estetycznym jest niewątpliwie tylko takie uczucie, które powstaje nie z wolnej gry naszej energii fizycznej, lecz ze swobodnego działania naszych wyższych uzdolnień, pozostających w harmonii z energią fizyczną; słowem, ze zgody naszych różnych władz, z których niższe działają łącznie z rozsądkiem i wyobraźnią. Stąd też pochodzi ów charakter powszechności, jaki przypisujemy uciechom identycznym, stąd ich doskonałość i szlachetność, stąd wreszcie ich potęga.

3. Z uwagi, że poczucie piękna wprowadza w grę najróżnorodniejsze zdolności, wynika, że istnieją pewne warunki, sprzyjające, więcej od innych, jego powstawaniu i rozwojowi.

Stan naszych organów, nasze wychowanie i ukształcenie, żywość wyobraźni, jasność sądu: oto są najogólniejsze przyczyny, które tłumaczą naszą zdolność lub niezdolność rozumienia pewnych poszczególnych rodzajów piękności. Niezaprzeczony to fakt w istocie, że nie możemy wszyscy doświadczać w jednakowym stopniu uczucia piękna i wobec tych samych przedmiotów. Wykazaliśmy poprzednio już,³ że typy wzrokowców, słuchowców i ruchowców odbierają wrażenia różne od tych samych rzeczy, muszą przeto różnym podlegać wzruszeniom. Podobnie, wzruszenia muszą z konieczności ulegać zmianie stosownie do tego, czy władze umysłowe, kształcone z mniejszym lub większym staraniem, budzą się, lub nie, w zetknięciu ze światem zmysłowym. Należy róż-

wniez brać pod uwagę nasze usposobienie w danej chwili; w ogólnej zasadzie można przypuścić, że do należytej oceny piękna trzeba, aby działalność mózgu nie była zbyt pospieszną, ani wyczerpaną przez długą czynność. Słusznie zauważono ¹⁾, że w chwili udawania się na wycieczkę w góry, nie zatrzymujemy się zazwyczaj, aby podziwiać krajobraz, wieczorem znużeni, również go nie podziwiamy. Właśnie pośredku znajduje się chwila, sprzyjająca wzruszeniu estetycznemu. Prócz tego, wszystko, co sprowadza oderwanie uwagi, przeszkody zewnętrzne, interes, niepokój, wyrzuty sumienia, niweczą sugestycje, jakich dostarczyć może piękność. Ażeby rozkoszować się pięknem, należy mu się oddać całą duszą. Ten, kogo zajmuje wyłącznie interes, nie będzie nigdy prawdziwym artystą; ten kto ulega byle wrażeniu z zewnątrz, nie zdoła zgłębić oglądanych arcydzieł. Podobnie, czyż można wymagać od dziecka, które myśli jedynie o zabawie i które wabia spojrzeniem towarzysze, aby oceniło piękny wiersz lub piękny czyn? Czy podobna wzbudzić w niem poczucie piękna, gdy przed chwilą zostało ukarane za jakiś postępek niewłaściwy? Ażeby nauczyć pojmować i kochać piękno, zarówno jak aby nauczyć pojmowania i zamiłowania obowiązku, trzeba umieć wybrać stosowną porę, w przeciwnym razie, pedagog niczego nie dokáže. Zaznaczmy nareszcie w liczbie warunków, nie sprzyjających działaniu piękna, zamiłowanie niezwykle do

1) Souriau, *De la Suggestion dans l'art.*

krytyki, nad czem zastanowimy się jeszcze kiedy indziej. Trudno sobie wystawić, jak zgubny wpływ wywiera na niektóre umysły owa dążność wynajdywania zawsze ujemnych własności rzeczy, lubowania się raczej w ich wadach niżeli zaletach, unikania pochwał szczerych i bez zastrzeżeń. Dążność taka obniża umysł i wysusza serce, zabijając entuzjazm, który jedynie daje nam możliwość rozumienia rzeczy pięknych i czynów podniosłych.

4. Dotychczas przypuszczaliśmy, że umysł przestaje na biernem poddawaniu się wrażeniom piękna, ale w rzeczywistości tak nie jest. W istocie, wzruszenie estetyczne pobudza nas i zarazem pociąga, pod jego to wpływem, dzięki sugestyi, rodzi się i tworzy ideał.

Zobaczymy zresztą, czego nas uczy doświadczenie. Od chwili, w której piękno przestaje niejako absorbować całą naszą działalność i uwagę ¹⁾, co się zdarza często w pierwszej chwili, natychmiast zauważyć możemy, że do uczuć i obrazów, przezeń wywołanych, łączą się inne obrazy i inne wrażenia. Z percepcją zmysłów łączą się, dzięki kojarzeniu myśli, liczne

1) Urok, jaki wywiera na nas piękność, łączono nie bez słuszności, z urzeczeniem hypnotycznym (Souriau, op. cit.). Sa jednak pomiędzy nimi ważne różnice: istotnie, urzeczenie hypnotyczne nie sprawia właściwie ani przyjemności ani bólu, jeżeli jakie uczucie mu towarzyszy, to chyba przykre. Urokowi, jaki wywiera piękność, towarzyszy, przeciwnie, zawsze pewne przyjemne wzruszenie. Czujemy się ujarzmieni, a zarazem wyzwoleni i swobodni.

skarby pamięci, następują one, często nieświadome, porównania, przedmiotom zmysłowym imaginacja odbiera wady, które ją razią, rozum, wszelkie usterki, które psują porządek i harmonię i powoli powstaje nowe pojęcie piękności, pojęcie idealne i różne od piękności rzeczywistej, jaką odsłoniły nam zmysły. Otóż pojęcie to, raz wytworzone, które zawdzięczamy jednocześnie sugestynom doświadczenia i pracy naszego umysłu, staje się prawdziwą siłą, której wpływ objawia się w czynach całego naszego życia.

5. A naprzód, wpływ tego ideału łatwo odnaleźć w zwykłym naszym postępowaniu i sposobie myślenia, w naszej mowie, a nawet ułożeniu. Wprawdzie poczucie obowiązku jest najpotężniejszym czynnikiem, mogącym odwieść od złego, niemniej jednak fakt to niezaprzeczony, że pociąg do przyjemności zmysłowych i rozrywek niezdrowych, zbyt często poszukiwanych przez społeczeństwo, mniejszy ma dostęp do tego, kto wcześniej poznał najwznioślejsze rozkosze estetyczne. Gdyby zamiłowanie piękna było więcej rozpowszechnione, sztuki gorliwiej uprawiane, miejsca rozrywek utraciłyby powodzenie i uczęszczano by więcej do przybytków ideału. Wiele wad, którym ulegają masy ludowe, powiada Condorcet, wynika z szukania ucieczki przed nudą w chwilach odpoczynku, niedostępność uciech idealnych wywołuje konieczność szukania ich we wrażeniach zmysłowych. Stąd pochodzi, że tyle osób zdaje się lubować w używaniu wyrazów nieprzyzwoitych i jaskrawych, żartów najniedorzeczniejszych. Bynajmniej nie dlatego, żeby nie miały poczucia własnej godności, niektóre są bar-

dzo uczciwe i nie zniosłyby okazywanej sobie pogardy, ale poprostu z braku smaku, z braku wychowania. Porównajmy ich mowę z mową rzemieślników, zamilowanych w poważnej lekturze i dziełach pięknych. Niemasz pomiędzy nimi nic wspólnego. Rzemieślnicy ci bowiem wzorują się nieświadomie na wznioślejszym ideale, jaki wytworzył się w ich umyśle. Grecy szli dalej jeszcze, utrzymując, że piękność wpływa na ruchy ciała zarówno jak na duszę i udoskonala je. Zaisto, byłoby równie nielogicznie zaprzeczać tego wpływu, jak przesadzać jego wartość. Jeżeli prawda, że wszelki obraz dąży do uzewnętrznienia się zapomocą odpowiednich ruchów, również prawdą być musi, że rozważanie rzeczy pięknych i dłuższa nad nimi medytacja odzwierciadla się w części przynajmniej na naszej twarzy. „Nie możemy—powiada Plato—rozważać doskonałej harmonii w dziełach natury i sztuki, nie jednocząc się z umysłem, który ją stworzył; naśladowując ruchy prawidłowe, uczymy się poprawiać nieprawidłowość własnych. Podobnie—dodaje on—Muzy, dając nam muzykę, chciały nam dopomóc w pogodzeniu kapryśnych wybryków naszej duszy“.

W pracy naszej zawodowej suggestyie piękna są niemniej widoczne. Jeżeli zajęcia nasze nie są czysto mechaniczne, wówczas świadomie lub nieświadomie ulegamy, w ich spełnianiu, pewnemu kierunkowi estetycznemu. Nie wystarczy nam użyteczność dzieła, pragniemy, aby się nam ono podobało. Rolnik dumny ze swoich prawidłowo wytkniętych zagonów, ślusarz z pięknie wyrobionych okuć, stolarz z mebli

zdobnych rzeźbami, które sfabrykował: wszyscy posłuszni byli wewnętrznemu poczuciu piękna. Obdarzeni smakiem, dążyli do coraz większego udoskonalenia, gdy tymczasem inni, gorzej uposażeni, pleśnieją w rutynie. Dla tych praca jest jedynie ciężarem narzuconym, jednostajnym i przykrym; dla tamtych jest zadaniem przyjemnym, albowiem ćwiczy wszystkie władze umysłu, który nią kieruje. Stąd pochodzi np. że zagranicą wyroby przemysłu francuskiego cieszą się takim powodzeniem, pomimo zaciętego spółzawodnictwa, jakie przeciw nim jest wymierzone? Przyczyna tkwi właśnie w smaku artystycznym rzeźmiotników francuskich i delikatniejszym poczuciu piękna. To samo może się stosować do literata, rzeźbiarza, malarza... czyż potrzeba tego dowodzić? Potrafią oni, niewątpliwie lepiej od nas, podziwiać piękno i wyrażać je; lepiej od nas umieją wytwarzać coraz wznioślejsze ideały. Wszakże, we wszystkich ich dziełach, lub przynajmniej w niektórych uderza nas wpływ wyłączny, jaki zdają się na ich umysł wywierać pewien oznaczony ideał piękna. Stąd to, w ich książkach lub obrazach spotykamy pewną ilość cech wspólnych, łatwych do pochwycenia; stąd odtwarzanie w różnych zarysach, tych samych osobistości, stąd również wyciągamy przekonujące świadectwo potęgi i płodności poddań estetycznych. Streszczając uwagi powyższe, możemy stwierdzić, że wszystkie nasze dzieła odzwierciedlają ideał, jaki każdy z nas sobie wytworzył¹⁾, jeżeli ideałowi temu brak podnio-

1) Niewątpliwie każdy z nas ma swój odrębny ideał. Postawmy dziesięciu malarzy z tego samego kraju, tej samej szkoły

słości lub wyrazistości, dzieło z pewnością nie przejdzie średniej miary.

Potwierdzenie tych wniosków znajdziemy łatwo w wyraźnym kontraście, jaki zachodzi pomiędzy wrażeniem piękna i brzydoty. Pierwsze rodzi uczucie przyjemne, drugie—przykre. Uczucie piękna rozjaśnia duszę, uczucie brzydoty—zaciemnia; to też wywołują one zupełnie odrębne sugestye. Poddawania piękna są zdrowe i dające siłę; poddawania brzydoty, jak tego wymownie dowiódł Goethe w swoich pamiętnikach, osłabiają zarówno ciało jak i umysł. Dlatego należy unikać skrzętnie wszystkiego, co niepotrzebnie smak razi lub psuje. Należy w tym względzie naśladować naturę, która ostrożnie posługuje się brzydotą i ukazuje ją oczom naszym jedynie wtedy, gdy mamy odczuć silniej czar piękności przy pomocy kontrastu.

6. Jeżeli taki wpływ wywiera na nas piękno, niewątpliwą zdaje się rzeczą, iż wychowanie estetyczne jest równie pożyteczne, jak wychowanie umysłowe lub moralne. A jednak podnoszono przeciw niemu już za naszych czasów protesty silne i częste, streszczające się wszystkie w wyrazach: Sztuka i lud wrogie są sobie. Wychowanie estetyczne, odpowiednie dla klas bogatych, mogłoby być tylko szkodliwe dla

przed tym samym tematem: stworzą oni dziesięć różnych obrazów, z których jednak każdy może być wiernem odtworzeniem wzoru. Dlaczego? Oto, bo każdy przyglądał mu się przez pryzmat swego ideału, który dostarcza natchnienia artyście, bez jego wiedzy.

klas pracujących. Jeżeli bowiem—powiadają—rozwinie my poczucie piękna w dzieciach ludu, czyż nie należy się obawiać, że wykształci się w nich upodobanie dla ideału, stworzonego nie dla nich, i że nabiorą odrazy do rzeczywistości, często zawodnej? Czyż zechcą nadal oddawać się ciężkiej pracy i dźwigać trudną egzystencję robotników?

Te obawy mogłyby być uzasadnione, gdyby w szkołach elementarnych istotnie wychowanie estetyczne górowało nad innym; wiemy zresztą, że nigdy nie zdobędzie ono takiej przewagi. Zamiast czynić zarzuty poczuciu piękna, z powodu że niekiedy robotnik buntuje się przeciw swemu położeniu, nie byłoby sprawiedliwiej robić te zarzuty wszelkiego rodzaju przeciwnościom, jakim podlega w walce o byt: chorobom, niepowodzeniom, a częściej jeszcze nałogom, brakowi odwagi i woli? Dodają jeszcze, że jeżeli uczucie piękna dostarcza najżywszych, i pod pewnymi względami, najzdrowszych rozkoszy, wytwarza w nas wzamian coraz większą wrażliwość na cierpienie. Ludzie, czujący subtelnie, są nieszczęśliwi, nie jest więc niebezpiecznym zaostrzać do tego stopnia wrażliwość robotnika, znając otoczenie, w jakim żyć musi i prace, jakich dokonywa?

Że wychowanie estetyczne przysparza duszy nowych wzruszeń i wzmacnia jej zdolność cierpienia, niepodobna temu zaprzeczyć; ale należy rozważyć, o ile słusznem jest uzalanie się z tego powodu. Rozwijając zmysł moralny w dzieciach, wytwarzamy w nich zarazem skłonność do analizowania swoich postępów, czynienia sobie wyrzutów, a tem samem przysparza-

my im cierpienia. Prawa przyznające obywatelom coraz większe swobody, czyż nie przyczyniły się do popełnienia największych zbrodni? Trzebaż więc rzucić anatemy na moralność i swobodę?

Rozumując w ten sposób, możnaby dojść do absurdu. Jakież więc winien być ideał robotnika? Zapominamy, że należy zawsze rozwijać to, co nadaje życiu wartość i powab; a właśnie smak i zamiłowanie piękna, jak wykazaliśmy, podnoszą ducha, podają lekarstwo w zwątpieniu i uspokojenie cierpiącym. Nareszcie, zarzucają uczuciu piękna, że wywołuje zamiłowanie zbytku, które rujnuje tyle rodzin, oraz pociąg do większych miast, wyludnia wsie. Rozumowanie podobne tłumaczy, zapomocą przyczyny bardzo prostej, fakty, które dotąd uchodziły za najbardziej złożone. Można z całą słusnością przypisywać smakowi estetycznemu staranność, z jaką dzisiaj najskromniejsi rzemieślnicy usiłują ozdabiać swoje mieszkanki i dążność ich do ubierania się schludnego a w miarę możliwości eleganckiego, ale owego zbytku nie należy ganić; co się tyczy innego, pochodzi on ze źródeł całkiem odmiennych, które moralisci i ekonomiści oddawna zrozumieli i stwierdzili. Nie dawajmy temu wiary, ażeby opustoszenie wiosek przypisywać należało wygórowanemu poczuciu estetycznemu. Gdyby życie na wsi było łżejsze, a zwłaszcza praca tamże zyskowniejsza, gdyby dzieci wcześnie poznawały wszelkie przeciwności, jakie je czekają w wielkich ogniskach pracy, o jakich marzą; gdyby, wreszcie, nauczono je więcej kochać swoje wioski i skromne uciechy, których tam używają—mo-

żeby mniej myślano o ich porzucaniu. Zamiast rugować wychowanie estetyczne ze szkół początkowych, chcielibyśmy, przeciwnie, aby je więcej uwzględniano. Platon, który zostawił tyle użytecznych wskazówek pedagogicznych, żądał, aby otaczano dzieci utworami doskonałego piękna. „Dzieła te—powiada—nasuwają zawsze bądź oczom, bądź uszom coś szlachetnego, podobnie, jak powiew wiatru miejscowości zdrowotnej przynosi zdrowie“. Tej samej tezy broni Ravaisson, wychodząc właśnie z naszego punktu widzenia. Wyraża on życzenie, aby „dzieci i młodzież wszelkich stanów, a zwłaszcza należące do ludu, wychowywane były przedewszystkiem, według słów starej poezji: *In hymnis et cantibus*, ażeby dzieci, młodzieńcy, dorośli oglądali w szkole wierne reprodukcje najwznioślejszych arcydzieł, których wpływ pożyteczny nie podlega wątpliwości“. „Narzekają—dodaje on—że godziny odpoczynku wypełniają często rozrywki czy zabawy zbyt materialne, które paczą obyczaje i poniżają umysł. Byłoby to samo, gdyby klasy ludowe miały możność kosztowania rozkoszy podnioślejszych, jakich dostarczają utwory piękne; gdyby je nauczono lubować się w szczytnem i zbawiennem upojeniu, jakich źródłem, za pośrednictwem słuchu i wzroku, są proporce i harmonia?¹⁾).

Możemy więc postawić wniosek, że wychowanie estetyczne nie powinno być uważane jako zbytek jedynie i rzecz niepotrzebna. Przeciwnie, jest ono nie-

1) Ravaisson, *Dictionnaire pédagogique*, artykuł *Art*. Ob. również Mailliet'a *Psychologie de l'homme et de l'enfant*.

zbędnem uzupełnieniem ogólnego wykształcenia i koniecznym warunkiem dobrobytu robotnika i rozwoju społecznego. Dodajmy nawet, że wychowanie to w dzisiejszych czasach ważniejsze jest, niż kiedykolwiek. W istocie, gdy wiara religijna słabnie, gdy ze wszystkich stron walczone, aby, według pewnego mówcy społecznego, „przerwać starą pieśń, która kołysała ludzką niedolę“, trzebaż jeszcze wysuszać ukryte źródła sztuki? Owi mniemani przyjaciele ludu są bez litości doprawdy, usiłując mu wydrzeć wszystkie jego najśłodsze uciechy, jako niebezpieczne złudzenia.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Suggestye hypnotyczne.

1. Anormalne skutki suggestyi naturalnej.—2. Suggestye hypnotyczne.—Letarg, katalepsya, somnambulizm.—Sposoby wywoływania snu hypnotycznego.—Wpływ suggestyi hypnotycznych na różne władze, suggestye wrażeń, ruchów i czynów.—Halucynacje negatywne i halucynacje wsteczne.—Zmiana osobowości.—3. Suggestye hypnotyczne.

Zbrane przez nas fakty nie różnią się po większej części od faktów zwykłych, które każdy, dzięki doświadczeniu lub pamięci, może łatwo skontrolować; otóż, te same fakty spotykamy w stanie hypnotycznym w zwiększonych rozmiarach i o rysach jaskrawszych, które dają lepiej ocenić ich naturę i ważność. Niezbędną jest więc rzeczą zbadać je w tej nowej postaci, naprzód jednak, zaznaczmy niektóre zjawiska pośrednie, które z powodu swego charakteru anormalnego stanowią przejście od suggestyi, o których mówiliśmy, do zjawisk, które mamy opisać.

1. W pierwszym rzędzie suggestyi postawiliśmy te, które człowiek mimowoli sam sobie poddaje. Liczne przykłady dowiodły nam, że te samopoddawania mogą w pewnych razach bądź wzmacniać, bądź

przytępieć naszą wrażliwość. Dość jest czasem przez chwilę zatrzymać uwagę na jakiejś części ciała, w przekonaniu, że tkwi w niej cierpienie, aby doświadczyć bólu¹⁾, pomysleć o rumieńcu, aby w tejże chwili krew napłynęła do twarzy, wpływ jednak podanej myśli lub obrazu wywołuje skutki jaskrawsze, albowiem wytworzyć może prawdziwych stygmatyków. Przykład Ludwika Lateau, która w r. 1868 pod wpływem modlitw długich i gorących, dostała na nogach, rękach i po lewej stronie piersi znaków czerwonych, z których sączyła się krew, jest tembardziej przekonujący, że od tego czasu zbadano wiele objawów analogicznych w podobnych okolicznościach. Jeżeli przeciwnie, samopoddawanie osłabia wrażliwość może ono wywołać paraliż, a nawet zupełną anestezję danego organu. Wzmiankowaliśmy już poprzednio *agorafobię* (obawa przestrzeni), ale ileż to innych chorób wywołują silniejsze nieco wzruszenia. Fakty te zresztą zostały oddawna skonstatowane i opisane. Wszyscy pisarze, zajmujący się historią magii, mówią nam o talizmanach, urokach i słowach tajemniczych, które czyniły wtajemniczonych nieczułymi na cierpienie; pośród najokrutniejszych nawet męczarni zachowywali oni zupełny spokój, najłżejszy znak ani okrzyk nie zdradzały ich boleści²⁾. Opisy

1) Fouilleé, opisując rezultaty obserwacji, dokonywanej na sobie, wykazuje, w jaki sposób zdołał wywołać ból zębow. Ob. *Psychologie des idées forces*, t. I, str. 200.

2) Ob. podobne przykłady w dziele Janet'a *l'Automatisme psychologique*, str. 212, Paryż, F. Alcan.

te całkiem niesłusznie uważano nieraz za wytwór fantazy: doświadczenia ścisłe, robione w naszych czasach, pozwalają ocenić je należycie. Zobaczymy w istocie, że większość tych zjawisk powtarza się w hypnotyzmie. Jeżeli niektórzy skazańcy poddawali się bez drżenia torturom, działo się to dlatego, że w rzeczywistości stali się nicczuлыми pod wpływem jedynie myśli, że noszą w sobie jakiś talizman potężny.

Jeżeli przyczyna sugestyi tkwi nie w nas samych, lecz pochodzi z zewnątrz, wpływają one na umysł, nie pozostawiając jednak silniejszego śladu, ulegając im, zachowujemy wrażenie zupełnej samodzielności. Niekiedy zdarza się, że sugestia dokonuje się bez naszej woli, nawet wówczas, gdy umysł zdaje sobie doskonale sprawę, że to jest nierozsądne i fałszywe.

Richet, który w tym przedmiocie robił doświadczenia bardzo pouczające na kilku osobach zupełnie normalnych pod względem umysłowym i bez żadnego śladu zboczenia nerwowego, odezwał się raz do M. V.: „Oto woda bardzo gorzka, proszę jej spróbować. Wiem — odpowiedziała — że woda nie jest wcale gorzka — i podniosła do ust szklanekę; ale nie mogła zdecydować się na jej spróbowanie, zaczęła się wykrzywiać, zupełnie jakgdyby chodziło o lekarstwo na wymioty. Nareszcie, po dwóch lub trzech minutach wahania, na naleganie osób otaczających decyduje się wypić wodę, okazując jednak znowu wstręt wyraźny: „No i cóż? — pytają się jej, pocóż było się krzywić? Czy bardzo gorzkie? Nie — odpowiedziała — bynajmniej, ale ina-

czej nie mogłam“¹⁾. Każdy z nas zauważył zapewne fakty analogiczne. Gdy jakiś żartowniś oznajmi nam przy posiłku, że dana potrawa ma zły smak, że jest niestarannie przyrządzona, choćbyśmy mieli pewność, że ta uwaga jest niesłuszna i wypowiedziana z zamiarem złośliwym, odstawiamy potrawę na bok, przejęci nieprzezwyrodnym wstrętem. Na dzieci sugestye te oddziaływają silniej, niż na dorosłych. To samo, cośmy powiedzieli o smaku, dotyczy i innych zmysłów. „Zapytuję pani M.—dodaje wzmiankowany powyżej autor—„Widzi pani żmiją?“—Zapytana wybuchła śmiechem i odpowiada: „Wiem dobrze, że jej tu niema“ — a jednak odwraca się.. „Dlaczegoż więc się pani odwraca? Nie wiem, ale w każdym razie żmii nie widzę.—A jednak—powiadam—proszę spojrzeć, oto zbliża się ku nam“ Wówczas, nie widząc nic, pani M. okazuje prawdziwą obawę. Zaczyna biegać po pokoju, chowa się za franki, wchodzi na krzesła, jakby rzeczywiście chciała uciec przed żmiją, choć wie dobrze, że jej niema. Zachodzi więc szczególna sprzeczność pomiędzy tymi ruchami, nie dającymi się opanować, a brakiem właściwej halucynacyi. Poddany obraz ma tu przewagę nad rozsądkiem. Do tego pojedynczego przykładu każdy z nas mógłby dorzucić wiele innych, albowiem takie zjawiska zdarzają się często, zwłaszcza u kobiet i dzieci. Niektórym dość byłoby powiedzieć: „Ptaszek jest w pokoju, albo pies na schodach“ aby wywołać w nich, pomimo że wiedzą o nieprawdziwości słów powyższych, rzeczywi-

1) Richet, *Revue philosophique*, t. XXI, str. 321 i nast.

stą obawę, która może prędko przejść w atak nerwowy. Wrażenia dotyku równie łatwo można poddać, jak inne. Niech nam ktoś powie: „Owad chodzi po twojej szyi“ nie łatwiejszego, jak sprawdzić, że nie niema, a jednak instynktownie dotykamy ręką wskazanego miejsca, w którym najczęściej natychmiast doświadczamy silniejszego lub słabszego swędzenia. We wszystkich tych wypadkach odbywa się więc walka pomiędzy sugestją a refleksją, pomiędzy obrazem, wywołanym zzewnątrz, a myślą, którą mu przeciwstawiamy. Skąd pochodzi, że obraz odnosi przewagę? Przyczyny należy dopatrywać we wrażliwości, którą on rozbudza, w instynkcie i zwyczaju, które były mu zdawna pomocą. Pewne obrazy nie mogą nawiedzić umysłu, nie wywoławszy jednocześnie najsilniejszych wrażeń; przypuścemy, że te obrazy sprzeciwiają się myślom, których działanie jest słabsze od wrażliwości zmysłowej, zwycięstwo ich z góry jest zapewnione. Dodajmy jeszcze, że obraz rzeczy niemiłej i ciężkiej sprowadza zawsze pewną obawę i że obawa, jak wiadomo, obezwładnia zwykle wolę i powściąga jej odporność.

Suggestye czynów, podobnie jak suggestye wrażeń, zadziwiająco często wywołują następstwa. Stwierdzono np. że nie można niektórym osobom powiedzieć, że ich serce bije coraz prędeej, ażeby to nie nastąpiło, uderzenia stają się nawet tak gwałtowne, że zagrażają życiu ¹⁾. Doktor Bernheim powiada szorstko do

1) A. Houssaye w ten sposób opisuje ostatnią, wielce dramatyczną, rozmowę Balzaca ze swoim doktorem! „Doktorze zapy-

jednego z chorych, bez usypiania go: „Zamknij rękę; nie będziesz jej mógł otworzyć“, i chory trzyma dłoń skurzoną, pomimo wysiłków, aby odzyskać dawną swobodę ruchów. „Obracaj rękami; nie będziesz mógł ich powstrzymać..“ jakoż tak czyni. „Prawy bok masz nieczuły“—i nie czuje szpilki, którą go kłuje

tuje powieściopisarz—żądał od Ciebie zupełnej prawdy... Jak długo, sądzisz, że żyć jeszcze mogę!“ Doktor nie odpowiadał. „No i cóż, doktorze, bierzesz mnie chyba za dziecko? Powtarzam ci raz jeszcze, że nie mogę umierać, jak zwykły śmiertelnik. Człowiek taki, jak ja, musi zostawić społeczeństwu testament“. Wyrzecz testament otworzył usta doktorowi. „Mój drogi panie, ile potrzeba czasu na zrobienie tego?—Sześć miesięcy“—odparł Balzac z miną człowieka, który dobrze obrachował. I spojrzął badawczo na doktora.—„Sześć miesięcy, sześć miesięcy!“ mruknął doktor, kiwając głową. Ah! zawołał z boleścią Balzac, widzę, że mi nie zostawiasz sześciu miesięcy... Ale udzielisz mi przynajmniej sześć tygodni?—doktor pokiwał głową jak poprzednio. Balzac podniósł się wzburzony... Doktor wziął zbyt na seryo żądanie chorego, był zdecydowany powiedzieć prawdę. Balzac niespokojny, starał się nie upadać na duchu, aby zasłużyć na ową prawdę. „Jako doktorze, skazujesz mnie więc na śmierć? Bogu dzięki, czuję jeszcze siły do walki. Ale czuję również odwagę, aby uleść, jestem gotów do ofiary. Jeżeli twoja wiedza nie myli się, nie wprowadzajże mnie w błąd. Czego mogę się jeszcze spodziewać?... Sześciu dni? powtórzył Balzac. A więc dobrze! zaznaczę w ogólnych rysach to, co mi zostawało do zrobienia, aby dokończyć dzieła... Wola ludzka cudów dokazuje, uczynię nieśmiertelnym świat, który stworzyłem. Odpocznę dnia siódmego. Tutaj bolesne spojrzenie i westchnienie jeszcze boleśnieszsze. Od chwili, w której Balzac zadawał te okrutne pytania, postarzał się o dziesięć lat. Nie miał już siły badać dalej doktora, który nie miał również siły, odpowiadać. „Drogi panie—odezwał się narreszeie doktor, zmuszając się do uśmiechu—któż może zaręczyć

w rękę lewą i nozdrze ¹⁾). Piotr Janet podjął te same doświadczenia i stwierdził, że udają się one nie tylko na osobach, które bywały już hypnotyzowane, lecz i na takich, których nigdy nikt nie usypiał. Sugestywe mogą nawet wywołać prawdziwe halucynacje: Powiada on do jednej z obserwowanych osób: „Przyniosłem ci wyborną brzoskwinę, oto leży na stole; daj połowę pani X. i zjedz swoją część“. Badana bierze nóż, przecina nim powietrze i zajada z największym apetytem. Inna osoba, której poddał, że do pokoju wkroczył słoń, usuwa się, aby mu zrobić miejsce i bawi się podawaniem chleba, który zwierzę ma chwycić trąbą. Osoby te są prawdziwymi automatami, obdarzonymi świadomością. Dość jest, jak zauważył Janet, wprowadzić do ich umysłów, jakimkolwiek sposobem, ideę jakiegoś czynu, aby tenże natychmiast został spełniony. Zbytoczne dodawać, że są to czyny nienormalne, które spotyka się jedynie u neuropatów.

2. Hypnotyzm dostarcza nam kontroli wszystkich faktów, które dotychczas rozważaliśmy. Aby dobrze pojąć istotę stanu hypnotycznego, należy, za

za jedną chwilę życia na ziemi? Najzdrowszy umrzeć może przed tobą, ale żądałeś prawdy, wspomniałeś o testamentie dla społeczeństwa...—A więc?—A więc, ten testament trzeba zrobić dzisiaj“. Balzac podniósł głowę.—„Zostaje mi więc tylko sześć godzin?—zawołał z trwogą“.—Opadł na poduszki. Ostatnie słowa doktora były ciosem śmiertelnym, wkrótce rozpoczęła się agonja. Chciał prawdy, prawda nieostrożnie wypowiedziana przez uczonoego, zabiła go przed upływem godziny“.

1) Bernheim, *De la Suggestion*.

przykładem Charcot'a, Luys'a etc., odróżnić w nim trzy momenty, albo lepiej trzy różne stopnie: *letarg*, *katalepsyę* i *lunatyzm*. Letarg jest to głęboki sen, w czasie którego zmysły wydają się nieczynne. Jest to stan najrzadszy; daje on obraz śmierci, najbardziej uderzający. Cechą charakterystyczną katalepsy jest zdolność organów do pozostawiania dość długo w jednej pozycyi, oraz „zupełna bezwładność duchowa“. Co zaś do somnambulizmu, albo *hypnozy* w ścisłym znaczeniu, jest to sen częściowy, w czasie którego, jak w somnambulizmie naturalnym, można doświadczać wszelkiego rodzaju wzruszeń i spełniać czyny najbardziej złożone, czyny i wzruszenia, których pamięć traci się przy obudzeniu. Zdaje się nawet, że w tym stanie niektóre części mózgu są wrażliwsze niż na jawie, a więc podatniejsze suggestyom hipnotyzera.

Różne są sposoby wywołania tego snu, bądź przez uparte wpatrywanie się w jeden przedmiot, bądź przez spoglądanie na swoje medyum „w białka oczu“, aby je oczarować niejako, bądź przez wypowiedzenie jakiego wyrazu do ucha, bądź przez niespodziane obrzucenie twarzy medyum silnem światłem; bądź działając na jego zmysły w sposób jednostajny, zapomocą podrażnień słabych, ale rytmicznych i ciągłych; bądź naciskając zlekka pewne organy, zwane okolicami hipnotycznymi¹⁾, bądź wypowiedzeniem po-

1) „Pasy hipnotyczne—powiada doktor Pitres (z Bordeaux)—są to pewne oznaczone miejsca na ciele, które naciskając, wywołujemy albo natychmiastowy sen hipnotyczny, albo też zmiany w śnie sztucznym, albo wreszcie wprowadzamy nagle w stan czuwania osoby przed tem zahipnotyzowane.

prostu słowa: „Śpij!“¹⁾). Jakichkolwiek użyjemy sposobów, celem podobnych doświadczeń jest zawsze pewien rodzaj myśli, stale przytomnej, lub sztucznego monoideizmu, pochodzącego ze ścieśnienia pola świadomości i że użyjemy porównania Stanleya Halla, niejako kurez uwagi, skupionej na jednym przedmiocie. Stan ten w istocie wywołuje początek zaniku woli na korzyść czyniącego doświadczenie. Z otrzymanego tym sposobem zastoju mózgowego pochodzi sen, który powoli owłada organizmem. Zależnie od tego, czy jest mniej lub więcej zupełny, doprowadza do jednego z wyżej określonych stanów, a sugestye stają się łatwiejsze lub trudniejsze, oraz wogóle możliwe. W letargu ich wpływ jest niedostrzegalny. W kataplepsy, muszą być bardzo proste, aby dały się urzeczywistnić. W somnambulizmie, który winniśmy szczególnie badać, przeciwnie: skutkują one z zadziwiającą łatwością, bez względu na to, czego dotyczą.

Przyjrzyjmy się naprzód ich wpływowi na wrażliwość. Podobny on jest do wpływu samopoddawania i wyraża się bądź w *anestezji* (nieczułości) bądź w *hyperestezji* (nadczułości). Stosownie do odbieranych sugestyi, medyum postrzega lub nie postrzega otoczenia, przyjmuje lub nie, wrażenia zzewnątrz. Dość mu powiedzieć: „Masz rękę sparaliżowaną!“, aby

1) Piotr Janet i kilku innych doktorów mniemają, że dowiedli, iż można uśpić nawet na odległość osobę, nieuprzedzoną o działaniu, jakiemu ma być poddana. Liczne doświadczenia, które dokonywaliśmy sami w celu stwierdzenia tego faktu, dały nam rezultaty mocno wątpliwe.

uczynić je nieczułem na pieczenie lub ukłucie nawet głębokie. Nic dziwnego zatem, że chirurdzy posilkują się hypnotyzmem. Dzięki niemu, zdołali wielu chorych wyleczyć, dokonywając na nich operacyi (trudne położenia) zazwyczaj bardzo bolesnych,—bez wywołania cierpienia. I odwrotnie, zmysły mogą osiągnąć subtelność i nadczułość niezwykłą. Doktor Brémaud nakazuje jednemu ze swoich chorych śledzić uważnie rozmowę dwu osób, zbyt odległych, aby w stanie normalnym można było słyszeć ich słowa. Rozmowa została wiernie odtworzona: słuch więc, pod wpływem sugestyi stał się o wiele czulszym, niż nim był na jawie. Można nawet poddać, że pewna część ciała jest czulszą od innej, a natychmiast różnica staje się widoczną. Poddaje się np. zahypnotyzowanemu, że jego oko prawe może widzieć na daleką przestrzeń, a lewe odróżnia przedmioty tylko z bardzo blisko—natychmiast, w myśl odebranych sugestyi, widzenie ulega zmianie.

Stan hypnotyczny pozwala oprócz tego wywoływać złudzenia wszystkich zmysłów, zastępując wrażenia, odczuwane w danej chwili przez medyum, wrażeniami zupełnie różnemi. Zahypnotyzowany, w którego wmówiono, że trzyma w ręce pomarańczę lub szklankę wybornego napoju, kosztuje z rozkoszą surowego kartofla lub wody czystej, które kazano mu brać za co innego. „Rozkazuję niejakiemu C.—powiada doktor Bernheim—połknąć soli jako cukru; uważa, iż jest bardzo słodka. Kładę mu na język trochę chininy, mówiąc, że jest to coś bardzo słodkiego—i on odczuwa ten smak. Wkładam mu do ust ołówek, oznaj-

miając mu, że to cygaro, a on puszcza kłęby dymu urojone¹. To samo dotyczy zmysłu węchu: można wziąć bardzo silny amoniak za woń wykwintną, to samo co do wzroku: zahypnotyzowany widzi przed sobą przedmioty, o których mu mówią, jakgdyby były przed nim obecne; co większa, jeżeli pomiędzy tymi przedmiotami a jego okiem postawić pryzmat lub zwierciadło, obraz fikcyjny ulega podobnym zmianom jak gdyby widzenie było prawdziwe; ów obraz fikcyjny może być nawet tak silny, że może wywołać obrazy dopełniające. Opowiadamy np. medyum o koncercie, na którym jest obecne—i natychmiast słyszy jego dźwięki; o przedmiotach chropowatych lub gładkich—i natychmiast zmysł dotyku jest poruszony. Prawdziwa czerwoność wystąpić może na ciele, jeżeli przedmiot, którym się zajmuje osoba zahypnotyzowana, uznany został za palący, prawdziwe bąble mogą się potworzyć, jeżeli każemy uznać zwykły nagumowany papier za wezykatoryę. Czucie ustrojowe podlega również złudzeniom; tak więc, czystą wodą można upoić; fikcyjnym cygarem—sprowadzić wymioty i zawrót głowy; odrobiną chleba—złagodzić najdotkliwsze cierpienia. Obraz lekarstwa działa przeto tutaj jak samo lekarstwo, sprowadzając poważną przemianę w organizmie.

1) Bernheim, *op. cit.*—Doktor Bérillon utrzymuje, że to samo medyum może doznawać jednocześnie dwu różnych halucynacji. „Można mu kazać np. czuć smak araku prawą stroną języka, a smak syropu lewą; można mu kazać widzieć jednem okiem scenę rozdzierającą, a drugim wesołą“. (*La Dualité cérébrale*).

Z powyższemi halucynacjami wiążą się halucynacje negatywne, tak nazwane z powodu odwrotnych skutków, jakie wywołują. Tamte powodowały wrażenia i obrazy, nie odpowiadające żadnemu z obecnych przedmiotów otoczenia; te zaś nie pozwalają dostrzedz przedmiotów zewnętrznych, które robią na nas wrażenie. Oto przykład, zapożyczony od dra Bernheima: „Do osiemnastoletniej dziewczyny, wprowadzonej w stan somnambulizmu, odczwałem się w te słowa: „Po przebudzeniu się, nie ujrzysz mnie. Wyjdę stąd“. Obudziwszy się, szuka mnie oczyma i nie widzi. Mogę do niej mówić, krzyczeć do ucha, szczypać ją, nie zmruży nawet oka. Nie istnieję już dla niej, i na wszelkie wrażenia, słuchowe, wzrokowe lub dotykowe, pochodzące odemnie, jest niewzruszoną. Tymczasem, gdy ktoś inny, bez jej wiedzy, dotknie jej szpilką, postrzega natychmiast i cofa ukłuty członek“. Szczegół interesujący w tem doświadczeniu stanowi to zwłaszcza, że osoba zahypnotyzowana dostrzega rozmaite przedmioty, znajdujące się w pokoju tak zupełnie, jakgdyby hypnotyzer nie stał przed nią, albo był przezroczysty. Tutaj więc pamięć uzupełnia percepcyę i zachodzą „halucynacje pozytywne, które wypełniają w polu widzenia miejsce przedmiotów niewidzialnych“.

Hypnotyzer, obok zdolności poddawania wrażeń, ma również moc poddawania *ruchów* i *czynów* bądź za pośrednictwem prostych poruszeń, bądź za pośrednictwem myśli. Przyjrzeliliśmy się wpływowi tych sugestyi na jawie; w stanie hypnotycznym działają one jeszcze silniej i pręcej. Dość jest postawić oso-

bę zahypnotyzowaną w pozycji modlącej, aby natychmiast zaczęła się modlić; podnieść jej głowę i skrzyżować ręce na piersiach, aby w jej umyśle zrodziły się netychmiast myśli dumne; zacisnąć jej pięści, aby jej twarz przybrała wyraz gniewu i nieufności... Tym sposobem stwierdza się w sposób oczywisty prawo, które wymieniliśmy, o ścisłym związku zmian organicznych ze zmianami duchowymi. Siła sugestyi, dokonywanych za pośrednictwem myśli i obrazów, jest niemal nieograniczona. Mogą one wywołać czyny, najbardziej złożone, a nawet—choć rzadziej, czyny najsprzeczniejsze z charakterem i zwyczajami osoby zahypnotyzowanej, jak np. morderstwo i kradzież.

Doświadczenia niemniej poważne, wykazały, iż suggestya wpływa na nasze władze umysłowe równie energicznie, jak na zmysły; tak więc, może ona w niektórych razach wywołać najodleglejsze wspomnienia i pozwala przeżywać osobie, podległej sugestyi hypnotycznej, różne okresy minionej przeszłości, których zupełnie nie pamięta na jawie. Piotr Janet opowiada: „Przeprowadzając M. stopniowo przez różne okresy jej życia, mogłem stwierdzić wszystkie stany uczuciowe które przechodziła, i przyczyny wszystkich zmian. Teraz więc jest ona zupełnie ślepa na lewe oko i sądzi, że stan ten trwa od urodzenia. Jeżeli ją sprowadzimy do siódmego roku życia, przekonywamy się, że cierpi jeszcze na anestezję lewego oka; ale jeżeli jej poddamy, że ma tylko sześć lat, okaże się, iż widzi wybornie na oba oczy i można oznaczyć okres i okoliczności, bardzo ciekawe, w których straciła

czucie w oku lewem. Pamięć, niezależnie od woli, odtworzyła stan zdrowia, o którym zahypnotyzowana, jak się zdawało nie zachowała żadnego wspomnienia“.

W tego rodzaju i podobnych doświadczeniach, ażeby otrzymać ogólną zmianę osobowości, uciekamy się do wspomnień; w innych, wywołujemy ją jedynie przy pomocy imaginacji. Autor, którego przytoczyliśmy, poddaje kolejno Leonii, że jest generałem, dowódcą armii, potem wielką panią, potem staruszką—i ona kolejno z całkowitem przekonaniem pełni role, sobie poddane, stosując do każdej z nich głos, ruchy, a nawet charakter pisma, zupełnie jak komik, który w ciągu jednego wieczora gra w kilku różnych sztukach. Różni się ona w jednym od komika, nie wie bowiem, że gra rolę; zresztą, wykonywając ją, zapomina o poprzednich, tak jak zapomni o wszystkich w chwili przebudzenia.

3. Wszystkie te sugestye znajdują urzeczywistnienie w stanie hypnozy; są i takie, szczególnie nas interesujące pod względem pedagogicznym, które trwają nawet po przebudzeniu i zachowują swój wpływ przez godziny, dni i tygodnie. Bernheim widział przykład sugestyi, ujawniającej się po upływie 63 dni, doktor Beaunis—po upływie 162; Liegois—po upływie roku.

Suggestye te *poahypnotyczne* nie są trudniejsze do uskutecznienia od poprzednich i mogą oddziaływać na te same jednostki. Poddamy np. zahypnotyzowanemu, że po przebudzeniu się, pewnego dnia, o pewnej

godzinie doświadczy pewnego wrażenia, zmysły jego będą poruszone w pewien sposób, że będzie musiał złożyć wizytę pewnej osobie, spełnić pewien czyn— a w dniu i godzinie oznaczonej suggestyc te zostaną urzeczywistnione. Czyż siła ich sięga i tak daleko, aby pobudzić niektóre jednostki do spełnienia zbrodni. W większości wypadków — nie; kto tylko zajmował się hypnotyzmem, zgodną ma w tej mierze opinię. Rzadko bowiem suggestya wywołuje ruchy zupełnie automatyczne; przeciw poddanej myśli walczą sprzeciwiające się jej zwyczaje i popędy. Jeżeli suggestya jest nieuczciwa, sumienie, niecałkowicie uspięne, podnosi bunt i protestuje. Porażkę poddanej myśli zapewnia najczęściej opór obrażonego uczucia. Nie sądźmy jednak aby nie mogła się nigdy urzeczywistnić: im mniej ugruntowaną jest siła moralna jednostki, tem więcej szans powodzenia będą miały suggestyc przewrotne; niedawno stwierdzono fakt dokonania kilku zbrodni pod takim właśnie wpływem.

Zmiany osobowości, o których wspominaliśmy, mogą trwać i po przebudzeniu. Stąd wynika wniosek logiczny, iż w suggestyi zawiera się środek skuteczny oddziaływania na pewne charaktery i pewne usposobienia, oraz ich przekształcania. W ostatnich latach robiono w tym kierunku niezmiernie pouczające doświadczenia, których rezultaty zasługują niewątpliwie na baczniejszą uwagę. Wymienimy niektóre: dr. Liebault w r. 1886 wyleczył hypnotyzmem 56 starszych dzieci, z liczby 77, ze zwyczajnego moczenia się w nocy; 13 było wypadków polepszenia;

8 rezultatów wątpliwych. Dr. Berillon zapewnia, że uleczył kilku chłopców i dziewcząt z drgań nerwowych, ze skłonności do kradzieży i kłamstwa, a nawet z nałogów daleko zgubniejszych. Dr. Liebault uczynił więcej: skłonił do pracy zaciętego próżniaka! Podobne doświadczenia robiono na osobach dojrzałych z jednakim skutkiem, a więc leczono z takich szkodliwych przyzwyczajzeń, jak lenistwo, morfinomania etc. Poniższy przykład uwydatni lepiej siłę i uporczywe trwanie niektórych sugestyi. Żona A. utrzymuje karczmę w pewnej zapadłej wiosce, dokąd zapewne nawet miano hypnotyzmu nie dosięgło. We wrześniu r. 1891 miała ona jeszcze zwyczaj, bardzo dawny, upijania się codzien, gdy przypadek sprowadził gości—myśliwych do wioski, a w tej liczbie doktora F. Ten zauważywszy wesołość gospodyni, poprosił męża o upoważnienie uspienia jej, poczem nakazał swemu medyum zupełne powstrzymanie się od wódki. W pierwszym śnie żona A. energicznie odmawia takiej obietnicy. W godzinę później doświadczenie ponowiono; tego samego wieczora nastąpiły jeszcze dwukrotne próby; nareszcie rozkaz zdaje się być przyjęty. Od tej chwili, czyli przez trzy lata, żona A. nie skosztowała ani kropli wódki. Usposobienie jej również uległo zmianie ku wielkiemu zdziwieniu całego otoczenia, ku wielkiemu zdziwieniu męża, który uważa nawet to wyleczenie za zbyt skrupulatne. Ostatniego lata prosił istotnie doktora F, aby złagodził nieco swój zakaz i pozwolił nadal żonie „kilka małych kieliszczków, chociaż przy niedzieli“.

Nieco zadługo zatrzymaliśmy się nad rozważaniem tych objawów, ale uważaliśmy za rzecz stosowną przypomnieć je i poszegregować, gdy w obecnej dobie wobec nowych zdobyczy psychologii niewolno zapominać o ich ważności. A teraz, jakie wskazówki wyciągnąć stąd może pedagogia? Odpowiedź stanowić będzie treść następujących rozdziałów.

Część praktyczna.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Sposoby zwalczania szkodliwych samopoddawań.

1. Samopoddawania, mające źródło w organizmie: higiena, zachowanie się uczniów, ćwiczenia fizyczne.—2. Samopoddawania, mające źródło w umyśle: przyzwyczajenie do refleksyi, dozór i kierunek w pracy.—3. Sposoby usunięcia: wyłączenie z klasy, zamknięcie nadużycie krytyki.

Wychowawcy społecznie, stwierdziwszy ważność sugestyi w życiu człowieka dojrzałego oraz w życiu dziecka, przekonali się zarazem, że *sztuka poddawania* jest jedną z najtrudniejszych i zarazem najpożyteczniejszych ¹⁾. W istocie jeżeli trudno bez niej udzielać wiedzy, trudniej daleko nakazać miłować dobro i kształcić charakter. Czy można jednak sztuki tej nauczyć się, a zwłaszcza wyklądać ją innym? Co do tego mamy nieco wątpliwości, albowiem wymaga ona, podo-

1) „Życie powiada Guyau—jest poprostu chwianiem się wzajemnych sugestyi, a wychowanie—zbiorem sugestyi powiązanych i wyrozumowanych.“ (*Op. cit.*).

bnie jak wszystkie inne, zdolności wrodzonych, bez których wszelkie wysiłki są daremne; ale podobnie jak inne podlega ona również prawidłom ogólnym i ścisłym, które należy rozważyć i zastosować, jeżeli nie chcemy zejść na manowce. Prawidła te spróbujemy wskazać, krytykując mimochodem sposoby postępowania, które uchylają się od nich i szkodzą powodzeniu naszego dzieła w szkole. Zastanówmy się więc raz jeszcze, ze stanowiska czysto pedagogicznego i praktycznego, nad głównymi formami sugestyi, której przyczyny i skutki już zostały zbadane.

1. W pierwszym rzędzie postawiliśmy *samopoddawanie*, które jednostka robi sobie mimowolnie. Ponieważ źródłem jego jest najgłębsza treść naszej istoty, nasz temperament, charakter, skłonności dziedziczne i przyzwyczajenia, ukazuje się więc ono w najróżnorodniejszej postaci, zależnie od czasu i jednostek, a jedne i te same sposoby nie mogą zawsze i wszędzie sprzyjać mu, lub go zwalczać. Jakkolwiek sposoby te są niezliczone, zależą bowiem od umiejętności, sprytu i taktu nauczyciela, spróbujemy podzielić je na dwie wielkie grupy: sposoby *pośrednie* i *zapobiegawcze*, mające na celu przeszkodzić pewnym samopoddawaniom do opanowania umysłu, oraz sposoby *bezpośrednie* i *czynne*, mające na celu, w razie, gdyby sugestye zaczęły się już urzeczywistniać, popierać je, jeżeli są dobre, tłumić—jeżeli są szkodliwe. A naprzód słówko o pierwszych.

Jeżeli prawdą jest, co dostatecznie wykazała nauka, że rozwój umysłu wiąże się ściśle z rozwojem ciała i że większość samopoddawań ma źródło w mniej

lub więcej prawidłowem odbywaniu się funkcji fizyologicznych, pojmujemy, jak ważną jest dla pedagoga gruntowna znajomość *fizjologii i higieny*. Z organizmu pochodzi tu zło, na organizm więc należy oddziaływać: gdzie rady najtroskliwsze, starania najczulsze i czuwanie najstaranniejsze cobybiają celu, często najprostsze środki pomagają. Któżby jednak odważył się żądać od nauczycieli, aby byli jednocześnie lekarzami? Któż nie wie zresztą, że ich wpływ jest z konieczności ograniczony? Niemniej jednak przypomnijmy niektóre ogólne przepisy, znane powszechnie, a których zastosowanie nie może być nigdy zbyt ścisłe.

Jeden z najważniejszych dotyczy *postawy uczniów* podczas godzin pracy. Nie zapominajmy bowiem, iż trzymanie się pochyło, niedbale, nieprzystojnie—w myśl praw wskazanych poprzednio, skłania do lenistwa, a nawet do występku; że dziecko, nie dbając wcale o swoje ubranie i poczytujące czystość za niepotrzebny zbytek, nabiera łatwiej, niż inne, przyzwyczajęń szkodliwych—nieporządku i niedbalstwa.

Nie zapominajmy również—przepis ten wiąże się z poprzednimi, że dziecko potrzebuje ćwiczeń fizycznych, niekiedy nawet dość gwałtownych, aby spożytkować nadmiar sił swoich. Zachęcajmy więc do zabaw, pobudzajmy emulację wszystkich wychowanków a zwłaszcza tych, dla których lękamy się niezdrowych sugestyi. Gdy ciało jest zadowolone, umysł będzie rzeświejszy. Kary, dawniej praktykowane: stanie w kącie, długie zadania piśmienne w czasie pauzy, zabranianie zabaw etc., winny być odtąd albo

całkiem usunięte, albo też stosowane z nadzwyczajną ostrożnością. Nauczyciele, którzy chcieli wprowadzić powyższy system do szkół początkowych, przekonali się, iż częściej daleko wywiera on zły wpływ, aniżeli dobry. Nareszcie należałoby zaniechać, o ile możliwości, owych długich, zbyt poważnych przechadzek, w których, jako improwizowani perypatetycy, najstarsi nasi uczniowie zdają się coraz więcej znajdować upodobania. Zwykle ćwiczenia gimnastyczne zastąpiłyby je z korzyścią.

2. Tymi to sposobami przeszkodzić możemy roztępieniu się samopoddawań, które najczęściej mają źródło w umyśle. Skutki ich, jak wyżej zaznaczono, polegają głównie na spaczeniu pamięci i sądu, a niekiedy na rzeczywistej chorobie ciała i umysłu; jakżeż więc przeciw nim walczyć? Oto przy każdej sposobności, a taka często się następuje, powściągać zbyt bujną wyobraźnię dziecięcą, która widzi chętnie rzeczy w rozmiarach powiększonych i nienaturalnych, przyzwyczajając do tego, ażeby dzieci zastanawiały się, zanim coś powiedzą, a zwłaszcza zanim coś uczynią; wykazywać im skutki słów nierozważnych i kłamstw nawet mimowolnych. Im bardziej umocnimy zamiłowanie prawdy i słuszności, poczucie obowiązków względem siebie i względem innych, tym rzadziej spotykając będziemy pociąg ku złemu. Jest on podobny do chwastu: rośnie i rozwija się swobodnie jedynie na gruntach nieuprawnych.

Powtórę, niemniej ważną jest rzeczą, ażeby w ciągu godzin klasowych umieć zawsze zająć i skupić uwagę uczniów, oraz pobudzić ich czynność

w kierunku pożytecznym. Uczniowie najuważniejsi i najpracowitsi są zazwyczaj, nie powiem najmędrsi, ale najszlachetniejszych popędów. Umysł ich, oddany całkowicie nauce, jakiej im się udziela nie skłania się do złego. Rozumieli to dobrze założyciele zakonów religijnych. Na cóż to modlitwy długie, niekiedy bardzo jednostajne, obowiązkowe o tej samej porze, jeżeli nie dla zajęcia umysłu, albo—co wychodzi na jedno, ze względu *na pokusy*, dla uspienia go i uczynienia nieczułym na niebezpieczną ponętę? Na cóż te rozmyślania systematyczne nad przedmiotem z góry ułożonym, jeżeli nie jedynie dla pokonania „nieprzyjaciela“, inaczej dusza samotna i bezczynna mogłaby być przez niego zwyciężoną. Jakkolwiek sposoby te nie mogą i nie powinny być stosowane w naszych szkołach, zatrzymajmy jednak drogie wskazówki, jakie się w nich mieszczą, co do natury umysłu i jego prowadzenia. Już Sokrates radził: „Prowadźcie myśl waszą, jako owad, któremu pozwolilibyście fruwać w powietrzu, ale z nitką, uwiązaną do nózki“. Podobnie niechaj będzie z myślami naszych uczniów; niech nitka zawsze je powściąga i niech ona będzie w naszych rękach, abyśmy, za najmniejszym popłochem, mogli ją ku sobie pociągnąć i przeszkodzić zbłąkaniu.

3. Potrzeba utrzymywania umysłu dziecięcego w stanie ciągłego napięcia, jeżeli chcemy oddalić od niego myśli niepotrzebne, które paczą i wyczerpują umysł, nie godzi się, łatwo to pojąć, z pewnemi karami, jakich nasi nauczyciele dawniejsi często nadużywali.

W rzędzie tych kar, z których wyłączamy naturalnie kary cielesne, potępione nicodwołalnie, najważniejszą było odosobnianie ucznia od towarzyszków, bądź przez postawienie go przy drzwiach, bądź przez zamknięcie go do „kozy“. Jeżeli dziecko ma grunt dobry, odosobnienie nie przedstawia bezwątpienia żadnego niebezpieczeństwa; może nawet w niektórych razach być użytecznem, pozwalając mu pracować z większą gorliwością i zastanowić się głębiej nad popełnionymi błędami, ale jeżeli jest przeciwnie, samotność bywa prawie zawsze złą doradczynią. Zdala od towarzyszków i czujnego oka nauczyciela, próżniak staje się jeszcze skłonniejszym do lenistwa, marzyciel do marzeń. Wiemy zresztą, iż wyłączenie z klasy, stosowane tak, jak zazwyczaj, bywa najczęściej upragnione i wiele dzieci wywołuje je umyślnie, albowiem pozwala im ono, po za nauką, rozmyślać i bawić się według upodobania. Co się tyczy kozy lub zamknięcia o chlebie i wodzie, jeżeli zwyczaju tego nie zaniechano jeszcze zupełnie, pospieszmy się wykorzenić go na zawsze. Wątpić należy, czy poprawił on choćby jednego ucznia; za to jest rzeczą pewną, iż popsuł wielu. Większość wychodziła z kozy gorszą, niż była, wchodząc. Jednostki obojętne traciły tam odrobinę godności, jaka im jeszcze została; nerwowe i gwałtowne stawały się trudniejszymi w prowadzeniu lub bardziej ponuremi, poświęcając wszystkie narzucone sobie wolne chwile rozmyślaniu nad jakimś nowym występkiem lub najbliższą zemstą, wreszcie w jednostkach złośliwych z natury, rozwijał się popęd do za-

wieści i zazdrości, niweczając zwolna pierwiastki dobre i szlachetne. Ciekawych wskazówek w tej mierze udzielić mogą autorowie, którzy opisali nam swoje młode lata, którzy ponosili ową karę zamknięcia. Ci nawet, którzy mogli najmniej przytoczyć na pochwałę swoich nauczycieli, są zazwyczaj wyrozumiali na ich dziwactwa i znać, że ich wymówki i szydorstwa nie są nacechowane niechęcią; ale punkt widzenia ulega zmianie, gdy mowa o kozio. Pozostało im po niej wspomnienie tak przykre, że wyradza sąd niesprawiedliwy i złośliwy. Kara ta zatem zamiast pożytku, przyniosła im szkodę, albowiem w tych chwilach osamotnienia rozwijały się w nich myśli niezdrowe; albowiem pod wpływem tych myśli i pod silniejszym jeszcze ich zranionych uczuć, wytworzyli sobie o pewnych osobach pojęcia tak krańcowe, tak dotkliwie, iż stało się dla nich niepodobieństwem widzieć je we właściwym świetle. Innemi słowy, zamiast uleczyć dziecko z wad, narażono je, nie poprawiwszy, na nabycie innych; złożono w nich zarodek szkodliwych samopoddawań, które może w ciągu całego życia paczyć będą ich sąd.

4. Równie niebezpieczną wydaje nam się nieopatrna gorliwość nauczycieli, którzy, aby zaradzić złemu, używają całej swojej wymowy na odmalowanie jego ohydy. Wywołanie wstrętu do występku nie jestże zabezpieczeniem serca przeciw jego nieustannym pokusom? Rozumowanie zwodnicze. Przedewszystkiem należy się obawiać, czy w pewnych razach, przez zbyt troskliwość i przewidywania nie

pouczamy dzieci o błędach nieznanym? Błąd byłby wtedy wielkiej wagi, a ileż razy popełniają go niezręczni kierownicy! Pytania niedyskretne, źle zrozumiane, stały się nieraz najszkodliwszą i najsilniejszą sugestią. Powtóre, gdy mówimy o wadach i występkach już znanych, nasza gorliwość w opisywaniu ich i rozbiórce może wywołać rezultaty szkodliwe. Wady te bowiem i występki, dzięki właśnie naszym przestrogom i krytyce, nabierają niezwyklej wagi; nawołując do nich uwagę, przy lada okazji, a często bez okazji, skłaniamy dzieci do myślenia o nich zbyt dużo, gdy powinniśmy starać się raczej o odwrócenie ich uwagi od tego przedmiotu.

Z podobnych przyczyn należy potępić zwyczaj niektórych nauczycieli zaznaczania bez litości najdrobniejszych usterek i prawie zupełne zaniechanie pochwał. Po cóż—powiadają—podnosić zalety naszych dzieci, które znają je aż nadto dobrze, jeżeli nie chcemy, aby w przyszłości wyrosły na zarozumiałców i głupców? Piętnujmy raczej ich ułomności, których nigdy nie dostrzegają, uwydatniajmy je o ile możności, a nawet przesadzajmy ich rozmiary, a wszystkim wyjdzie to na użytek. Że metoda taka może być korzystną, jeżeli mamy do czynienia z dziećmi bardzo pyśzałkowatymi, rzecz możliwa, i w tym razie jednak nie należy przesadzać w krytyce i nie ponawiać jej co chwila, gdyż byłoby to drażnienie złego, nie kuracja; ale we wszystkich innych wypadkach metoda powyższa jest niezręczna i niebezpieczna. Rozważmy zresztą mogące wyniknąć z niej skutki. Wpływ jej na uczuciowość zmienia się stosownie do jednostki i oko-

liczności, ale jest zawsze zgubny. Uczuciowość bądź wzmaga się, dochodząc do egzaltacyi, bądź ulega rozjątrzeniu, wywołując wówczas nadczołość i drażliwość chorobliwą, a nawet zazdrość i chęć buntu. Dziecko słuchając, jak nauczyciel co chwila zdaje się z upodobaniem zaznaczać jego ujemne strony, jak przed każdym ćwiczeniem, bez słowa zachęty, bez oznaki zaufania, przepowiada mu niepowodzenie, czyż może nie wybuchnąć oburzeniem? Czyż może nie powziąć wstrętu do nauki, której nie umieją uczynić dlań pociągającą? Niekiedy przeciwnie, metoda ta przytępia uczuciowość, wywołując obojętność na wszelką pochwałę lub naganę. Wpływ jej na umysł jest zawsze szkodliwy. Kto ma wiarę w swój rozum i zdolność sążdenia, przystępuje odważnie do zamierzonej pracy, a nadzieja powodzenia ułatwia jego osiągnięcie; kto zaś wątpi we własne siły, z góry skazany jest na porażkę, obawa zbłądzenia oslepia go i obezwładnia; przez to samo, że wierzy, iż czegoś nie pojmie, staje się niepojętym rzeczywiście. Miał to na myśli Pascal, mówiąc: „Człowiek, gdy mu powiedzą, że jest głupi, wierzy w to; gdy wmówi to samo w siebie, wierzy również.“ Wola zanika podobnie jak umysł. Ażeby była energiczną i nieugiętą, trzeba żeby działała i wzmacniała się działaniem. Przyzwyczajona do walki, czuje się bardziej niezależną i swobodną; wyrzekając się wszelkiego wysiłku, ulegając różnym impulsom, wkrótce staje się uległą. Zresztą, jakże można rozwinąć swoją wolę, gdy skutkiem braku wiary w siebie, nie śmiemy powziąć żadnej decyzji, ani jej wykonać?—

Czemże staje się człowiek tak słabych zalet. Jaki może być jego charakter? Jest to istota wątła, bez inicjatywy, podejrziwa i bojaźliwa, która ulegnie zawsze wypadkom, nie będąc zdolną do ich zwalczania ¹⁾).

1) Jeden ze współczesnych autorów opisuje w ten sposób skutki takiej smutnej edukacji. „Byłem wychowany przez babkę, dewotkę i tchórzliwego usposobienia, której opieka swarliwa zabijała w dziecku wszelką wolę i inicjatywę. Nietylko nie zostawiała mi ona swobody, ale usiłowała jeszcze zawsze mnie upokarzać, zwłaszcza w obecności obcych. Na przechadzce np. wołała głośno tak, aby przechodnie słyszeli: „Trzymaj się prosto, wyglądasz zupełnie jak garbaty, wszyscy śmieją się z ciebie!“, albo: „Włóżże porządnie kapelusz, patrz, jak ta pani ci się przygląda. Myśli zapewne: „to dopiero niedbaluch!“ Trudno sobie wystawić wstyd bolesny, jaki odczuwałem na myśl, że byłem przedmiotem ogólnego pośmiewiska. Niepokój wstrząsał moje nerwy; miłość własna, okrutnie raniona, wywoływała rumieniec na twarzy, nie śmiałem podnieść oczu, widok każdego nowego przechodnia przyspieszał bicie mego serca. Nieszczęsna metoda wychowania musiała mieć przy usposobieniu tak lęklivom, jak moje, najzgubniejsze następstwa. Na szczęście, nie stałem się odludkiem, ale dzieciństwo moje było nieszczęśliwe i samotne. Samotność rozogniła moją imaginację, już i tak bujną, i moją uczuciowość, nieustannie drażnioną, wytworzyła potrzeby o tyle gwałtowniejsze, o ile były wzbronione, wyrobiła w sercu podwójną skłonność do obłudy i zazdrości“.—„Uczucie, którego doświadczałem w stosunkach z ludźmi—dodaje w innym miejscu—było pro prostu szczególną obawą, że jestem różnym od ogółu i cierpiałem z tego powodu, podobny ułomnemu cielesnie, którego wiecznie dręczą pytanie, czy kto nie dostrzega jego braków. Tak jak w dzieciństwie nie śmiałem oczu podnieść, gdy mnie babka upokorzyła publicznie, tak samo później nie mogłem się poruszyć, wywócić słowa, nie podejrzewając natychmiast, że spojrzenia wszystkich

obecnych kierowały się na mnie i że była w nich ironia... Sądzę, że najdrobniejszy szczegół w życiu jednostki może być użyteczną wskazówką dla obserwatora. Uczucia dziecka odnajdują się w człowieku dojrzałym, zmienione niezawodnie przez tysiące okoliczności, ale zawsze analogiczne i w każdym ważniejszym czynie jednostki można dopatrzeć śladu stanów duszy, przez jakie przechodziła w ciągu swego istnienia". (*Marceli Lheureux*).

ROZDZIAŁ DRUGI.

Warunki sprzyjające sugestynom pożytecznym.

1. Nauczyciel powinien zdobyć przywiązanie uczniów oraz ich szacunek. Jakim sposobem osiąga się przywiązanie i szacunek?—
2. Powinien mieć wiarę w swoje dzieło.—3. Sceptyczne usposobienie nauczyciela jest niebezpieczniejsze w nauczaniu od nieuctwa.

Powyższe prawidła dyktuje przezorność. Rozważmy teraz, jakie warunki potrzebne są, ażeby nasze własne sugestye były prawdziwie pożyteczne, a nasze nauczanie płodne w rezultaty.

1. Pierwszym z tych warunków, jak to już zauważył Montaigne, jest umiejętność *zdobywania sobie miłości*. Nauczyciel, który nie umiał sobie zdobyć przywiązania uczniów, osiągnie ze swojej pracy, mimo wszelkie wysiłki, rezultaty jedynie przemijające. Jego rady i przykład poruszą może myśl, ale po największej części zostaną jałowe, ponieważ nie poruszyły serca. Kochając naszych kierowników, jesteśmy jednocześnie skłonni do posłuszeństwa i naśladownictwa; jeżeli są dla nas niesympatyczni, opieramy się mimowoli ich wpływowi. W sumieniu naszym do-

konywa się walka, w której uczuciowość prawie zawsze bierze górę nad rozumem.

Jakim sposobem zdobyć możemy miłość dzieci? Przedewszystkiem, *kochając je sami*. Kto dostrzega w nich same wady i błędy i sądzi je, jak niegdyś La Bruyère ¹⁾, kto otacza je staraniami, nie spółczując jednak ich troskom i radościom, kto zasadza całe wychowanie na surowem karaniu wszelkich przewinień, ten przybył zapóźno do naszej zbyt starej szkoły. W wiekach średnich mógł mieć powodzenie, kiedy to klasy, według świadectw historyków, całe zasłane połamanami różgami i przypominały ponure więzienia; w naszych czasach byłby to wychowawca, politowania godny. To samo powiedzieć można o mniej surowym, ale obojętniejszym wychowawcy, który spełnia jedynie obowiązek, aby zarobić: takiego powołanie jest chybione. W jego własnym interesie i w interesie innych, należy mu życzyć, ażeby zwrócił usiłowania gdzieindziej ²⁾.

Tacy nauczyciele są na szczęście coraz rzadsi, a jeżeli terażniejsi, zwłaszcza młodsi, grzeszą przesadą, to zawsze raczej w kierunku przeciwnym. Bez wątpienia nie można im zarzucić, aby zanadto kochali

1) „Dzieci są dumne, pogardliwe, poryweze, zazdrośne, ciekawe, chciwe, leniwe, płocze, bojaźliwe, niewstrzemięzliwe, nieszczerze, skryte... nie chcą cierpieć, a lubią sprawiać cierpienie, są ludźmi“. (La Bruyere, *De l'Homme*).

2) „Kto kiedykolwiek nauczał i nie pojął doniosłości swego zadania, nie odczuł jego uroku, dla tego nie mam litości, niech idzie lepiej tłuc kamienie przydrożne“. (Anthoine, *A travers nos écoles*).

swoich uczniów, ale niekiedy *kochają ich źle* i jest to błąd najpospolitszy w naszej epoce i najniebezpieczniejszy, albowiem panuje on bardziej jeszcze w rodzinie, niż w szkołach. Zapomina się coraz bardziej o tem, że *miłości zawsze powinien towarzyszyć szacunek*. Nigdy rodzice nie otaczali dzieci większą czułością, nigdy nie starali się więcej uchronić ich od cierpień; ale czy zawsze starają się utrzymać swoją powagę, czy zdobywają się na naganę lub karę, gdy tego zajdzie potrzeba, gdy wymaga tego dobro moralne naszych wychowañców? Wątpimy o tem trochę. Ojcowie, matki zwłaszcza, wahają się do tego stopnia przed spełnieniem tej drugiej części swego zadania, lękają się tak dalece utracić przywiązanie dzieci, że zapytujemy się, czy ich postępowanie wolne jest od egoizmu? Prawdziwe przywiązanie widzi istotne dobro dziecka, a podobne słabości są mu nieznanne.

Podobnie zbyt często postępujemy w szkole, zamykając oczy na błędy ważne, i dzięki źle zrozumianej pobłażliwości, odkładając zawsze na później naganę i karę stosowną. Jakież z tego rezultat? Oto nieznacznie osłabia się nasza powaga: uczniowie kochają nas jeszcze, ale słuchają i szanują już mniej; nasze rady i uwagi tracą wtedy wartość, albowiem, spadając niejako z mniejszej wysokości, uderzają słabiej i wywołują mniejsze wrażenie: to też nasz wpływ moralny zmniejsza się z dnia na dzień. Należy więc strzedz się systemu sentymentalnego, który w ostatnich latach zachwalano może zbyt gorliwie. Surowość przesadzoną chciano zastąpić życzliwością bez granic i prawie zupełną *swobodą działania*. Aby nasze klasy nie mia-

ły wyglądu „ponurych więzień“, postanowiono uczynić je ponętami i przerobić dawnych nieszczęśliwych więźniów na prawdziwych pieszcuchów. Powodzenie było zupełne z uszczerbkiem jednak karności, to też wielki czas już na reakcję.

2. Zalecając tak usilnie nauczycielom, aby nakazywali dla siebie szacunek, mamy na względzie zachowanie ich powagi, bez której byłiby wprost bezwładni. Innym sposobem wpływania na dzieci i osiągnięcia zamierzonego celu jest *wiara w swoje dzieło* — to znaczy połączenie przekonań głęboko ugruntowanych z silną wolą. Codzienne doświadczenia dostarczają nam zresztą w tym względzie cennych bardzo wskazówek. Spójrzcie na dziecko, które rodzice lub nauczyciele zapomocą przykładu lub nauczania wtajemniczają powoli w prawidłą obowiązku, jak ono śledzi uważnie wzrokiem twarze tych, co doń przemawiają, obserwując wszystkie ich ruchy i modulacje głosu, chwytając skwapliwiej, niżby się zdawało, wszystkie jego odcienie. Odczuwszy w mowie nauczyciela ślady silnego przekonania, natychmiast sam jest przekonany; ale jeżeli to przekonanie nie wydaje mu się szczere, wątpliwość rodzi się w jego umyśle i sugestye stają się jałowe. Któż z nas nie przypomina sobie owych wykładów zimnych i jednostajnych, jakie niektórzy nauczyciele recytują z miną smutną i znudzoną, niewiele troszcząc się o prawdy, których uczą? Cóż dobrego wyświadcza im dzieciom? Wyrządzają im raczej krzywdę, albowiem nie mają sami wiary, owej wiary czynnej, która zabarwia i ożywia zawsze myśli. W życiu zwykłym, jak również w historii, dostrzegają

my te same fakty, jaskrawsze i wymowniejsze. Jacyż to ludzie dokonywają największych czynów, umieją wzbudzić najgłębsze przywiązanie? Ci, co mają ugruntowane przekonania, albo zdają się je mieć, albowiem na usługi swoich wierzeń zużywają całą energię. Czyż nie w tem tkwi tajemnica cudownego wpływu, jaki wywierali na ludy wszyscy założyciele religii, jaki wywierali na żołnierzy słynni dowódcy; jaki wywierają jeszcze na nas wszyscy ludzie, poświęcający życie pewnej idei, choćby ona była mrzonką? To też głębokie są słowa: „Bo wam zaprawdę powiadam: Będziecie mieli wiarę jako ziarno gorczyczno, rzeciecie tej górze: przejdź ztąd owdzie, a przejdzie i nie niepodobnego wam nie będzie. (Ewang. Ś-go Mateusza XVII. 19).

Skądże pochodzi ta moc suggestyująca silnych przekonani, wypowiedanych słowami lub czynami? Moc ta pochodzi przedewszystkiem stąd, że podają nam myśl nie w postaci abstrakcyjnej, ale żywej, podporządkowując sobie wszystkie władze człowieka i kierując je do jednego celu. Wyobrażenie samo pewnej idei a zarazem środków do jej urzeczywistnienia, czyż nie usposabia już do jej bronienia? Powtóre, wiara nicodłączna jest od pewnej dozy zapału, a zapal bywa zaraźliwy. Serce w istocie przemawia daleko silniej do serca, niż umysł do umysłu. Sam rozum mały ma wpływ na tłumy, a zwłaszcza na dzieci, jeśli nie dopomaga mu uczucie. Nakoniec, doświadczenie uczy, że silne przekonanie oddziaływa na nas podobnie jak hipnotyzer na swoje medyum, zagłuszając do pewnego stopnia krytycyzm i przeszkadzając zrodzeniu się idei

przeciwnych, które mogłyby je zwalczać. Pojęli to dobrze wszyscy, co pragną pozyskać łaski szerszego ogółu; pierwszym ich usiłowaniem jest okazać moc swoich przekonań. Posłuchajcie przemów szarlatana, nie powątpiewa on nigdy o skuteczności swoich przepisów, przynajmniej takie robi wrażenie. To też nie braknie mu nigdy zwolenników.

3. Prawdy te zdawałoby się są dostatecznie dla wszystkich zrozumiałe. A jednak liczne względy każą o tem powątpiewać. W istocie, pośród poważnych krytyk, jakie z różnych stron wygłaszano, jedna nasuwa się nieustannie którą można streścić w słowach: „Nigdy nie mieliśmy więcej dyplomowanych, ale nigdy również nie mieliśmy więcej sceptyków“. A ta uwaga nie pochodzi bynajmniej od nieprzyjaciół, przeciwnie z rąk najprzychylniejszych, i dlatego nie możemy pominąć jej obojętnie.

Nie będziemy zastanawiali się nad tem, czy obawa sceptycyzmu nie wywołała przesądzenia jego skutków. Wszakże, niepodobna zaprzeczyć, że różnorodne przyczyny sprzyjały mu, a między innymi w pierwszym rzędzie *nadużycie analizy*. Nigdy bowiem zamiłowanie skrzętnego zbierania danych, ścisłych i dokładnych, namiętne gromadzenie szczegółów, chęć dotarcia aż do najprostszyc pierwiastków rzeczy nie zaszyły tak daleko. W literaturze, czyż nie to usposobienie umysłu skłania tylu pisarzy do badania namiętności z niezwykłą subtelnością, do poszukiwania jej tajemnych przyczyn w zasadzie dziedziczności, w organizmie, w wychowaniu, otoczeniu, i do opisywania wszelkich odcieni, jakie ona przybiera pod

temi rozlicznymi wpływami? W historii, niez mordowani pracownicy zbierają dokumenty, w których światło usiłują skontrolować większość sądów, z góry powziętych, a które poczytywaliśmy jako stanowcze. W filozofii, obok badań ogólnych nad duszą i jej zdolnościami, mnożą się studia szczegółowe i monografie, w których istota i pochodzenie naszych funkcji umysłowych rozważane są drobiazgowo. W moralności nakoniec, zamiast metody dogmatycznej, opartej na zasadach przyjętych za niewzruszone *a priori*, podstawiono metodę historyczną, która opierając się na uważnym badaniu obyczajów, instytucji i wierzeń ludzkich, usiłuje wykazać ich pochodzenie i rozwój w ciągu wieków. Jakie osiągnięto rezultaty z analizy, tak stosowanej we wszystkich dziedzinach, po których błądzi myśl ludzka? Z punktu widzenia czysto naukowego, rezultaty te, przyznać trzeba były cudowne¹⁾ ale z punktu widzenia moralnego, a zwłaszcza praktycznego, niezbędne są zastrzeżenia. Analiza bowiem, czy to gdy dotyczy naszych własnych uczuć, czy gdy stosuje się do zasad, kierujących naszym postępowaniem, sprowadza prawie zawsze, jeżeli jest nadużyta, osłabienie woli, polotu a co za tem idzie, odwagi i ufności²⁾. Zamiłowanie w rozbieraniu własnych wzru-

1) Analizie zawdzięczamy najpiękniejsze odkrycia w naukach doświadczalnych: chemii, medycynie, biologii.

2) Nikt nie odczuł boleśniej tych następstw i lepiej ich nie opisał jak Amiel: „Analiza—pisze on—zgubiła mnie. Nadmierna wybujałość refleksji odjęła mi wolę, polot, instynkt, a przez to odwagę i wiarę, etc.”. (Amiel, *Journal intime*). Obacz także

szeń tamuje czynność i życie, zabija zapał, czyni niezdolnym do miłości. Zresztą zwyczaj poddawania wszystkiego niezłomnej krytyce, chęć wyrozumowania wszystkiego każą powątpiewać o wartości każdej doktryny. Dochodzimy do zamięłowania w dyalektyce, dla niej samej, według zaś jednego z filozofów społecznych, „nie tak nie upaja jak dyalektyka. Nie może ona wstrzymać swojej pogoni, potrzeba jej nieustannie jakiegos łupu. W tej pożądlivej gorliwosci niekiedy pochłania sama siebie, niszcząc to co zbudowała. Podobna jest mięczakowi morskiemu, który w ciągu zimy zjada własne nogi w miarę jak wyrastają“. Dlatego to wszystkie wierzenia, wszystkie systemy i zasady, na jakich się opierają, były w naszych czasach roztrząsane. Wobec tych gwałtownych walk systemów i rozdziałów, jakie stąd powstają, mianowicie w religii, metafizyce i moralności, nie dziwnego, iż wiele umysłów nawet najdzielniejszych, zaczynało błądzić i że zwątpienie mogło je ogarnąć na chwilę. Jakże tu trafić do ładu pośród tych sprzecznych twierdzeń i zaprzeczeń? A wtedy umysł nie jest-że zagrożony? Niebezpieczeństwo nie będzie zbyt groźne jeżeli chodzi o myślicieli odosobnionych lub zwykłych dyletantów, których wpływ jest ograniczony; ale co innego, gdy chodzi o nauczycieli kierujących młodzieżą, to jest mających zadanie przysporzenia społeczeństwu nie marzycieli lub dyalektyków, lecz ludzi energicznych i czynnych.

Bourgeta ważniejsze powieści, a zwłaszcza przedmowę do „Ucznia“.

Otóż nauczyciel bez przekonań nie przysporzy ludzi takich. Jakże np. wyrobi zamiłowanie obowiązku taki, co zastanawia się nad tem, czy poszanowanie jego nie jest zabytkiem zadawnionych przesądów, czy zasadą naszego postępowania nie powinna być przyjemność lub interes? Jakże wreszcie mówić on może o ideale poświęcenia, zaparcia się, skoro widzi w człowieku jedynie automat, którego sprężyny poruszają się pod naciskiem konieczności? Jeżeli mimo swoje zwątpienie, kierując się przezornością, nauczyciel wyklada jeszcze rzeczy, w które sam już nie wierzy, jakąż powagę mieć będą jego wskazówki? Jakie przekonania zdoła on ugruntować? Dzieci, jak to przed chwilą zauważyliśmy, są bystrymi spostrzegaczami, to też odczuwają natychmiast pusty dźwięk takiego wykładu. Nie powezmą zaufania do kierunku, ponieważ kierownik nie ufa sam sobie ani doktrynie, jakiej naucza; jego sceptycyzm, mniej lub więcej ukrywany uderzy je najbardziej, może nawet naśladować go będą chętnie. Wówczas, jeśli charakter ich nie jest z gruntu uczciwy, zachowają nadal, po wyjściu ze szkoły, umysł podejrzliwy i zwyczaj złośliwej obmowy, będący pod każdym względem naganny i demoralizujący. To też bez wahania twierdzimy, że *sceptycyzm w nauczaniu jest stokroć niebezpieczniejszy od nieuctwa.*

ROZDZIAŁ TRZECI.

Kierowanie skłonnością do naśladownictwa.

1. Przykład. Przykład towarzyszków, emulacya, wpływ nauczyciela. Widowiska, których należy unikać.—2. Konieczność zastosowania wykładu do stopnia zdolności uczniów.—3. Ćwiczenia szkolne, czytanie, wypracowania, bajki, historia, literatura.

Wychowawca, który zdołał pozyskać zaufanie dzieci, miłość ich i szacunek, ma najlepsze warunki do przeprowadzenia swego zadania z upragnionym sukcesem. Pozostaje mu tylko spożytkować zręcznie tysiączne sposoby, jakimi rozporządza, ażeby pomnożyć sugestye użyteczne a usunąć niebezpieczne.

1. W pierwszym rzędzie tych sposobów postawić należy *przykład*, którego ważność uznawali po wsze czasy moralisci. W istocie, jak to już wykazaliśmy, rozważając naśladownictwo nieświadome, przede wszystkim wpływają na dziecko *fakty postrzegane*, postęпки swoje, sposób mówienia, zachowanie się, wzoruje ono na otoczeniu. Wobec tego gorliwość o doskonałość przykładu nie może być nigdy zbyt wielką. A naprzód, oddalajmy od dziecka o ile możności, zwa-

Sug. w wych. 7

szcza, gdy jest jeszcze małe i ma mowę niewycwiczoną, osoby wadliwie wymawiające. Tym sposobem unikniemy jąkania i „pieszczenia się“, tak niemiłych dla obu stron. Jakże często rodzice, dla lepszego zapewne porozumienia się z dziećmi, zapożyczają ich języka, przekręcają wyrazy, pomijają głoski za trudne do wymówienia, zarzucają wszelką składnię i używają języka, którym zdają się być zachwyceni. Cóż stąd wynika? Opóźnienie postępów dziecka, wkorzenie przyzwyczajzeń, które później nauczyciel z wielkim trudem musi prostować. Z tych samych powodów, zarówno w rodzinie jak w szkole, należy zwrócić uwagę na towarzyszy, których obiera sobie dziecko; o ile przykład kolegi dobrze wychowanego, przyzwoi tego, może być pożyteczny, o tyle przeciwny jest szkodliwy. Na tym punkcie zazwyczaj rodzice są ostrożni, ale nie można tego przyznać większości nauczycieli. Niedbałość ta jest godna pożałowania, pozbawiają się bowiem jednego z najlepszych środków udoskonalenia swoich uczniów. Nie zapominajmy bowiem, jak pożyteczną i konieczną nawet jest emulacja szkolna. Gdy dobrze jest pokierowana, nie tylko że nie skłania do złego, jak to niegdyś przypuszczano, i nie kazi serca, ale stopniowo prowadzi do dobrego, podnosząc umysł i wzbudzając szlachetne uczucia. Jeżeli wybrany przez nas przyjaciel uczciwy jest i wypełnia sumiennie obowiązki, współzawodniczymy z nim w gorliwości, aby mu dorównać, a ta rywalizacja zdrowa i pożyteczna, zamiast zrodzić zazdrość, wywoła raczej wdzięczność za to, że lepsi od nas pociągali nas do naśladownictwa. Łatwo stwierdzić

zresztą, jak ta emulacya w dobrem zawiązuje z dnia na dzień trwalsze przyjaźni.

Jeżeli dziecko naśladuje dzieci, u których bywa, z którymi się bawi, tembardziej naśladuje ono kierowników swoich, których uważa do pewnego stopnia za wyższych od siebie, to też nigdy czuwanie nad naszymi słowami i postępowaniem nie może być dostateczne. Nauczyciel, niedbały w postawie, zbyt poufały w mowie, niestaranny, niecierpliwiący się o byle co, rozdzielający kary lub nagrody bez dostatecznego powodu, nie zdoła poddać dobrych myśli uczniom. Zauważą oni przedewszystkiem jego wady i prawdopodobnie zaczną je naśladować. Może się również zdarzyć, że nauczyciel ma w klasie swoje własne dzieci; obecność ich narzuca mu nowe wymagania. Względem nich to musi on głównie okazać się sędzią sprawiedliwym, albowiem wszelka skromność bądź w nagrodach bądź w karach wywołałaby natychmiast zazdrość i niezadowolenie. Jeżeli wolno mu zbłądzić, to raczej zbytnią surowością. W każdym razie, jeżeli nie możemy żądać, aby nasi synowie zajmowali zawsze pierwsze miejsca, możemy, a nawet winniśmy wymagać, aby ich postępowanie było bez zarzutu i nie dawało złego przykładu ¹⁾.

¹⁾ O korzyści, którą można osiągnąć z pociągu do naśladownictwa, uczy nas oddawna przykład matki, ten wzór ostateczny, jaki nieustannie powinniśmy mieć przed oczyma. Przyjrzyjmy się jej zwykłemu postępowaniu, dziecko odmawia przyjęcia pokarmu, matka udaje, że go sama je, wypija część jego lekarstwa, dziecko kaprysi przy leceży, ona pracuje z niem razem. Chce nauczyć je

Nareszcie, należy oddalać od dziecka wszelkiego rodzaju widoki zbyt realistyczne, które jedynie mogą przytępić jego uczuciowość i spaczyć sąd. Ażeby oduczyć młodych greków od nałogu pijaństwa, pokazywano im niewolników w stanie niepoczytalnym. Wątpimy jednak o skuteczności takiego środka. Przykład, jaki już przytoczyliśmy mówiąc o tym samym przedmiocie, należy do najbardziej przekonywających¹⁾ każdy z nas mógłby takich więcej przytoczyć. W krajach południowych, gdzie dzieci bardzo wczesnie uczęszczają na walki byków, oswajają się prędko z dzikimi widowiskami i ani im przejdzie przez myśl, że są naganne. W Paryżu widuje się codziennie dzieci wchodzące do morgue i śmiejąc się z umarłych, spoczywających tam tymczasowo.

Przypomnijmy sobie jeszcze jedną z ważniejszych przyczyn, dla której w Anglii w r. 1856 zniszczono publiczne egzekucye: miano właśnie powiesić pewnego zbrodniarza w Newgate, zaledwie wzniesiono szubienicę, natychmiast dzieci zaczęły naśladować w zabawie egzekucyę, przy której były obecne, jedno było katem, drugie kapelanem, trzecie szeryfem, czwarte skazanym, a tłum zgromadzony dookoła bił oklaski temu widowisku fikcyjnemu, jak oklaskiwał

grzeczności i miłosierdzia, sama jest zawsze pełna uprzejmości dla tych, co ją otaczają, i dobroci dla ubogich. Robi więcej jeszcze: do własnego przykładu, najskuteczniejszego, dodaje przykład innych, chwalać postęпки innych, godne naśladowania, nigdy jednak nie dając dziecku odczuć morału.

¹⁾ Ob. wyżej str. 111.

rzeczywiste. Członkowie komisji parlamentarnej, którym doniesiono o tem zdarzeniu, wyprowadzili wniosek całkiem słuszny, że widowiska egzekucyi nie są umoralniające. W parlamencie francuskim wielu podobnego jest zdania.

2. Jeżeli dziecko przekształca się do tego stopnia pod wpływem przykładów, jakie widzi, niemniej przekształca się ono, niewidocznie jednak, pod wpływem nauczania, jakie odbiera i udzielanych sobie wskazówek, ale ażeby te nauczanie i te rady były prawdziwie pożyteczne, trzeba umieć je zastosować do umysłu i charakteru naszych uczniów. Niechże więc nauczyciel stara się mniej o popis erudycyi, ale raczej o to, aby być zrozumianym. Początkujący ulegają chętnie skłonności do wypowiedzenia wszystkiego, co wiedzą o danym przedmiocie. Czy nie lepiej zrobiliby, obserwując uważnie swoje nieletnie audytoryum. Spostrzegliby wówczas bardzo prędko, że nie są słuchani i cała ich wymowa idzie na marne. Jeżeli co zdołają suggestyonować, to chyba tylko sen. Niektórzy znów nauczyciele przeciwnie, z obawy aby nie iść w wykładzie zbyt daleko, czynią go nad miarę łatwym i przybierają ton mowy poufały. Ten błąd jest prawie równie ważny jak poprzedni, albowiem osłabianie w dzieciach uczucie szacunku, bez którego wychowanie jest niemożliwe. Niechże więc poufałość nie przechodzi nigdy w bezceremonialność koleżeńską, czynimy się małuczcy z małuczkiemi, nie zapożyczając jednak od nich języka, jeżeli jest nieprawidłowy, ani wad, jeżeli mają wady, tak, ażeby czuli zawsze nawet

przy najbliższej znajomości, że jesteśmy przewodnikami. Często wreszcie obserwowano i poddawano krytyce pewne drobne dziwactwo nauczycieli, dostarczające uciechy uczniom, a którego niedość przestrzegają niektórzy nauczyciele zwłaszcza młodzi: mają zwyczaj przytaczać siebie jako przykład, w celu lepszego ilustrowania wykładu. Przy lada sposobności powtarzają: „Gdy byłem w waszym wieku... Będąc w szkole...“ Zapewne, w szkole byłeś pan młodzieńcem bez zarzutu, ale po co ta próżność? Przyjrzyj się raczej, jak twoja klasa cię sądzi, skoro tylko wymówisz pamiętne zdanie: Gdy byłem..., jeszcze go nie zdążysz zakończyć, dokoła widzisz uśmiechy, smutny rezultat twojego zaufania.

3. Lepsze są sugestye mniej osobiste; można je wywołać przy pomocy wszelkich ćwiczeń klasowych, a zwłaszcza przy czytaniu. Jeżeli stronica, wyznaczona dziecku do odczytania, zawiera zamiast, jak to się zdarza, banalnych opowiadań, opisy zajmujące, rady rozumne choć całkiem proste, pobudzi naturalnie do myślenia i przyczyni się do wytworzenia sądu. Ale owe czytania monotonne, niezrozumiałe, których nauczyciele zazwyczaj nie starają się objąć, mogłyby nareszcie zostać usunięte z programu. Jeżeli niektóre dzieci uczą się czytać niezmiernie powoli, jeżeli większość nabiera odrazy do czytania wogóle i później gardzi tym środkiem nauczającym, należy w znacznej części przypisać winę nauczycielom, którzy w swoim czasie nie umieli czy nie chcieli uczynić zajmującymi pierwszych ćwiczeń, zawsze

uciażliwych. Gdyby w książce, którą dali dziecku do ręki, znaleźli opowiadania, mogące je zainteresować, gdyby przy pomocy pewnych łatwych sposobów, starali się utrzymać jego ciekawość w napięciu, gdyby każda nowa stronica przysparzała mu nowego zadowolenia, godzina czytania stałaby się dlań godziną rozrywki, gdy zazwyczaj jest godziną męki.

To samo powiedzieć da się o ćwiczeniach piśmiennych, gdyby nauczyciele usiłowali wyciągnąć z nich korzyść. W kajetach kaligraficznych spotykamy zazwyczaj wzory litografowane, lub pisane przez nauczyciela, a przeznaczone do odtworzenia. I jakież to są wzory: Oto kilka, które udało mi się zebrać: Rozczarowanie, niezmierzoność — labirynt, kamień, człowiek, kałamarnica etc. Jakież wrażenie wzory powyższe mogą wywrzeć na dziecko i jakiego smutnego przekonania nabrać każą o ich autorze. O ile lepsze były maksymy naszych starych pedagogów, pięknem odrobione pismem. Zmieniały się stosownie do okoliczności i wieku: dla małych były następujące: *Kłamstwo jest szkaradnym grzechem, Szydzenie z cierpiących jest oznaką złego serca, Praca oddala od nas nudę, występki...* Starszym przypominano w odmiennej nieco formie najważniejsze obowiązki: *Rób każdy w swoim kółku co każe duch boży, a całość sama się złoży. Ktoś podnoszący się najwyżej ma najniższą ziarnę. Ważniejsza jak się daje, niż to, co się daje...* etc. Wiele lat upłynęło od chwili, gdy niewprawną dłonią przepisywaliśmy te maksymy, a jednak za lada przypomnie-

niem wracają tłumnie do mojej pamięci, stwierdzając tem swój wpływ oczywisty ¹⁾.

Jak widzimy, każde z tych ćwiczeń, jeżeli nie staje się ćwiczeniem machinalnem, może służyć jako środek wychowawczy. W tym samym celu lepiej jeszcze zużytkować można naukę utworów wyobraźni i książki historyczne.

W pierwszym rzędzie utworów wyobraźni stoją lub stały dawniej w szkole, *bajki* i *opowieści*, głównie zaś *opowiadania czarodziejskie*. Bajki mają jeszcze dostateczne uznanie, a że nikt nie myśli zaprzeczać im wartości kształcącej, zbytecznem byłoby ich bronić, inaczej jednak rzecz się ma z baśniami. Znany jest sąd o nich Woltera: „W baśniach czarodziejskich więcej jest fantazyi niż w bajkach Ezopa; ale te wymysły imaginacyi, pozbawione ładu i rozsądku, nie mogą zasłużyć na uznanie, czyta się je przez słabość, a potępia przez rozum ¹⁾.“ Zdania to było często-kroć powtarzane i komentowane. Z baśni powstają jak się zdaje, sugestye najzgubniejsze, gdyż większość jest niemoralna. Czyż może być np. coś srośniejszego jak historia o osłej skórze? Gdy znów nie zasługują na zarzut pod tym względem, rzadko są zrozumiałe. Stahl naucza więc nas, że maleńka Tekla

¹⁾ Użyteczność tych maksym uznawały wszystkie znakomitsze umysły, w naszych czasach wydano kilka nauczających zbiorów do użytku szkolnego. Ob. zwłaszcza Lepine'a; *Recueil de maximes et de pensées morales*.

²⁾ Voltaire, *Dictionnaire philosophique* art, *Imagination*.

poczytywała wilkowi za wielką uprzejmość to, że nie zjadł placka Czerwonemu Kapturkowi.

Główną wadą wszystkich tych bajek jest rozbudzanie drzemiącego na dnie duszy instynktu cudowności¹⁾. Streszczamy te wnioski nie bez powodu. Przedewszystkiem mało nas obchodzi, czy zachowamy lub usuniemy Oślą Skórę. Teofil Gauthier widział w niej „arcydzieło umysłu ludzkiego, coś równie wielkiego w swoim rodzaju jak Iliada lub Eneida“; Guichon, krewny Perraulta, uznaje ją za „trywialną i odpychającą“¹⁾. Nasi malcy nie widzą w niej bezwątpienia tych wad i nie zgorszyła pewnie żadnego. Wątpimy nawet, czy wogóle interesuje dzieci moralna strona wielkich bajek, co zresztą nie jest naganne. Przyznamy nawet, że uwagi panny Tekli nie zgorszyły nas wcale. Dzieci bowiem szukają w bajkach czego innego, niż ich krytycy: widzą w nich przedewszystkiem zdarzenia, które pociągają ich wyobraźnię, które nadają kształty ich marzeniom i pobudzają najpożyteczniejsze zdolności. Niewątpliwie bajki te, gdy są nadużyte, sprzyjają upodobaniu w cudowności i zabobonach, ale czy nie należy się obawiać, że przez zupełne potępienie nie zabijemy jednocześnie „wiary i ideału?“ To też powtórzmy za jednym z pisarzy współczesnych, że należy zostawić

¹⁾ Ob. w *Revue de l'Enseignement primaire* (część ogólna) artykuł Blaina, pod datą 15 grudnia 1891 r.

¹⁾ Ob. *Bulletin de la Societé academique de Brest*, 1889, str. 61 i następane.

dziecku „ich nadprzyrodzonych przyjaciół, słodkich mścicieli krzywd, o których myśl zapewnia mu błogi spokój. Lubi ono wiedzieć, że świat zaludniony jest istotami potężnymi, wśród których spotkać można nie tylko złośliwe wilki i stare Carabossy, ale również dobre wróżki i zwierzęta pełne sprytu, odgrywające rolę sędziów. Dziecko wcześniej postrzega, że życie i ludzie są niesprawiedliwi. Uspakaja je myśl o czarodziejskiej laseczce, która ocalić może niewinność i zgłębić złośliwość. W miarę jak rozum jego się budzi i pod wpływem uporczywego pragnienia sprawiedliwości, jego dziecięcy pociąg ku cudowności przekształca się w uczucie religijne. Przestało wierzyć w czarodziejskie laseczki, zachowało natomiast zwyczaj spoglądania w niebo ¹⁾“. Ze wszystkich sugestyi zarówno pod względem utylitarnym jak moralnym ta, która prowadzi do powyższego rezultatu, nie jest-że najbardziej pożądaną? A teraz czy powiemy, że bajki czarodziejskie winny zająć w wychowaniu miejsce naczelne i stosowne są dla każdego wieku? Żaden nauczyciel tego nie potwierdzi. Broniąc bajek, broniliśmy sprawy jedynie bardzo małych, podobnie jak bronilibyśmy jeszcze ich zabawek i lalek, gdyby jaki pozytywista chciał mu je odebrać.

Grunt, utracony przez bajki, zdobyła jak się zdaje *historja*. Postępom historii, która zajmuje coraz szersze miejsce w programach szkolnych, niepodobna dość przyklasnąć pod warunkiem jednak, aby

¹⁾ Arvede Barine, *Revue des Deux Mondes*, grudzień 1860.

była należycie zrozumianą i w odpowiedni sposób wykładaną. Wiadomo, jak znaczny wpływ wywierały na dawniejszą młodzież dzieła historyczno starożytnych a mianowicie *Żywoty Plutarcha*, zbyt dziś zaniedbane, ale wiemy również z doświadczenia jakie wrażenia wywołują na uczniów wielkie czyny bohaterów i obraz przemian, jakie każdy wiek wprowadza do naszych obyczajów, niszcząc pokolei przesady i przygotowując zwycięstwo sprawiedliwości. Jestto rodzaj moralności czynnej, o tyle zbawienniejszej, o ile lekcyja traci cechę moralizatorską, a przepisy przybierają formy żywe i konkretne. Ale, aby historia przedstawiała te korzyści, nie powinna być czczem ćwiczeniem pamięci, jak dotąd, suchą nomenklaturą dat i faktów. „Im więcej zagłębiam się w historię polityczną—pisze jeden z nauczycieli, którego świadectwo jest całkiem wiarogodne—tem mniej widzę faktów, któreby należało zatrzymać dla nauczania“, a Lavisse powiada z całą słusnością: „Podajcie uczniom wiadomości zwięzłe, uwagi proste, *wzruszenia*“.

Prócz właściwej historii, nauczyciel powinien udzielać dzieciom wiadomości ogólnych z *historii literatury*. Tutaj również ważną jest umiejętność ograniczania się i wyboru. Porzućmy zwłaszcza uczoność i krytykę, obie niestosowne są w szkole początkowej. Celem naszym jest przede wszystkim wzruszać uczniów, pobudzać ich zapał, uczynić ich zdolnymi do odczuwania dzieł pięknych, ale do tego musimy koniecznie sami się wzruszać, sami zapalać, sami zachwycać.

Jeżeli nasz wykład wzbudzi zamięrowanie zdrowej lektury, przygotowujemy tem samem grunt pod wzniosłe myśli i praktykę gruntownych cnót: wysiłki nasze nie będą zbyteczne ¹⁾.

¹⁾ O wpływie dobrze dobranej lektury ob. *Mes paradis Richelupina: les Iles d'or.*

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Rola sugestji w wychowaniu estetycznym.

1. Nie można uczyć estetyki podobnie jak nauki i moralności.—2. Jak stopniowo utwierdza się w dzieciach zamiłowanie piękna i jakie są sposoby kierowania tem zamiłowaniem.—3. Poezya, muzyka rysunek i utwory literackie.

Umiejętność poddawania, tak już trudna w wychowaniu umysłowem i moralnem dziecka, jest jeszcze trudniejsza w wychowaniu estetycznym. Piękno bowiem nie oddziaływa tak silnie na umysł, jak dobro i prawda.

1. Prawda dotyczy zwłaszcza umysłu, a z powodu swojej zasadniczej cechy, którą jest oczywistość pociąga nas i przekonywa, ponieważ prawie wszystkie twierdzenia, które ją tłumaczą, mogą być dowiedzione, wynika stąd, że ostatecznie zawsze zwyciężają, zdobywając zupełną zgodę uczonych. W kwestyach moralności zgoda jest niewątpliwie mniej zupełna, niż w czysto naukowych, trzeba jednak przyznać, że dobro narzuca się zawsze świadomości z władzą bezwzględną, że można wydobyć zeń cechy zasadnicze

i nadać nawet teorii o obowiązku jasność i dokładność. Dlatego to można naukę i moralność wykladać w ścisłym słowa znaczeniu. Czy tak samo rzecz się ma z estetyką? Wiadomo, iż wszyscy wydają sąd o piękności, że wszyscy, nawet najbardziej upośledzeni, poddają się jej urokowi; ale gdzie znaleźć kryterium, które pozwala wypowiedzieć sąd pewny, szkodzący z wszelkich opinii? Kryterium takie jest tem trudniejsze do oznaczenia, że pojęcie piękna zależy nie tylko od rozumu lecz od uczuciowości i wyobraźni, które są wielce zmienne. Stąd też pochodzą oceny tak różne dzieł natury i sztuki, stąd wahania częste, gdy trzeba wyjaśnić nasz sąd i zdać sprawę z naszych wzruszeń, stąd także niezdolność udzielenia naszym zapatrywań otoczeniu. Piękno jest więc bardziej podmiotowe, niż dobro i prawda, część jego blasku pochodzi od osoby, która je rozważa, pojmujemy przeto, że wielu może mieć o pięknie wyobrażenie blade jedynie i niejasne. Ten podmiotowy charakter piękna tłumaczy nam, dlaczego żaden kodeks prawdziwie praktyczny i oparty na prawidłach niewzruszonych, nie zdołał jeszcze wykształcić smaku. Jakkolwiek dla tych powodów niepodobna nauczać estetyki tak, jak się wyklada nauki i moralność, można wszakże rozwijać poczucie piękna w dzieciach, z których każde posiada je zresztą w mniejszym lub większym stopniu, można uczynić je żywszem, pewniejszym, subtelniejszym, słowem wrażliwszem na piękności najdoskonalsze, a obojętniejszem na rzeczy poźniejsze i pospolite. Zobaczmy jakimi środkami osiągniemy ten rezultat.

2. Postępowanie dzieci, starannie obserwowane, dostarcza pożytecznych wskazówek. Dzieci robią wybór zarówno wśród zabawek, jak i innych postrzeganych przedmiotów. Do jednych zwracają się z zachwytem, od innych się odwracają, jedne koją największe ich zmartwienia, inne je wzmagają; nie jest że to pierwszy objaw zmysłu piękna, tkwiącego w każdym człowieku? Istotnie bowiem dziecko oddaje pierwszeństwo nie tym przedmiotom, które są najużyteczniejsze, ale tym, które mu się najwięcej podobają. W uczuciu jego niemasz egoizmu, jest ono, jak już wykazano, bezinteresowne i udzielające się. W takim razie naszym pierwszym staraniem winno być nie tylko spożytkowanie tego uczucia, lecz nadanie mu dobrego kierunku, czuwanie nad tem, aby przywiązywało się do rzeczy prawdziwie pięknych, aby gust nie krzywił się, dawanie więc małym dziwacznych lub niedorzecznych obrazków jest wielkim nietaktem.

Gdy dziecko ma umysł już więcej rozwinięty i zaczyna się zastanawiać, ważną jest rzeczą przyzwyczajając je do roztrząsania własnych sądów. Skłania się ono instynktownie do porównywania przedmiotów, które uważa za piękne, jeżeli dostrzeżemy, że się myli, jeżeli gusta jego wydadzą nam się nicuzasadnione, starajmy się zręcznie mu wykazać jego błąd. Tutaj nie dostrzegło wielkiej wady, tam szczegół piękny uszedł jego uwagi, pewien szczegół, obserwowany bliżej, okazuje się brzydkim, tymczasem inny, zrazu niepozorny, uderza doskonałością. To badanie na małą skalę rzadko kiedy nie wydaje pożądanego rezultatu; uczeń nasz powoli, bezwiednie, daje się prze-

konać; stopniowo smak jego kształci się i podnosi, wrażliwość staje się subtelniejszą, a sąd trafniejszym. Ażeby wszakże nasze poddawania były owocne, należy zwracać uwagę dzieci nie na przedmioty złożone, których piękność aby mogła być zrozumiana, wymaga kultury umysłowej, jakiej jeszcze nie posiadają—ale na przedmioty bardzo proste, nie wymagające wielkiego wysiłku myśli. Zwierzęta najlepiej im znane, rośliny, owady, reprodukcje tych przedmiotów, dokonane przez malarzy, oto czem naprzód powinny się zachwycać. Prócz tego, pewne szczegóły, bardziej niż inne zdolne są rozbudzić poczucie estetyczne, są to oprócz delikatnych odcieni barw, kształcących wzrok, porządek, harmonia, wdzięk a zwłaszcza symetria, jaka cechuje dzieła natury. Wszystkie te właściwości łatwo uwydatnić np. uważna obserwacja członków ciała ludzkiego, płatków kwiatka, inerwacji liścia są tu wystarczające i zrozumiałe dla każdego dziecka. Kształcenie estetyczne bowiem powinno mieć ścisły związek z naturą, powinno oprzeć się przedewszystkiem na drobiazgowem badaniu rzeczywistości. Tym sposobem dziecko nauczywszy się patrzeć, uzdolni się do wyższych studyów.

Dotychczas przypuszczaliśmy, że dziecko porównywać może tylko przedmioty jednogatunkowe, ażeby w nich odnaleźć cechy najdoskonalsze, ono jednak na tem nie poprzestaje. Wiemy z jaką bystrością odkrywa pomiędzy przedmiotami różnymi analogie nawet oddalone, otóż tem odkrywaniem analogii winien się nauczyciel żywo zainteresować, jako sprawą szczególniejszego znaczenia. Zadanie jego jest tutaj zresztą

o wiele łatwiejsze niż zazwyczaj sądzą. Posłuchajmy raczej rozmowy dzieci. Iluż to porównańmi wzbogacona jest ich mowa! Jak umieją je dobrać zwięźnię, chcąc np. okazać serdeczność osobom ukochanym, jak malowniczo i dobitnie określają rzeczy nielubiane. Gdybyśmy uważniej śledzili szebiot naszych dzieci, dostarczyłyby nam mnóstwa wskazówek co do ich charakteru, wyobraźni, a także co do sposobów kierowania nimi. Wówczas staralibyśmy się gorliwiej o odzwyczajanie ich od niestosownych wyrażen, porównań trywialnych, potem, zaprawieni w tej sztuce, poddawalibyśmy im analogie nowe, ściślojsze i słuszniesze. Tym sposobem umysł dziecka wzbogaciłby się powoli, wyobraźnia stałaby się płodniejszą i każda jego myśl, gdyby ją chciało później zużytkować, byłaby dzięki dostrzeżonym analogiom⁷ niejako otoczona aureolą obrazów. Wiele umysłów, nawet wybitnych, ale nie wyéwiczonych w tego rodzaju pracy—jałowiej, nie mogąc zrozumieć wzniosłych piękności, nie umiejąc, co gorsza, tłumaczyć w sposób przyjemny własnych wzruszeń i myśli.

Tym sposobem dziecko przyzwyczaiło się do bezwiednego rozróżniania zasadniczych pierwiastków piękna i ukochania go takim, jakie sięspotyka w dziełach bardziej złożonych, które z początku usunęliśmy z programu. Przed tem stopniowem wtajemniczaniem dzieci w szczegóły piękna, wspaniałe lub wdzięczno krajobrazy, wielkie pomniki, większość nawet arcydzieł literackich mogły wzbudzić w nich jedynie zdziwienie, teraz wzbudzić mogą ich zachwyt. Ażeby wywołać to uczucie ze wszystkich najpłodniejsze,

trzeba umiejętnie obrać chwilę i korzystać z przyjaznych okoliczności. Zauważyliśmy już, że dziecko niezawsze jest jednakowo zdolne rozkoszować się pięknem, wynikające z zaspokojenia pewnego wewnętrznego popędu wzruszenie estetyczne nie może być wywołane w każdej chwili, a tembardziej narzucone gwałtem. Wymaga ono przedewszystkiem umysłu swobodnego. To też przechadzka po wsi, stosowna lektura w klasie w chwili właściwej, rozważanie pięknych obrazów, których reprodukeye wszędzie znaleźć można, wydają nam się skuteczniejsze w wychowaniu estetycznym, niż najuczeńsze wykłady. Chcąc wszakże, aby to wzruszenie było trwałe i pożyteczne należy wyzyskać je w celu kształcenia sądu. Nie możemy naturalnie wymagać, żeby dziecko tłumaczyło zawsze pobudki swoich uczuć, ponieważ często i najrozumniejsi ludzie tego nie potrafią, czyż nie możemy jednak zręcznie pobudzić dzieci, aby wskazały, które szczegóły najwięcej je uderzyły, a zwłaszcza zwróciły uwagę na harmonię tych szczegółów, na ich zestawienie, w którym wzajemnie się uwydatniają i podnoszą swe piękno? Jeżeli nie potrafimy spełnić tego zadania, jeżeli nie przyzwyczaimy uczniów do sądzenia o rzeczy z ich całości, jeżeli, słowem, nie rozwiniemy w nich zmysłu syntezy jednocześnie ze zmysłem analizy—nie osiągniemy rezultatów poważnych i dzieło nasze będzie chybione.

3. W liczbie czynników pomocniczych, jakimi rozporządza nauczyciel, aby osiągnąć ten cel, należy się miejsce poczesne *poczty i muzyce*. O korzyściach

poezyi wszystko już oddawna wypowiedziano. Rytm, który stanowi jej wdzięk, bogactwo obrazów, podniosłość myśli, ideał, którego jest odbiciem, sprawiają, że poezya kołysze i rozbudza kolejno duszę, podnieca ją i koi, ucielesnia jej marzenia i rozprasza miotającą ją myśl, podtrzymując i doskonaląc ciągle uczucie piękna, któremu prawie zawsze towarzyszy uczucie dobra. Jeżeli jednak chcemy, aby poezya przeniknęła duszę całą, strzeżmy się jej poniżenia. Niechaj ona będzie najczęściej nagrodą, wypoczynkiem po pracy, niechaj będzie upragnioną, aby mogła zostać ukochaną. Traktowanie dzieł piękna jako materiału do suchej nauki pamięciowej, może jeszcze zadawanej za karę, jest zbrodnią przeciw majestatowi piękności. Ażeby poezya mogła być źródłem sugestyi i dla umysłu i serca, powinna zachować cechę podniosłości, o jakiej mówią jej gorący wielbicieli, a którą niesłusznie chcą jej wydrzeć nasi współcześni pozytywiści.

Co się tyczy wpływu *muzyki*, jest on jeszcze oczywistszym. Każdy wie jaki wpływ tajemniczy, nieprzewyciężony, wywiera ona na tłumy, jaki zapal obudza, do jakich czynów podniosłych zachęca. Nie wiemy, czy istotnie Tyrteusz śpiewając swoje wiersze, mógł uśmierzać waśni i poprowadzić Spartańczyków do zwycięstwa, jak zapewnia legonda, ale wiemy na pewno, że żołnierze francuzcy z czasów Rewolucyi, śpiewając *Marsylianke*, mogli świat zawojować i dziś jeszcze na odgłos trąbki mniej waleczni stają w pogotowiu, aby uderzyć na nieprzyjaciela. Wpływ muzyki na dzieci jest zarówno nagły i zarówno płodny,

a więc zaniedbywanie jej byłoby niewłaściwe. Jakże jednak spożytkować muzykę dla celów pedagogicznych? Niepodobna bez wątpienia poświęcać jej w szkole długich godzin ze szkodą innych nauk, wszyscy zgadzają się na jedno, że muzyka stanowić winna tylko środek pomocniczy. Hałaśliwo chóry, jakie niegdyś organizowali z wielkim trudem niektórzy nauczyciele, nie przyczyniały się do wychowania estetycznego, często utrudniając postępy uczniów. Strzeżmy się jednak drugiej ostateczności. Lud lubi śpiew, namiętniej może, niż inne sztuki, śpiewa przy pracy dla dodania sobie animuszu, śpiewa gdy jest zadowolony, śpiewa nawet, gdy cierpi, aby złagodzić cierpienie. Byłoby więc okrucieństwem zwalczać ten instynkt, albo wcale go nie rozwijać. Dlatego to w programie szkoły początkowej powinien śpiew zajmować miejsce nieposlednie. Niechaj dzieci nasze uczą się najpierw piosenek prostych, naiwnych, niechaj śpiewają najpiękniejsze pieśni swojskie i obce ¹⁾, będą to wzory, w których powoli zasmakują i które odwrócą ich uwagę od niedorzecznych, sentymentalnych utworów, niestety tak popularnych. Wyśmiewano stary zwyczaj naszych ojców śpiewania chóralnego z okazji uroczystości rodzinnych. Cóż w tem było złego?

Nakoniec gdy suggestye poprzednie nabrały ścisłości, powinno dziecko ćwiczyć się samo w zdawaniu sprawy z doznawanych uczuć. Stąd pożytek rysunku i ćwiczeń piśmiennych. Wiadomo powszechnie, jak

¹⁾ W szkołach początkowych w Niemczech śpiew odgrywa ważniejszą, niż gdzieindziej rolę.

wielką przyjemność znajdują dzieci w rysowaniu i malowaniu, zamiłowanie to należy podniecać, nie zaś tłumić. Według Ravaissona należy przedewszystkiem badać i odtwarzać „typy skończone najdoskonalsze, jakich dostarcza natura ¹⁾“, ale praktyczniejszą, jeżeli nie logiczniejszą wydaje nam się metoda, prowadząca uczniów stopniowo, od rysunku liniowego i geometrycznego do ornamentów i rysunku naśladowicznego. Nie zapominajmy nigdy, jakie stanowisko zajmą oni kiedyś, jakiej pracy poświęcać się będą zmuszeni, tak, aby wzbudzić w nich zamiłowanie piękności, którą później mają urzeczywistnić.

Cwiczenia piśmienne mają zazwyczaj mniej povalu, niemniej jednak są niezbedne. Główną zasadą, którą winniśmy się kierować, jest dawanie tematów bardzo prostych i zastosowanych do umysłu dziecka, tematów, które pozwolą im spożytkować wiadomości własne i zastosować nabyto dzięki nam sposoby wyrażania myśli.

Zaznaczyliśmy w ogólnych tylko zarysach, jak należy pokierować wychowaniem estetycznym w szkołach początkowych, aby wydało pożyteczne rezultaty, jesteśmy przekonani, że należycie zrozumiano wychowanie estetyczne może przynieść pożytek nawet pod względem naukowym. Albowiem piękno czyni miłymi wszystkie przedmioty, z którymi ma styczność i nadaje im urok jakiego bezeń byłyby pozbawione. Rozwijając zamiłowanie piękna, rozwijamy też naj-

¹⁾ Ob. „Dictionnaire pedagogique“, art. Art i Dessin.

częściej miłość prawdy i dobra. Czysty intelektualizm, zalecający przede wszystkim rozwój umysłu, nie uwzględnia prawdziwej natury dziecka. Najpewniejszym środkiem przekonania rozumu jest wzruszyć serce, a serce jest zawsze czule na piękno.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

O sugestyi hypnotycznej z punktu widzenia pedagogicznego.

. Usługi, jakie może oddać suggestya hypnotyczna. Jej obrońcy.—2. Zarzuty z powodu niebezpieczeństw, jakie wywołuje. Wundt.—3. Krytyka tych zarzutów.—Zakończenie.

1. Zdziwiająca skutki, jakie wywołują suggestye hypnotyczne, zwróciły uwagę pedagogów i zastanawiano się, czyby nie można ich spożytkować dla sprawy wychowania. Jeżeli to prawda, jak już dowiedziono, że owe suggestye, skutkiem oddziaływania na system nerwowy sympatyczny i naczyniowo-ruchowy, sprowadzają pod względem fizyologicznym jak najzbawienniejsze następstwa, dzisiaj, gdy choroby nerwowe są tak rozpowszechnione i tak poważne, nawet u małych dzieci, czyżby nie należało ich zastosować dla celów pedagogicznych? Wpływ tych sugestyi na nasze funkcyje umysłowe, które zresztą są ściśle związane z funkcyami fizyologicznymi, jest niemniej skuteczny, bądź pobudzając je i wzbogacając, bądź utrzymując w korbach i łagodząc, mogą więc nam służyć jako cenny środek pomocy.

czy. Wiemy wreszcie, jaki wpływ mają na stronę moralną i jak niekiedy złe instynkty i przewrotne dążności zmieniają na popędy szlachetne i użyteczne. Wielu też uczonych społecznych np. doktorzy Voisin, Liébault i Berillon uznali w pewnych razach sugestywę hypnotyczną jako jeden z najenergiczniejszych czynników umoralniających, którego zastosowanie w pedagogii mogłoby oddać wielkie usługi.

2. Jakkolwiek doświadczenia dokonywane w tym przedmiocie są już bardzo liczne, skutki ich tak są różne, niekiedy nawet tak nieoczekiwane i tak kłopotliwe, że, mimo oddano usługi, mają wielu przeciwników, którzy je potępiają. Nie będziemy tutaj roztrząsać wartości tych doświadczeń z punktu widzenia medycznego, wszakże rzeczą jest pewną, iż tylko ignoranci zaprzeczać mogą zasług terapeutyki sugestywnej, inaczej rzecz się ma, gdy chodzi o stronę moralną a zwłaszcza pedagogiczną. Ażeby zrozumieć zarzuty stawiane sugestynom hypnotycznym, dość jest przyjrzeć się bliżej ich ogólnym wpływom na system nerwowy i na wolę. Wiadomo, że łatwiej zahypnotyzować osobę, która była już często hypnotyzowaną. Oporność organiczna nieustannie się zmniejsza, może ona nawet tak osłabnąć, że wywołuje prawdziwe niebezpieczeństwo, oto przykłady: „Pewien oficer w Turynie—pisze Lombroso—po zahypnotyzowaniu go przez Donato, dostał prawie pomieszania zmysłów, na widok lada przedmiotu błyszczącego wpada spontanicznie w stan hypnozy, za latarnią u powozu biegnie niby oczarowany. Raz wieczorem o mało nie został przejechany przez powóz, którego latarnie były

przypalene“: Doktor Berillon znalazł młodą kobietę, która po kilkakrotnem zamagnetyzowaniu w pewnym modnym kółku, na widok płomieni usypiała. Przykładów podobnych jest bez liku. Dodajmy, że często przytki hypnotyczne sprowadzają gwałtowne ataki nerwowe, letarg ze skurczem mięśni etc., których następstwa nie mogą być dla nas obojętne. Suggestye hypnotyczne osłabiając oporność organizmu, jednocześnie osłabiają wolę, o czem świadczy coraz większa *podatność do ulegania sugestyi* danego osobnika. Przychodzi chwila, w której jeden ruch, jedno słowo, jeden rozkaz, nawet wydany myślą, starczą do wywołania w niektórych nie tylko obrazów, dążeń, ale nawet czynów bardzo złożonych. Doświadczenia, wspomniane poprzednio, nie zostawiają co do tego wątpliwości. W takich warunkach co się staje z osobowością pacjenta? z jego poczytalnością? Następuje bezwątpienia ich zanik lub spaczenie, podobnie jak nastąpił zanik woli, którą ujarzmiłszy. Zahypnotyzowany jest już tylko automatem, którego sprężyny wprawiamy dowolnie w ruch, i który możemy wyzyskać.

Następstwa te są tak doniosłe, że większość uczonych i filozofów utrzymuje, iż w żadnym razie nie mamy prawa hypnotyzować kogoś wbrew jego woli, niektórzy posuwają się dalej nawet, twierdząc, że nikt nie powinien poddawać się tym doświadczeniom, nikt—pisze Wundt—nie jest o tyle panem własnej osoby, aby poddać się bez zastrzeżeń władzy innej osoby, aby nie mógł, kiedy zechce, oswobodzić swojej woli z pod jarzma, dobrowolnie przyjętego.

Prawodawstwo tegoczesne nie uznaje niewolnictwa, nie uznaje go, i słusznie, nawet wtedy, gdy ktoś sam oświadcza gotowość służenia drugiemu niewolniczo. Bezwątpienia zależność, w jakiej hypnotyzowany znajduje się względem hypnotyzera, jest niewolą czasową ale dopóki istnieje, jest niewolą ciężką, ponieważ odbiera niewolnikowi nietylko prawo działania, ale i możność oddziaływania na własną wolę. Ze wszystkich stosunków, które mogą łączyć człowieka z człowiekiem, najniemoralniejszym jest ten, który czyni jednego narzędziem drugiego. I nie tylko wtedy, gdy człowiek, maszyna służy do celów niemoralnych, ale niezależnie od sposobu, w jaki zeń korzystają, stosunek taki jest niemoralny. Wszystko jedno zatem, czy stosunek ów wolny jest czy przymusowy ¹⁾“.

3. Z uwag powyższych wypływa jasno, że niepodobna skutecznie walczyć z osobami, które samowolnie lub bez potrzeby poddają się doświadczeniom hypnotycznym. Ale tolerować widowiska teatralne, w których jakiś Donato odbywa praktyki na swoich medyach, wybranych z publiczności a nawet ze szkoły, znaczy to dopomagać do złego. Rzemiosło podobne winno być surowo wzbronione ze względu na zdrowotność publiczną. Amatorzy, którzy nieświadomi zazwyczaj niebezpieczeństw, na jakie się narażają, robią sobie z hypnotyzmu rozrywkę, nie zasługują również na usprawiedliwienie. To też słuszne są

¹⁾ Ob. Wundt, „Hypnotyzm i suggestya“ rozdz. IV, (Paryż, F. Alcan), i Blume, „Revue de l'hypnotisme“, listopad, 1886.

w tej sprawie protesty doktorów i filozofów. Pozostaje kwestya, czy doświadczenia hypnotyczne powinny być całkowicie wzbronione.

Jeżeli potępiamy je tylko ze względu na skutki, jakie wywołują w organizmie, zarzut traci na doniosłości, dotycząc nie samego hypnotyzmu, ale jego nadużycia. Nie zapominajmy, że w medycynie hypnotyzm pochytywany być winien jako jeden ze środków, chodzi tylko o to, czy eboroba, jeżeli jest, daje się wyleczyć. Arszennik, brom, morfina są również środkami leczniczymi, które mogą się stać bardzo niebezpiecznymi, nawet śmiertelnymi, któżby jednak dzisiaj odważył się wyłączyć je z użycia? Najważniejsza jest to, na co szczególny nacisk kładziomy, ażeby środki powyższe stosowały osoby kompetentne. Drugi zarzut zasada się raczej, jak już wykazaliśmy, na pobudkach moralnych: płynię z szacunku, należnego wolności i indywidualności człowieka. Ale strzeżmy się uwodzić słowami. Czyż wszystkie środki jakimi codziennie posługujemy się w naszym postępowaniu z dziećmi, nie tamują w mniejszym lub większym stopniu ich woli? Czyż nie usiłujemy zastąpić ich woli naszą, ażeby myślały tak jak my, postępowały według naszych życzeń i w kierunku, który uznajemy za najlepszy? ¹⁾. Zarzut więc, wzięty dosłownie, dążyłby do usunięcia wszelkich sugestyi i zostawienia dziecku swobody rozwoju, według jego wrodzonych popędów, złych czy dobrych. Są, jak wiadomo dzieci

1) Ob. Marion, *Revue philosophique*, t. XXIII, str. 183.

z gruntu występne, które dzięki usposobieniu dziedzicznemu idą ku złemu, jakby pchane siłą nieprzepartą. Otóż, jeżeli hipnotyzm okaże się jedynym skutecznym środkiem poprawy, czyż mimo to mamy go się wystrzegać i czekać aż popełnienie ważniejszego występku zmusi nas do uwięzienia nieletniego przestępcy i zrobienia go nieszkodliwym? Mówią o poszanowaniu swobody, ale czyż wolni zaprawdę są nieszczęśliwi, urodzeni z przywarami, których złe instynkta zaciemniają rozum? Niech nam wolno będzie wątpić o tem. albowiem nie może być wolności tam, gdzie instynkt i namiętność przeważają, zapytujemy więc, czy hipnotyzm nie może w pewnych wypadkach uratować dziecka, zapewniając prawidłowe funkcyo aparatu mózgowego i władz umysłowych, które od niego zależą. Odrzucanie zatem a priori, jak to się robi niekiedy, usług, jakie w tym względzie oddać może medycyna podagogii, świadczy o nieznanomości praw nauki zarówno jak praw dziecka.

4. Dwa ważne wnioski wynikają z poprzednich uwag: pierwszy, że suggestyve hipnotyczne mogą być nie tylko skuteczne, ale zupełnie godziwe; drugi, że należy je powierzyć osobom kompetentnym. Nauczyciele nie mogą ich stosować jako środków wychowawczych, zresztą prawo zabrania im tego. Wszelkie zalecanie ostrożności, byłoby nieużyteczne, znaliśmy jednak przed niewiele laty nauczyciela, który prawie codziennie hipnotyzował powną liczbę swoich uczniów. Nie wahał się również poddawać ich praktykom wędrownego szarlatana, który robił z nim doświadczenia publicznie, nie troszcząc się o następ-

stwa. Jeden z takich nieszczęśliwych, w dwunastym roku życia, hipnotyzowany od kilku miesięcy, stał się tak wrażliwym, że pod wpływem utkwionego w nim wzroku jednego z widzów, padł nieprzytomny. Mimo szemrań publiczności, nazajutrz powtórzono przedstawienie. Przeciw tego rodzaju nadużyciom nie wystarczą protesty. Powinna się w to wdać policya.

ZAKOŃCZENIE.

Zadanie nasze skończono. Badając suggestyę w jej różnorodnych postaciach i zastosowaniach, wykazaliśmy, w jaki sposób naucza ona i umoralnia, i w jakich warunkach staje się cenną pomocą wychowawcy. Niema nauczania, któregooby nie ułatwiła, niema wykładu, któregooby nie wzbogaciła, sztuka poddawania jest więc pierwszą, którą każdy nauczyciel powinien osiągnąć. Czy jednak sztuka ta wystarczy do dobrego przeprowadzenia powierzonego nam dzieła, czy metoda suggestywna jest jedyną, jakiej mamy używać? Oczywiście nie. Obok wychowania, jakie dziecko odbiera niejako bożwiednio, jest inne, którego nabywa samodzielnie, gdy przyuczamy je do roztrząsania własnych uczuć i myśli. Słowem, nauczanie suggestywno wywołuje nauczanie pogładowe i rozumowe, które je uzupełnia. Niniejsze studyum nie stanowi bynajmniej zupełnego obrazu wychowania— jest tylko jego wstępem.

SPIS RZECZY.

Wstęp	1
-----------------	---

Część teoretyczna.

Rozdział I.	Zasady ogólne	3
„ II.	O samopoddawaniu	16
„ III.	O nieświadomem naśladownictwie	31
„ IV.	Poddawanie piękna	43
„ V.	Sugestye hypnotyczne	60

Część praktyczna.

Rozdział I.	Sposoby zwalczania samopoddawań szkodliwych	77
„ II.	Warunki, sprzyjające sugestynom pożytecznym	89
„ III.	Sposoby kierowania pociągiem do naśladownictwa	97
„ IV.	Rola sugestyi w wychowaniu estetycznym	109
„ V.	O sugestyi hypnotycznej w pedagogii.	119





71678/1
1